



20-lecie wizyty św. Jana Pawła II na Ukrainę



ALEKSANDER KUŚNIERZ

6 czerwca obok nowego kościoła pw. św. Jana Pawła II we Lwowie-Sokolnikach arcybiskup Mieczysław Mokrzycki poświęcił pomnik wielkiego papieża. Ofiarowali go dobroczyńcy: Jerzy Filip z Polski i Aleksander Pottawec z Ukrainy. Pomnik stanął po drugiej stronie ulicy Stryjskiej, naprzeciwko hipodromu, gdzie 20 lat temu św. Jan Paweł II odprawił dwie Msze św.

> strona 4

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Nie tak się stało, jak planowano (cz. 2)



> strona 19

Rezydencja Habsburgów w Stanisławowie



> strona 20

Pisz do mnie na Berdyczów



> strona 21

Zaleszczyki (cz. 12)



> strona 24

Hołd pamięci Sprawiedliwych z Sambora

18 czerwca przy domu Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Samborze (obwód lwowski) została uroczystie otwarta Sala Spotkań i Pamięci o Mieszkańcach tego miasteczka ratujących Żydów podczas II wojny światowej oraz odsłonięta tam wystawa pt. „Pamiętaj, bądź dobrym człowiekiem”, która powstała z inicjatywy s. Elżbiety Ślemp, przy współpracy Oddziałowego Biura Badań Historycznych i Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Rzeszowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Uroczystość zgromadziła duchowieństwo, przedstawicieli władz ukraińskich i polskich, społeczność miasta. Poświęcenia sali dokonał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który w swoim przemówieniu



S. ELŻBIETA ŚLEMP

zaznaczył, że dokonana inicjatywa posłuży dla współczesnego świata dobrym wzorem walki ze złem i nienawiścią. – Ufam, że dzisiejsza jakże

potrzebna uroczystość, kiedy otwieramy i błogosławimy Salę Spotkań i Pamięci o Mieszkańcach Sambora, dla których przykazanie miłości bliźniego

było nie tylko jednym z wielu zapisanych na kartach Pisma Świętego, ale stało się wykładnikiem ich chrześcijańskiej postawy, będzie jedną z dróg ewangelizacji współczesnego świata – mówił lwowski metropolita. – To tutaj znajdą swoje godne uczczenie ich heroiczne postawy, bo jakże inaczej można nazwać to, co zrobili, ratując swych żydowskich znajomych i sąsiadów. Czynili to z narażeniem własnego życia, ponieważ za pomoc Żydom groziła śmierć z ręki nazistów, co zresztą często miało miejsce.

Zdaniem hierarchy otwarta Sala Pamięci staje się hołdem wobec sprawiedliwych mieszkańców Sambora i nie jest przypadkiem, że znalazła ona swoje miejsce w dawnym klasztorze Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, ponieważ te mury są niemyim świadkiem tamtych, jakże pełnych wiary i miłości wydarzeń.

> strona 8

Agata Kornhauser-Duda w Wilnie

Pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda wzięła udział na Litwie w konferencji poświęconej dostępności do informacji dla osób niepełnosprawnych. 28 czerwca małżonka prezydenta Polski Andrzeja Dudy wraz z pierwszą damą Republiki Litewskiej Dianą Nauseidienę, spotkały się z dziećmi w ramach akcji „Książka – start”.

Akcja odbyła się w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydas w Wilnie. „Książka – start” to pilotażowy projekt promowania wczesnego czytania, który wdrażany jest przez litewskie władze. Jego celem jest wychowanie pierwszego pokolenia dzieci, które przygodę z czytelnictwem zaczynają już od pierwszych dni życia. Inicjatywa promuje również wspólne, rodzinne czytanie.

Ogólnopolski Zjazd Dużych Rodzin. Para prezydencka: jesteśmy gotowi nieść wam pomoc i okazywać wsparcie

Agata Kornhauser-Duda i Diana Nauseidienę przeczytały dzieciom po polsku i po



litewsku fragmenty popularnego utworu dla najmłodszych. Pierwsze damy rozmawiały również z dziećmi o korzyściach, jakie płyną z czytania.

Wcześniej zapoznaly się z warsztatem prowadzonym przez Litewską Bibliotekę Narodową, podczas którego dzieci tworzą różnego rodzaju instalacje z wykorzystaniem materiałów pochodzących z recyklingu. Obejrzały też polskie książki dla dzieci, które zostały przetłumaczone na język litewski.

Badania naukowe potwierdzają, że regularne czytanie stymuluje rozwój mózgu małych dzieci oraz wzmacnia relacje na linii rodzic-dziecko. Wpływa też na umiejętności komunikacyjne, społeczne i emocjonalne.

W ramach akcji „Książka – start” powstała specjalna wyprawka dla rodziców noworodków. Projekt oficjalnie na Litwie ma wystartować w sierpniu.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Stoltenberg: jeszcze „daleko” do ewentualnego wstąpienia Ukrainy do NATO

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski napisał na Twitterze, że przywódcy NATO „potwierdzili”, że Ukraina zostanie członkiem NATO. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg jasno dał jednak do zrozumienia, że wstąpienie Ukrainy do Sojuszu jest „dalekie”.

Liderzy NATO potwierdzili, że Ukraina będzie członkiem Sojuszu i że Plan Działań na rzecz Członkostwa jest integralną częścią procesu uzyskania członkostwa – napisał Zelenski na Twitterze.

Ukraina jest krajem aspirującym – oświadczył Stoltenberg cytowany przez

„Defense News” we wtorek. – Udzielamy im wsparcia, zwłaszcza w celu dalszej modernizacji i doskonalenia ich instytucji obrony i bezpieczeństwa, cywilno-politycznej kontroli nad ich służbami bezpieczeństwa, a także walki z korupcją – dodał. – Mamy różne programy budowania integralności, które w dużej mierze dotyczą walki z korupcją w ramach reform, które Ukraina już rozpoczęła, ale potrzebujemy więcej. Potrzebujemy więcej działań, aby mieć pewność, że zostaną w pełni wdrożone – zaznaczył. – Aby uzgodnić plan działań członkowskich, potrzebny jest konsensus 30 sojuszników. To zaś nie był główny cel tego szczytu – podkreślił.

Jednodniowy szczyt NATO odbył się w poniedziałek (14 czerwca) w Brukseli. W deklaracji, która składa się z 79 punktów, przywódcy państw członkowskich potwierdzili poparcie dla integralności terytorialnej oraz suwerenności Ukrainy „w uznanych przez społeczność międzynarodową granicach”. Zapewnili także, że nie uznają aneksji Krymu przez Rosję.

Ponawiamy decyzję podjętą na szczycie w Bukareszcie w 2008 r., że Ukraina zostanie członkiem Sojuszu z Planem Działań na rzecz Członkostwa (Membership Action Plan, MAP) jako integralną częścią tego procesu – napisano w deklaracji.

ŹRÓDŁO: DEFENSE.COM

Jurij Witrenko: USA mogą zablokować certyfikację NS2

Techniczne zakończenie budowy Nord Stream 2 jeszcze nie oznacza, że gazociąg będzie działał – podkreślił szef ukraińskiego koncernu Naftohaz Jurij Witrenko w rozmowie z agencją Interfax-Ukraina. Dodał, że USA mogą zablokować certyfikację rurociągu.

Nawet jeśli budowa będzie zakończona, potem ten gazociąg trzeba certyfikować, bez tego nie może działać – są odpowiednie certyfikacyjne sankcje. USA mogą zrobić tak, żeby ta certyfikacja się nie odbyła – powiedział Witrenko w opublikowanej w czwartek rozmowie z agencją Interfax-Ukraina.

Nawet otrzymanie certyfikacji przez operatora projektu Nord Stream 2 AG w charakterze niezależnego operatora nie oznacza, że gazociąg rozpocznie działanie – uważa szef państwowego koncernu paliwowego Ukrainy.

Żeby ten gazociąg działał, potrzebnych jest jeszcze wiele rzeczy: żeby były firmy, które zamawiają moce, żeby ktoś kupował gaz, który idzie przez ten gazociąg. I wszystko to też może być przedmiotem odpowiednich sankcji ze strony USA – ocenił.

Witrenko przedstawił też rezultaty swojej niedawnej wizyty w USA, gdzie rozmawiał z kongresmenami o możliwości powstrzymania projektu. Administracja prezydenta jeszcze nie zastosowała najbardziej efektywnych sankcji – podkreślił.

Dlatego to, o czym rozmawiamy z kongresmenami, to dodatkowe przepisy, które sprawią, że administracja nałoży te sankcje. Z drugiej strony rozmawiamy też z samą administracją, żeby zmieniła swoją decyzję i nałożyła te efektywne sankcje – powiedział.

Nord Stream 2 to dwuniktowa magistrala wiodąca z Rosji do Niemiec, która ma transportować 55 miliardów metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie. Budowie rosyjsko-niemieckiego rurociągu sprzeciwiają się Polska, Ukraina i państwa bałtyckie. Krytycy Nord Stream 2 powtarzają m.in., że projekt ten zwiększy zależność Europy od rosyjskiego gazu oraz rozszerzy wpływ Kremla na politykę europejską.

Źródło: energetyka24.com

„Gazeta Krakowska” chce przyznania praw wyborczych Ukraińcom

„Gazeta Krakowska” zamieściła artykuł, w którym autor przewiduje, że za niespełna 10 lat co czwarty mieszkaniec Krakowa będzie Ukraińcem. Uważa, że powinni oni uzyskać prawa wyborcze. Zastanawia się też, czy w przyszłości Ukraińcy będą wybierać prezydenta miasta. Gazeta obecnie należy do państwowego koncernu Orlen.

Na stronach internetowych „Gazety Krakowskiej”, ukazał się artykuł

Zbigniewa Bartusia, poruszający temat praw wyborczych imigrantów z Ukrainy.

Czy Ukraińcy pomogą nam wybrać prezydenta Krakowa? – pyta Bartuś, dodając, że „inaczej niż w wielu krajach”, w Polsce cudzoziemcy spoza UE nie mogą głosować w wyborach. – Nawet, jeśli płacą u nas podatki i składki na ZUS. Nawet, jeśli są od lat, jak my, mieszkańcami Krakowa, Warszawy czy Limanowej. I nawet

jeśli art. 16 polskiej Konstytucji mówi, że „wspólnotę samorządową tworzy ogół mieszkańców” – pisze publicysta.

Według niego, jeśli dynamika napływu cudzoziemców utrzyma się, to pod koniec dekady Ukraińcy będą stanowić 25 procent mieszkańców Krakowa, czyli „tyle, co przed wojną Żydzi”.

ŹRÓDŁO: PLUS.GAZETAKRAKOWSKA.PL

PKP rozbuduje infrastrukturę kolejową przy granicy z Ukrainą

PKP Polskie Linie Kolejowe zamierzają rozbudować linię kolejową Hurko – Krówniki, znajdującą się w pobliżu granicy polsko-ukraińskiej i przejścia granicznego Medyka – Mościska II.

Prace mają obejmować m.in. przebudowę torów, rozjazdów i innych obiektów infrastruktury kolejowej, w tym przejazdu kolejowo-drogowego. Łączna wartość ogłoszonego przetargu to 26 mln złotych. Prace są planowane na lata 2022-23.

Dzięki pracom PLK zwiększy się poziom bezpieczeństwa w obsłudze towarów. Będzie większa przepustowość tras i sprawniejsza obsługa pociągów

towarowych. Wzrost dostępności przejścia granicznego Medyka – Mościska II istotnie wpłynie na rozwój współpracy gospodarczej w regionie – czytamy w oświadczeniu PKP PLK.

Linie kolejowe, które mają zostać poddane modernizacji – 120 i 123 (szerokotorowa) służyć do obsługi spedycji krajowej i międzynarodowej oraz przeładunku towarów sypkich, węgla, rud żelaza, kruszywa, itp.

W latach 2016-2020 były już realizowane prace modernizacyjne przejścia kolejowego w Medyce o wartości 64 mln złotych. W ich ramach przebudowano 17 km torów, 62 rozjazdy, sieć trakcyjną i urządzenia sterujące ruchem.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Czy ktoś na nas patrzy z kosmosu?

Naukowcy zidentyfikowali 29 planet, których ewentualni mieszkańcy mogliby zaobserwować Ziemię i wychwycić nasze transmisje radiowe i telewizyjne – podaje brytyjski „Guardian”.

Astronomowie donoszą często o odkryciach planet, na których według ich szacunków, mogłoby pojawić się życie. Tym razem zadali sobie inne pytanie – czy jeśli gdzieś w kosmosie pojawiły się obce cywilizacje, to mogą one zdawać sobie sprawę z istnienia Ziemi?

Na początku naukowcy sporządzili listę 1 tys. 715 układów gwiazdnych, położonych w ten sposób, że znajdujący się w nich obserwatorzy mogliby dostrzec

Ziemię w ciągu ostatnich 5 tys. lat, widząc, jak przechodzi przed powierzchnią Słońca.

Następnie skrócili to zestawienie do 46 układów, znajdujących się na tyle blisko, że ich mieszkańcy mogliby zarejestrować fale radiowe i telewizyjne dochodzące z naszej planety. W nich wyodrębnili wreszcie 29 planet, które mają warunki mogące sprzyjać powstaniu na nich życia.

Jednym ze sposobów, w które odkrywamy planety, jest dostrzeżenie, że blokują część światła gwiazdy z ich układu – mówi „Guardianowi” astronomka Lisa Kaltenegger z amerykańskiego Uniwersytetu Cornella, która uczestniczyła w badaniach. – Zapytaliśmy sami siebie: dla kogo my sami bylibyśmy kosmitami, gdyby ktoś mógł na nas patrzeć – dodaje.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Wspomóżmy Polaka z Ukrainy

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 45-letniego Władysława Haczki z Połonnego.

Władysław w ziemie br. uległ wypadkowi, w którym doznał poważnego uszkodzenia kręgosłupa. Przeszedł dwie operacje – implantowanie kręgów. By powrócić do choć częściowej samodzielności potrzebna jest długa i kosztowna rehabilitacja, a taką Władysław rozpoczął w maju, pod Lwowem.

Nasz podopieczny poniósł bardzo wielkie koszty związane z leczeniem i operacjami, stąd też i jego serdeczna prośba o pomoc na dalszą rehabilitację.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tego Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji: BNP Paribas Bank Polska SA

23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

z dopiskiem „Władysław Haczka”.

ANDRZEJ MICHALAK
FUNDACJA KS. DRA MOSINGA



Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 lipca, czwartek godz. 18:00	opera „TURANDOT”, G. Puccini
2 lipca, piątek godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
3 lipca, sobota godz. 18:00	program koncertowy „VERDI GALA”
4 lipca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj

W hołdzie św. Janowi Pawłowi II

Wykłady, wystawy, pokazy filmów, konferencje, koncerty. Tak uczczono 20. rocznicę wizyty św. Jana Pawła II na Ukrainę. Szczególne uroczyste były koncerty w Bazylice Metropolitalnej i w Lwowskiej Narodowej Filharmonii im. Myrosława Skoryka zorganizowane przez Polsko-Ukraińską Fundację im. Ignacego Jana Paderewskiego.

ANNA GORDIJEWSKA

Muzyczny hołd papieżowi Polakowi złożyli: Kameralny Chór „Gloria” oraz kwartet smyczkowy „Phoenix” z lwowskiej filharmonii. Na fortepianie grała Marianna Humetska. Gościnnie wystąpił Maciej Komandera – tenor, solista Opery Śląskiej w Bytomiu. Podczas obu koncertów zabrzmiały utwory „Pater Noster” P. Vasksa, „Ave Verum” W. A. Mozarta, „Ecce Lignum Crucis” Stanisława Moniuszki, „Pieśń Cherubinów” M. Dyleńskiego, „Totus Tuus” M. Góreckiego. Szczególny wymiar miało wykonanie utworów Ignacego Jana Paderewskiego – „Pieśni” na słowa Adama Mickiewicza oraz „Tańce z Albumu Tatrzańskiego”.

29 czerwca przypadała 80. rocznica śmierci Ignacego



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Jana Paderewskiego – patrona fundacji – organizatora tego przedsięwzięcia. Już współcześni Paderewskiemu mówili o nim – Bohater Sztuki i Ojczyzny. Artystyczna wrażliwość i miłość do kraju przodków to także cechy papieża Jana Pawła II.

„Niezmiernie się cieszę, że dzisiejszy koncert się odbył. Dla mnie osobiście jest to dług oczekiwane i planowane przedsięwzięcie

ADAM BALA

– Bardzo obawialiśmy się, czy uda się go zrealizować. Wiadomo

czas pandemii i wszystkie wydarzenia kulturalne są pod znakiem zapytania – powiedział Adam Bala, prezes Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Koncert w Bazylice Metropolitalnej miał szczególny wymiar. – Tutaj powróciliśmy myślami do tego historycznego wydarzenia, kiedy Jan Paweł II przybył do naszej katedry, by pokłonić się Matce Bożej Królowej Korony Polskiej, by złożyć Jej złotą różę jako wotum wdzięczności za to, że w trudnych latach komunistycznych Matka Boża opiekowała się wiernymi, którzy pozostali na tych terenach, którzy trwali w wierze ojców i praojców – mówił metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Przybyłych na koncert w filharmonii 27 czerwca gości przywitani abp Mieczysław Mokrzycki oraz Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

„Dzisiejsze wydarzenie muzyczne to piękny akcent kultury. Jan Paweł II w swojej książce „Pamięć i tożsamość” stwierdził, że nie ma silniejszej broni dla narodu jak kultura. Bo wielu wrogich sąsiadów, przeciwników, okupantów, tych, którzy dokonywali rozbiorów nie poradziło sobie

z bronią, którą jest kultura narodu. I niech kultura właśnie będzie tym fundamentem, który nas dalej łączy i jednoczy, jak apelował Jan Paweł II podczas pielgrzymki na Ukrainę

KONSUL GENERALNY RP
ELIZA DZWONKIEWICZ

Na zakończenie koncertu zabrzmiała ulubiona przez papieża pieśń „Barka” w opracowaniu znakomitego kompozytora Jerzego Maksymiuka.

Pielgrzymka papieża Jana Pawła II na Ukrainę odbyła się w dniach 23-27 czerwca 2001 roku. Była to 94. zagraniczna podróż Jana Pawła II. Celem wizyty było wsparcie wiary katolików i pomoc w nawiązaniu przyjaznych stosunków między różnymi wyznaniemiami chrześcijańskimi na Ukrainie.

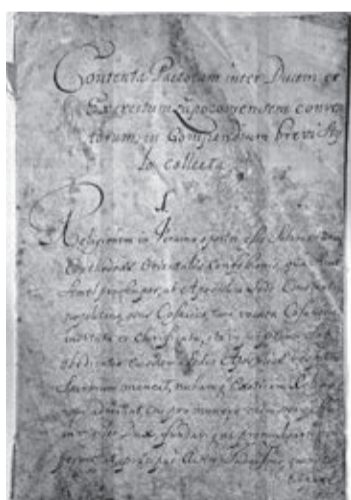
Koncert został zorganizowany wspólnie z Kurią Metropolitalną Archidiecezji Lwowskiej oraz Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Patronat Honorowy nad wydarzeniami objęli: metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki oraz przewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami Maria Koc. Patronat medialny – Kurier Galicyjski, Kurier Galicyjski TV, TVP Polonia. Projekt sfinansowano ze środków Fundacji PZU.

Szwecja podarowała Ukrainie trzy kopie konstytucji hetmana Filipa Orlika z 1710 roku

Państwowe Archiwum Szwecji przekazało Ukrainie trzy egzemplarze Konstytucji Filipa Orlika. Oryginał tego dokumentu zostanie wypożyczony Ukrainie i będzie eksponowany w jej Święto Niepodległości. Poinformował o tym prezydent Wołodymyr Zelenski podczas uroczystego posiedzenia Rady Najwyższej z okazji 25. rocznicy uchwalenia Konstytucji Ukrainy.

– Ćwierć wieku temu, właśnie tego dnia, w tej samej sali narodził się bardzo ważny symbol naszej historii, naszej niepodległości i naszego państwa – powiedział. – Wiecie, w tak znaczącym, wyjątkowym dniu bardzo chciałbym nie tylko coś powiedzieć, ale także zrobić coś ważnego. Przed przyjazdem tutaj, tradycyjnie, jak co roku, złożyłem kwiaty pod pomnikiem Filipa Orlika, hetmana armii zaporoskiej i autora słynnej Konstytucji z 1710 r., zwanej pierwszą pisaną Konstytucją Europy. Zdecydowana większość z nas o tym wie, słyszała, czytała lub studiowała – powiedział.

Jednak według Zelenskiego zdecydowana większość



UPLOAD.WIKIMEDIA.ORG

PIERWSZA STRONA RĘKOPISU PACTA ET CONSTITUTIONES LEGUM LIBERTATUMQUE EXERCITUS ZAPOROVENSIS (KONSTYTUCJI ORLIKA) 1710

Ukraińców nigdy tego dokumentu nie widziała.

– Ponadto przez 311 lat Konstytucja Filipa Orlika nigdy nie znajdowała się w domu, w jego ojczyźnie. To nie jest właściwe. To niesprawiedliwe. I to trzeba naprawić – podkreślił.

W związku z tym Zelenski poinformował, że Państwowe Archiwum Szwecji (Riksarkivet) przekazało Ukrainie trzy egzemplarze Konstytucji Filipa Orlika. Jeden z nich został wystawiony w holu Rady Najwyższej. Drugi

będzie przechowywany w Kancelarii prezydenta Ukrainy, trzeci w Sądzie Konstytucyjnym.

Prezydent dodał, że na 30. rocznicę odzyskania przez Ukrainę niepodległości, po raz pierwszy od 311 lat, Szwecja wypożyczy Ukrainie oryginał Konstytucji Filipa Orlika.

– Wraz z buławą hetmana Filipa Orlika i hetmana Iwana Mazepę każdy będzie mógł go zobaczyć w Soborze św. Zofii – powiedział.

Przypomnijmy, że dokument został wydany 5 kwietnia 1710 r. w mieście Bendery przez hetmana Filipa Orlika dla starszyzny kozackiej i wojska zaporoskiego. W konstytucji znalazły się zapisy m.in. o podporządkowaniu metropolii kijowskiej patriarsze Konstantynopola. Określono w nim również granice państwowe kozackiej Ukrainy. Władza hetmana zaporoskiego została ograniczona i poddana kontroli – konflikty między hetmanem a kozakami miały być rozstrzygane w sądzie. Ponadto, zgodnie z dokumentem, obowiązkiem hetmana była ochrona poddanych przed szykanami i nadużyciami. Za stolicę został obrany Kijów.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Wariant delta na Ukrainie

Na Ukrainie potwierdzono, że dwie osoby są zakażone wariantem Delta koronawirusa. Jak zaznaczył szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO), na Ukrainie brakuje testów wykrywających ten wariant.

Ołeksij Daniłow powiedział w jednej z telewizji, że zakażenie Deltą potwierdzono u 66-letniej kobiety i 16-latkę, którzy niedawno wrócili z Rosji. Oboje są w szpitalu, a ich stan lekarze oceniają jako stabilny.

– Mamy cztery laboratoria, które mogą wykrywać nowy wariant, dwa prywatne i dwa państwowe. To czego nie ma, to testów, które wykrywają indyjski wariant, zwróciliśmy się do WHO – przekazał Daniłow.

Sekretarz RBNiO nie wykluczył całkowitego zamknięcia ruchu z niektórymi krajami w związku z szerzeniem się wariantu Delta.

Szef parlamentarnej komisji ds. zdrowia Mychajło Raduckyj napisał, że istnieje ryzyko, iż fala zakażeń Deltą dotrze wkrótce na Ukrainę. Przekazał też, że obecnie na Ukrainie nie ma technicznej możliwości, by samodzielnie wykrywać wariant Delta. Niedawno ministerstwo ochrony zdrowia wysłało do londyńskiego laboratorium 500 próbek z różnych regionów – poinformował. Oczekiwane są też od WHO nowe testy, które od razu mogą wykrywać ten wariant koronawirusa.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Na lwowskim półmaratonie zmarł sportowiec

26 czerwca podczas biegu na lwowskim półmaratonie „Mołokija – Lwowski półmaraton 2021” 23-letni uczestnik nie dobiegł 200 m do mety. Lekarze skonstatowali śmierć sportowca.

– Po raz pierwszy od sześciu lat zdarzył się taki tragiczny wypadek – zawiadomił generalny dyrektor RunUkraine Dmytro Czernicki. – Niestety natychmiastowa reanimacja nie przyniosła rezultatów. Zmarły sportowiec nie startował po raz pierwszy.

Wielokrotnie brał udział w podobnych imprezach we Lwowie i innych miastach.

Dmytro Czernicki podkreślił, że odpowiedzialność za stan zdrowia leży na samych uczestnikach zawodów. Jednak zapewnił, że najbliższym sportowca organizatorzy nadadzą pomoc finansową.

Organizatorzy twierdzą, że opieka medyczna nad uczestnikami pomyślana jest w taki sposób, aby odległość z każdego punktu trasy do dyżurujących karettek nie przewyższała 1 km.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

20-lecie wizyty św. Jana Pawła II na Ukrainę

Lwowscy katolicy obu obrządków wspólnie z władzami miasta przygotowali obchody 20. rocznicy wizyty św. Jana Pawła II do Ukrainy, w ramach której papież odwiedził Lwów. 24 czerwca w ratuszu odbyła się akademie oraz okrągły stół z udziałem duchowieństwa i naukowców.

KONSTANTY CZAWAGA

– Dla mnie, wówczas osobistego sekretarza św. Jana Pawła II, ta pielgrzymka była powrotem do archidiecezji lwowskiej, do której zawsze przynależałem przez fakt urodzenia i przyjęcia święceń kapłańskich, bowiem moja rodzinna miejscowość od wieków należała do archidiecezji lwowskiej, a po wojnie do Administratury Apostolskiej w Lubaczowie, spadkobierczyni lwowskiego dziedzictwa – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. – Wspominając tamte wydarzenia pragnę podkreślić, że nadal w wielu sprawach Jan Paweł II jest obecny w sercach mieszkańców Ukrainy, którzy są mu bardzo wdzięczni.

Były sekretarz papieski wspominał też o osobistym pragnieniu, z jakim przybywał do Lwowa Jan Paweł II. – Chciał złożyć hołd arcybiskupowi Eugeniuszowi Baziakowi za udzielone mu święcenia biskupie. Wiele razy mówił o tym przygotowując się do pielgrzymki, podkreślając, że najlepszym miejscem byłby pałac arcybiskupów lwowskich obrządku łacińskiego. To symboliczne przekroczenie progów pałacu byłoby jakby wkroczeniem w historię, niełatwą historię jego życia. Udało się to pragnienie zrealizować, a my wierzymy i jesteśmy pewni, że okazało się ono wielkim darem dla naszego Kościoła – zaznaczył abp Mokrzycki.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz zauważyła, że był to czas, kiedy duchowe odrodzenie było bardzo potrzebne na tych ziemiach, które przez długi czas znajdowały się pod reżimem komunistycznym. – Wizyta papieża zmieniła Ukrainę, zmieniła nas wszystkich. Jan Paweł II był i jest dla mnie patronem i przewodnikiem, który pokazuje, w jakim kierunku powinna iść Polska i Ukraina – powiedziała polski dyplomata.

W tym dniu na placu przy dawnym kościele dominikańskim z udziałem abpa Mieczysława Mokrzyckiego została otwarta wystawa panelowa pt. „Witam ciebie, Ukraino”, przygotowana przez Lwowskie Muzeum Historii Religii. – Teraz, po kwarantannie, we Lwowie znów dużo turystów, zwłaszcza młodzieży. I chcemy zwrócić uwagę tych ludzi na postać św. Jana Pawła II, jego wpływ na zmiany w naszym kraju



– wyjaśniła Rustana Bubriak, organizator wystawy. Również przypomniano, że podczas wizyty do Lwowa papież oddał też hołd Ormianom, katolikom represjonowanym przez reżim komunistyczny. Wstąpił do prastarej katedry ormiańskiej, którą władze miasta przekazały Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu.

W drugiej połowie dnia na terenie Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu (UKU) z udziałem mera miasta Lwowa Andrija Sadowego i duchowieństwa katolickiego obrządku łacińskiego i bizantyjskiego odbyło się uroczyste nadanie imienia św. Jana Pawła II dawnej ulicy Chutoriwa.

Grekokatolicki arcybiskup metropolita Filadelfii Borys Gudziak, prezydent UKU, wspominał, że 20 lat temu tą ulicą jechał papamobile wiozący przyszłego świętego. – Być może największego człowieka XX wieku, który kochając Boga i ludzi redukowało zło, wyzwalał i dawał nadzieję – mówił hierarcha. Podkreślił, że św. Jan Paweł II był wielkim miłośnikiem Ukrainy. – Niech jego postać umacnia jedność Kościoła katolickiego w różnych obrządkach. Niech jego ekumeniczne świadectwo zbliży do siebie wyznania naszej ziemi. Niech rośnie przyjaźń między sąsiednimi narodami. I niech postać ta coraz bardziej będzie częścią świadomości nowych pokoleń, które być może nie widziały tego na żywo, ale które mogą czerpać inspirację i nadzieję ze św. papieża Jana Pawła II – życzył metropolita Borys Gudziak.

6 czerwca obok nowego kościoła pw. św. Jana Pawła II we Lwowie-Sokolnikach arcybiskup Mieczysław Mokrzycki poświęcił pomnik wielkiego papieża. Ofiarowali go dobroczyńcy: Jerzy Filip z Polski i Aleksander Pottawec z Ukrainy.

Pomnik stanął po drugiej stronie ulicy Stryjskiej, naprzeciwko hipodromu, gdzie 20 lat temu św. Jan Paweł II odprawił dwie Msze św.

– Z pewnością papież będzie błogostawił wszystkim, którzy tylko skierują wzrok, myśl ku niemu. Będzie to miejsce pielgrzymowania wielu wiernych, którzy będą czerpali siły



i nadzieję na lepsze jutro poprzez wstawiennictwo św. Jana Pawła II – powiedział metropolita lwowski.

Figura św. Jana Pawła II jeszcze bardziej będzie nam przypominać tę jego historyczną wizytę, pielgrzymkę do Ukrainy, do archidiecezji lwowskiej

ARCYBISKUP
MIECZYŚLAW MOKRZYCKI

Mszy św. dziękczynnej przewodniczył biskup senior odesk-symferopolski Bronisław Bernacki. W homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki z wdzięcznością przypomniał, że we Lwowie papież beatyfikował arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorzdzewskiego, dzisiaj już świętych.

– Św. Jan Paweł II mówił o nich jako o świadkach miłości – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Zatem warto po dwudziestu latach pytać, czy my jesteśmy świadkami miłości? Czy my idziemy wskazaną przez papieża drogą? Czy jego słowa zrobiły na nas wrażenie i przyczyniły się do naszego świadectwa miłości? – pytał metropolita lwowski.

Po zakończeniu liturgii biskup Bronisław Bernacki i biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski, który razem z biskupem pomocniczym Edwardem Kawą uczestniczyli w koncelebrze, podzielili się świadectwem zachowania wiary na terenach Ukrainy Wschodniej. Mówili również o kulcie św. Jana Pawła II.

Myślę, że dzisiaj św. Jan Paweł II był obecny tutaj, wśród nas. Razem z nami.

Obecny Elias Sassine, przewodniczący wspólnoty maronickiej na Ukrainie wspominał o obchodach 20-lecia pielgrzymki Jana Pawła II do Libanu. – Z wizytą papieża łączyliśmy wielką nadzieję na pokój w tym kraju. Również na Ukrainie wezwał otworzyć drzwi dla Pana. On wzywał nas wszystkich aby iść za Panem Jezusem – zaznaczył.

Z okazji 20. rocznicy pielgrzymki papieża na Ukrainę parafia św. Jana Pawła II zorganizowała w przyczepie tira mobilne muzeum osobistych rzeczy św. Jana Pawła II.

– Ponad 50 przedmiotów należy do arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, który był sekretarzem osobistym papieża – powiedział ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii i kurator muzeum mobilnego. – Wśród eksponatów są: sutanna, ornaty, naczynia, krzyże, kieli chy liturgiczne. Jest też rękopis nieukończonego listu ze słowami „Szanowna i droga Pani! Dopiero w ostatnik...”. Nie jest znany adresat listu, dlatego organizatorzy postawili przy nim zestaw kartek z cytatami papieża, które odwiedzający zabierają jako nauczanie od św. Jana Pawła II skierowane osobście do nich. Muzeum „Dom św. Jana Pawła II” podróżuje po miejscach odwiedzanych przez papieża we Lwowie. Było już przy katedrze łacińskiej, przy naszym kościele św. Jana Pawła II. Muzeum uda się też pod grekokatolicką cerkiew w dzielnicy Sichów, gdzie będzie świętowana rocznica spotkania z młodzieżą. Będzie też przy kościele św. Antoniego. Papieża tam nie było, ale przez przyjazd tam chcemy ukazać, że papież chciał przybyć do każdego domu. Muzeum dotrze też do podlwowskich Brzuchowic, gdzie trwa Kongres Rodzin – powiedział ks. Draus.

Wspomnieniami o pielgrzymkach św. Jana Pawła do archidiecezji lwowskiej, w 1991 roku do Lubaczowa i w 2001 do Lwowa została wypełniona konferencja, która odbyła się 28 czerwca we Lwowskiej Kurii Metropolitalnej z udziałem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Współorganizatorem była Polsko-Ukraińska Fundacja im. Ignacego Jana Paderewskiego.

20-lecie wizyty św. Jana Pawła II do Ukrainy obchodzili również grekokatolicy. Uroczystościom w Stradczu koło dawnego Janowa oraz na Sichowie we Lwowie przewodniczył zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego arcybiskup większy Światosław Szewczuk. W mukaczowskiej diecezji grekokatolickiej podporządkowanej bezpośrednio Stolicy Apostolskiej uroczystości odbyły się w Użgorodzie.

KONSTANTY CZAWAGA

ALEKSANDER KUSNIERZ

Zamość-Odessa: na rowerze i z koncertami

Wieczorem 27 czerwca odbył się koncert młodych muzyków z Polski - Stanisława Łopuszyńskiego (klawesyn) i Julii Łopuszyńskiej (harfa). Są rodzeństwem. Dwa dni wcześniej Stanisław wystartował na rowerze z Zamościa, aby w ciągu trzech tygodni pokonać ponad 1400 kilometrów na terenach Ukrainy i Mołdowy dając po drodze koncerty charytatywne.

KONSTANTY CZAWAGA

„Lubię grać i jeździć na rowerze” – wyjaśnił Stanisław Łopuszyński

Projekt, który jest autorskim połączeniem wielu aspektów życia społeczno-kulturalnego, muzyki, historii, sportu, integracji otrzymał wsparcie m.in. Konsulatów Generalnych RP we Lwowie, Łucku, Winnicy. Patronat medialny nad tym przedsięwzięciem objął „Nowy Kurier Galicyjski”.

Koncert w lwowskiej Bazylice Metropolitalnej zebrał gromkie brawa. Była obecna też rodzina, która specjalnie przyjechała z Polski.

– Jestem pod wrażeniem z koncertu – powiedziała dla Kuriera Danuta Tupys, parafianka katedry. – To tak jak bym przeniosła się do XVI wieku. Harfa i klawesyn to coś wspaniałego. Nigdy takiego nie było w naszej katedrze. Bardo fajnie było, naprawdę. Romantycznie.

Wraz z proboszczem ks. Janem Niklem był też obecny ks. dr Krzysztof Szabela, specjalista muzyki sakralnej.

– Po dłuższej przerwie spowodowanej kwarantanną nasza katedra mogła po raz pierwszy delektować się takim recitalem. – powiedział. – Koncert faktycznie niezwykle, na dwa instrumenty,



KONSTANTY CZAWAGA

które są instrumentami raczej schowanymi w orkiestrze barokowej czy orkiestrze symfonicznej. Dzisiaj i pani Julia, i pan Stanisław Łopuszyński zaprezentowali nam bardzo zróżnicowany repertuar tych wieków, kiedy te instrumenty rozbrzmiewały. To rzeczywiście wielka przyjemność słuchać tego koncertu i delektować się muzyką reprezentującą różne style.

Nie ukrywali swoich emocji sami muzykanci.

– Jesteśmy wniebowzięci, będąc tutaj w jakże wspaniałym miejscu tak ważnym dla historii i kultury Polski – mówił Stanisław Łopuszyński. – 20 lat temu, podczas wizyty do Lwowa w tym samym miejscu był obecny św. Jan Paweł II, więc nie ominął nas zaszczyt najwyższej klasy. Zagraliśmy przede wszystkim naszą własną kompozycję. Zagraliśmy muzykę francuską, barokową, ale też z XIX–XX wieku. Wykonam również koncerty w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Złoczowie, Tarnopolu, Jazłowcu. Potem będzie Chocim. Następnie przejazd przez Mołdawię – Sloboda Raszków,



ANDRZEJ BORYSEWICZ

Kiszyniów, Tyraspol. Potem przywitam się z Morzem Czarnym w Białogrodzie nad Dniestrem i zakończę wszystko w Odessie 16 lipca w Centrum Kultury Bułgarskiej.

– To jest niesamowite – grać w tak pięknym miejscu – dodała Julia Łopuszyńska. – Katedra bardzo sprzyja harfie, ponieważ jej dźwięk który rozbrzmiewa w tym świecie, staje się tutaj częścią czegoś więcej. To dla artysty ogromna radość – grać w ten sposób. Tym razem harfa była wypożyczona od świetnej harfistki lwowskiej Oksany Kulyk, dzięki temu mogłam

wykonać dla państwa koncert w katedrze lwowskiej.

Stanisław Łopuszyński (ur. w 1993 r. w Lille) – klawesynista i pianista, konferansjer, magister sztuki, absolwent klasy klawesynu prof. Lilianny Stawarz (UMFC), laureat licznych konkursów, działacz społeczny.

Od 2012 roku ze swoją siostrą Julią Łopuszyńską współpracuje duet harfowo-klawesynowy „Harp&Chords”, a dzięki swoim szerokim zainteresowaniom swobodnie porusza się we wszystkich stylach. Artysta specjalizuje się także w improwizacji

(fortepian, klawesyn), aranżacji utworów i piosence aktorskiej, jest członkiem jednego z najlepszych teatrów improwizacji w Polsce – BCA Flash.

W latach 2014–2016 był koordynatorem Juwenaliów Artystycznych. Pracował przy tworzeniu ogólnopolskiego Festiwalu Mikstury Kultury (2016–2018), a od 2019 roku współorganizuje polską edycję międzynarodowego festiwalu „Bach in the Subways”. Jego ostatnim przedsięwzięciem jest inauguracja festiwalu „Tak brzmi październik”, finansowany przez stypendium m. St. Warszawy, a obecnie realizuje Zamość-Odessa Tour 2021.

Julia Łopuszyńska urodziła się w Warszawie, gdzie w wieku 6 lat rozpoczęła edukację muzyczną na harfie. Nauki gry przez następne 12 lat pobierała u dr Anny Sikorzak-Olek. Do 15 roku życia uczyła się również gry na skrzypcach. W 2014 roku rozpoczęła studia na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach w klasie prof. Helgi Storck, natomiast studia magisterskie ukończyła w Zürcher Hochschule der Kunst w klasie Prof. Sarah O'Brien.

Julia była stypendystką Młodej Polski MKiDN, a także stypendium L. Pagi. Jest laureatką wielu krajowych i międzynarodowych konkursów muzyki solowej i kameralnej (m.in.: Włochy, Polska, Ukraina, Niemcy, Słowenia, Czechy). Została również zaproszona do występów na Światowym Kongresie Harfowym w Amsterdamie (2008) oraz w Hong Kongu (2017). W 2021 ukończyła Zürcher Hochschule der Kunst (prof. Sarah O'Brien). Od tego czasu współpracuje z orkiestrami i koncertuje. Tworzy wspólnie ze swoim bratem – Stanisławem Łopuszyńskim (klawesyn) duet Harp&Chords. Lubi też jeździć na rolkach.

Lwowskie medale i znaczki na wizytę Jana Pawła II do Lubaczowa

Wspomnienia o produkcji we lwowskim zakładzie jubilerskim medalu z wizerunkiem Ojca Świętego Jana Pawła II i takiegoż znaczka na klapę marynarki czy do innego ubioru na wizytę papieża w Polsce.

W 1991 roku do naszego zakładu jubilerskiego przyszło zamówienie na wykonanie bitygo medalu z wizerunkiem Jana Pawła II i takiegoż znaczka do ubioru pielgrzymów. Technolodzy i medalierzy zaczęli się zastanawiać jak medal ma wyglądać i skąd wziąć prawidłowy wzór. Wówczas zwrócili się do mnie, ponieważ od 1968 roku pracowałem jako złotnik w tym zakładzie,



i do laboratorium metrologicznego. Oprócz tego wiedzieli, że jestem ministrantem katedralnym, znam się na szatach kapłańskich i mogę im dużo podpowiedzieć, jak ma wyglądać postać papieża na projekcie medalu o średnicy 35 mm i znaczka o średnicy 24 mm.

Zadanie było ambitne, gdyż medal i znaczki miały się pojawić po świecie. Musiałem się



dobrze zastanowić. W końcu znalazłem odpowiedni obrazek: postać Jana Pawła II z wysoko wzniesioną prawą dłonią w geście błogosławieństwa, w lewej zaś trzymającą pastorał z ukrzyżowanym Chrystusem. Przekazałem ten obrazek głównemu technologowi zakładu i projekt został przyjęty. Pierwszą funkcją było wygrawerowanie medalu w odpowiedniej

skali i wykonał je też Polak Lubomierz Lubowski.

Medal na wizytę Jana Pawła II do Polski, gdzie w Lubaczowie pielgrzymi z Ukrainy spotkali się z papieżem, był tłoczony ze srebra o grubości 4 mm i średnicy 35 mm, zaś znaczek dla pielgrzymów był tłoczony z aluminium o średnicy 24 mm, z napisem „Wizyta w Polsce 1991”, u dołu pod wizerunkiem postaci jest napis „Jan Paweł II”.

Papież na tym wizerunku jak gdyby błogosławi wszystkie narody za wschodnią granicą Polski, ponieważ nie było wtedy wiadomo czy Jan Paweł II odwiedzi

kiedyś te kraje. Dopiero po dziesięciu latach został zaproszony na Ukrainę w 2001 roku i przybył do Lwowa, spełniając swe marzenie.

Nie wiem ile wyprodukowano medali z wizerunkiem Jana Pawła II i ile wybito znaczków. Wiem jedynie, że każda grupa pielgrzymów była zaopatrzona w odpowiednią ilość egzemplarzy.

Co jeszcze mógłbym dodać – tłoczenie medalu ze srebra odbywało się na prasie o hydraulicznej sile 500 ton, żeby odbicie Jana Pawła II było dokładne i precyzyjne.

STANISŁAW DURYS

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

RZECZPOSPOLITA – Liderzy NATO potwierdzili, że Ukraina będzie członkiem Sojuszu i że Plan Działań na rzecz Członkostwa jest integralną częścią procesu uzyskania członkostwa – oświadczył po szczycie NATO prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Odnosząc się do tej kwestii prezydent USA Joe Biden ocenił, że Ukraina wciąż musi walczyć z korupcją i spełnić inne kryteria. W Brukseli odbył się jednodniowy szczyt NATO. W składającej się z 79 punktów deklaracji końcowej przywódcy państw członkowskich potwierdzili poparcie dla „integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy w uznanych przez społeczność międzynarodową granicach” oraz zapewnili, że nie uznają aneksji Krymu przez Rosję.

– Ponawiamy decyzję podjętą na szczycie w Bukareszcie w 2008 r., że Ukraina zostanie członkiem Sojuszu z Planem Działań na rzecz Członkostwa (Membership Action Plan, MAP) jako integralną częścią tego procesu – czytamy w deklaracji, w której zaznaczono, że Ukraina powinna wykorzystać wszystkie mechanizmy dostępne w ramach Komisji NATO-Ukraina (NUC), by zrealizować reformy związane z jej aspiracjami do członkostwa w NATO i wdrożyć standardy Sojuszu. Dokument stwierdza też, że kluczowe znaczenie dla Ukrainy będą miały szeroko zakrojone reformy, w tym walka z korupcją i decentralizacja.

Do kwestii Ukrainy odniósł się na konferencji prasowej w poniedziałek wieczorem prezydent USA Joe Biden. – Jako sojusznicy wspieramy suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy – powiedział. Amerykański przywódca został zapytany o stanowisko Ukrainy, która domaga się czytelnego sygnału w sprawie Planu Działań na rzecz Członkostwa. Odnosząc się do ewentualnego przystąpienia Ukrainy do MAP Biden stwierdził: – To zależy, czy spełnią kryteria. Faktem jest, że wciąż muszą walczyć z korupcją, że wciąż muszą spełnić inne wymagania, by dostać się do MAP. Biden zastrzegł, że decyzja o tym, czy Ukraina będzie mogła stać się częścią NATO nie zależy od niego, lecz od Sojuszu.

LIDERZY NATO POTWIERDZILI, ŻE UKRAINA BĘDZIE CZŁONKIEM SOJUSZU. ZEW, 14.06.2021

KRESZY.PL Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Dmytro Razumkow powiedział, że teoretycznie możliwe jest wznowienie dostaw wody na Krym, ale trzeba wiedzieć, na jakie ustępstwa gotowa jest Rosja. Poinformował o tym podczas konferencji prasowej, komentując wypowiedzi doradcy ds. polityki informacyjnej ukraińskiej delegacji w Trójstronnej Grupie Kontaktowej Ołeksija Arestowicza o ustępstwach w sprawie zaopatrzenia Krymu w wodę.

Razumkow stwierdził, że chciałby słyżeć takie komentarze „nie od przedstawiciela Trójstronnej Grupy Kontaktowej, ale od tych, którzy są znacznie głębiej zanurzeni w tym procesie”.

– Teoretycznie wszystko jest możliwe, ale trzeba poznać całą paletę pytań. Bo to nie tylko kwestia dostarczenia wody na Krym, pojawiają się ze strony Arestowicza jakieś uwagi, że ktoś pójdzie na jakieś ustępstwa. Na jakie? To nieprofesjonalne i staram się nie komentować nieprofesjonalnych rzeczy – wyjaśnił.

8 czerwca rzecznik MSZ Ołeh Nikoitenko powiedział, że „stanowisko Ukrainy pozostaje niezmiennione. Woda z Dniepru popłynie tylko na nie okupowany przez Rosję Krym”.

WZNOWIENIE DOSTAW WODY NA KRYM JEST TEORETYCZNIE MOŻLIWE. 14.06.2021

KRESZY.PL Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba skomentował spotkanie prezydenta USA Joe Bidena z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Powiedział, że z zadowoleniem przyjął „twarde słowa” prezydenta USA Joe Bidena. Twierdzi też, że negocjacje te nie wzbudziły na Ukrainie żadnych obaw.

– Ten szczyt pokazał, że Ameryka wróciła i nadszedł czas, aby zmusić Rosję do wycofania się z Ukrainy – powiedział. Zaznaczył, że „Putin nie zobaczył ze strony USA żadnych zaproszeń do targowania się w sprawach Ukrainy”.

– A to ma fundamentalne znaczenie, bo ustaliliśmy z USA, że bez Ukrainy nie będzie rozmów o Ukrainie, i Ameryka słowa dotrzymała – podkreślił. Zwrócił też uwagę na fakt, że Rosja nie ma prawa weta wobec przystąpienia Ukrainy do NATO. Dodał, że Ukraina wzmaga „presję słowną” na przystąpienie do NATO.

„AMERYKA POWRÓCIŁA” – KOMENTARZ MSZ UKRAINY O ROZMOWACH BIDENA Z PUTINEM. 17.06.2021

RZECZPOSPOLITA Tuż przed szczytem prezydent Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla zachodnich agencji mówił: – Bardzo bym chciał od prezydenta Stanów Zjednoczonych konkretów dla Ukrainy. Ukraina wyciąga wnioski po szczycie NATO i spotkaniu w Genewie. Kijów oczekuje od Zachodu konkretów.

– Wniosek dla nas jest prosty. Za plecami Ukrainy o jej losie nie zdecydowali, ale niespecjalnie nam też pomogli – podsumował genewski szczyt prezydentów Rosji i USA ukraiński portal LB.ua. Biden deklarował poparcie dla integralności terytorialnej Ukrainy, Putin odesłał do „porozumień mińskich” i stwierdził, że Moskwa nie ma „żadnych zobowiązań” wobec Kijowa.

Jednak w komunikacie po szczycie sojuszu konkretów zabrakło. Utrzymano deklarację z 2008 roku, że Ukraina „stanie się członkiem NATO” i kiedyś otrzyma MAP. Ale żadnych terminów nie podano. Biden tłumaczył, że Ukraina przystąpi do NATO, ale najpierw „musi zwalczyć korupcję”.

– Gdy przyjmowano Albanii i Bułgarię do NATO, czy nie było tam korupcji? – komentuje dla „Rz” Ołeksij Arestowycz, doradca w biurze prezydenta Zełenskiego. – 100-tysięczne rosyjskie wojsko tłoczy się przy naszej granicy i za chwilę zaczyna wielkie manewry. Niejasna jest sytuacja

z Nord Stream 2, bo de facto ucinają nam 2 mld dolarów rocznie i narażają nasze bezpieczeństwo. Możliwe, że za chwilę Rosja pokłonie Białorusi i nasza linia frontu z Rosją zwiększy się o tysiąc kilometrów. Nasi żołnierze giną od siedmiu lat, a nas wciąż klepie się po ramieniu i mówi, że musimy poczekać – twierdzi.

SIÓDMY ROK ZACHÓD JEDYNIEM KLEPIE UKRAINĘ PO RAMIENIU. RUSŁAN SZOSZYN, 17.06.2021

RZECZPOSPOLITA – Moim zdaniem to było typowe spotkanie rozpoznawcze, trochę partia szachów zakończona remisem, żadnego przełomu – mówił w RMF FM były prezydent, Aleksander Kwaśniewski o szczycie z udziałem Joe Bidena i Władimira Putina w Genewie.

– Zerwanie mostów nikomu by nie służyło – dodał były prezydent. – Biden pokazał, gdzie są amerykańskie czerwone linie, dotyczące Ukrainy, nietraktowanie Aleksieja Nawalnego tak, że skończy się to tragedią. Ja myślę, że to wszystko usłyszał Putin – mówił Kwaśniewski.

– Nie tak dawno 100 tysięcy żołnierzy rosyjskich było przy granicy ukraińskiej, natomiast wycofali ich, jak się okazało, że jest możliwość spotkania z Bidenem – zauważył. – Z punktu widzenia strategii politycznej Bidena było to spotkanie udane – podsumował Kwaśniewski.

– Lider supermocarstwa powinien utrzymywać dialog i robić swoje – podsumował. – Polityka albo składa się z dialogu, albo składa się z wojny. Alternatywą dla braku dialogu jest zamrożenie relacji i konflikt. Ja wybieram dialog – mówił Kwaśniewski.

KWAŚNIEWSKI O SPOTKANIU BIDEN-PUTIN: ALBO DIALOG, ALBO WOJNA. ARB, 18.06.2021

pap Szefowie MSZ Ukrainy i Polski, Dmytro Kułeba i Zbigniew Rau, podczas spotkania w Turcji skoordynowali swoje stanowiska w sprawie przeciwdziałania budowie gazociągu Nord Stream 2 i potwierdzili, że projekt niesie zagrożenie dla bezpieczeństwa – podało w sobotę MSZ w Kijowie.

– Dmytro Kułeba i Zbigniew Rau potwierdzili, że rosyjski projekt Nord Stream 2 niesie zagrożenie dla bezpieczeństwa obu krajów i Europy w ogóle, skoordynowali stanowiska co do przeciwdziałania jego wcieleniu – czytamy w komunikacie biura prasowego resortu. – Strony także omówiły przygotowania do spotkania w ramach Trójkąta Lubelskiego, które odbędzie się wkrótce w Wilnie – dodano.

Kułeba wyraził wdzięczność polskiemu ministrowi za niezmiennie wsparcie ze strony Polski dla ukraińskiego kursu w stronę członkostwa w UE i NATO.

Szefowie polskiej i ukraińskiej dyplomacji biorą udział w Antalya Diplomacy Forum, konferencji międzynarodowej i miejscu dialogu politycznego i eksperckiego o globalnych wyzwaniach dla pokoju, bezpieczeństwa i rozwoju.

Szefowie MSZ Ukrainy i Polski skoordynowali swoje stanowiska w sprawie Nord Stream 2.

NATALIA DZIURDZIŃSKA, 19.06.2021

wPolityce.pl Portal politico.com ujawnił, że administracja Joe Bidena w ramach „ocieplania atmosfery” przed szczytem w Genewie tymczasowo zamroziła wart 100 mln dolarów pakiet pomocy wojskowej dla Ukrainy. Jane Psaki, rzeczniczka Białego Domu, w specjalnej wypowiedzi wyśmiała te doniesienia dodając przy tym, że intencje administracji są odwrotne o czym ma świadczyć fakt, iż w tygodniu poprzedzającym szczyt Stany Zjednoczone zdecydowały o kolejnym pakiecie pomocy wojskowej, tym razem o wartości 150 mln dolarów. Dodała przy tym, iż Biały Dom jest gotów udzielić Kijowowi jeszcze większej pomocy wojskowej, jeśli Moskwa zdecyduje się na „przekroczenie czerwonej linii” jaką według Psaki jest przekroczenie przez jej oddziały rosyjsko – ukraińskiej granicy.

Brytyjski tygodnik The Economist napisał, że w trakcie rozmów Biden i Putin podzielili poruszane przez siebie tematy na trzy koszyki. W pierwszym znalazły się kwestie, w których Rosja i Stany Zjednoczone mogą osiągnąć porozumienie i zacząć ze sobą współpracować. Sprawy Ukrainy miały znaleźć się w drugim koszyku, zawierającym trudne kwestie, w których nie ma szans na porozumienie.

Wydaje się, że w Waszyngtonie trwa jeszcze dyskusja na temat najlepszego kształtu polityki wobec Kijowa, a wysyłane przez Bidena i przedstawicieli jego administracji sygnały na ten temat są dwuznaczne. Michael O’Hanlon z The Washington Post uważa, że „zaproszenie Ukrainy do NATO będzie poważnym błędem strategicznym”. Podobnie zresztą jest, w jego opinii, w przypadku Gruzji. Przede wszystkim z tego powodu, że obydwa kraje mają wiele historycznych związków z Rosją, mało tego, postrzegane są w Moskwie w kategoriach przestrzeni rosyjskiej.

Zaś w wywiadzie w The Financial Times z Vladisławem Surkowem polityk mówi, że „tak długo póki nie osiągniemy naszych celów” konflikt na Ukrainie będzie trwał. Oczywiście deklaracje Surkowa opisują raczej stan nastrojów rosyjskich elit strategicznych i długofalowe cele Moskwy, niżli zapowiadają ewentualne negocjacje za plecami Kijowa.

ROSJA CHCE SKŁONIĆ WASZYNGTON DO ROZMÓW O STATUSIE UKRAINY. MAREK BUDZISZ, 19.06.2021

RZECZPOSPOLITA Londyn pomoże Ukrainie m.in. zbudować dwie nowe bazy marynarki wojennej. Ukraiński resort obrony poinformował, że memorandum dotyczące realizacji wspólnych projektów w dziedzinie marynarki wojennej, zostało podpisane w poniedziałek na pokładzie brytyjskiego niszczyciela rakietowego HMS Defender. Brytyjską stronę reprezentował Jeremy Quin, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Wielkiej Brytanii, odpowiedzialny za zamówienia obronne. Z ukraińskiej strony dokument podpisał szef Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ołeksij Daniłow.

Wielka Brytania i Ukraina będą wspólnie budowały i projektowały okręty wojenne, a Londyn pomoże Ukrainie zmodernizować stocznię. Co więcej, z podpisanego memorandum wynika, że brytyjska strona pomoże Ukrainie wybudować dwie nowe bazy marynarki wojennej.

To pokłosie jesiennej wizyty ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Wielkiej Brytanii. Wtedy, w Londynie, zapadła decyzja o udzieleniu Ukrainie kredytu w wysokości 1,25 mld funtów na budowę kutrów wojennych.

WIELKA BRYTANIA ODBUDUJE UKRAIŃSKĄ MARYNARKĘ WOJENNĄ. RUSŁAN SZOSZYN, 22.06.2021

KRESZY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że Ukraina i Gruzja zamierzają zacieśnić współpracę dwustronną w sferze bezpieczeństwa w regionie Morza Czarnego.

– Jednym z głównych zadań Ukrainy i Gruzji jest wzmocnienie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa w regionie Morza Czarnego. Morze Czarne powinno być bezpiecznym obszarem, wolnym dla żeglugi – powiedział Zełenski po spotkaniu z prezydentem Gruzji Salome Zurbiszwili.

Zełenski zauważył, że Ukraina już aktywnie pracuje, aby wzmocnić współpracę w tym regionie z krajami partnerskimi, w tym Gruzją. – Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy postępy – powiedział Zełenski. Podczas spotkania prezydent Ukrainy wyraził wdzięczność prezydent Gruzji za wspieranie suwerenności i integralności terytorialnej państwa.

Strony chcą również zintensyfikować współpracę gospodarczą. Zdaniem Zełenskiego wymiana handlowa między oboma krajami wzrosła w 2021 roku o 25 procent.

UKRAINA I GRUZJA ZAMIERZAJĄ ZACIEŚNIĆ WSPÓŁPRACĘ W REGIONIE MORZA CZARNEGO. 23.06.2021

RZECZPOSPOLITA Przywódcy państw UE rozważą na czwartkowym szczycie czy doprowadzić do szczytu z udziałem prezydenta Rosji, Władimira Putina, w ramach nowej strategii relacji z Moskwą, które obecnie miały wpaść w „negatywną spiralę”.

Ambasadorowie Francji i Niemiec przy UE zaproponowali w środę, by zorganizować szczyt UE z Putinem, który miałby pomóc w poprawie relacji między Moskwą a Brukselą. Propozycja pojawiła się po szczycie z udziałem Joe Bidena i Władimira Putina w Genewie.

– My, jako Unia Europejska, musimy szukać bezpośredniego kontaktu z Rosją i rosyjskim prezydentem – powiedział zastępująca kanclerz Niemiec, Angela Merkel, w swoim ostatnim wystąpieniu w Bundestagu. – Nie wystarczy, by prezydent USA rozmawiał z prezydentem Rosji. Unia Europejska także musi stworzyć forum dialogu – dodała Merkel.

O konieczności dialogu z Rosją mówił w rozmowie z Reutersem szef MSZ Ukrainy, Dmytro Kuleba. – Nie możemy izolować Rosji, ponieważ Rosja jest rzeczywistością, od której nie uciekniemy. Musimy motywować Moskwę, aby wstrzymała się od agresywnych działań – mówił Kuleba.

NIEMCY I FRANCJA PRODUKUJĄ SZCZYT UE-PUTIN. ARB, 24.06.2021

wPolityce.pl – Ciąg dalszy polityki ułaskiwiania Rosji, wbrew faktom – pisze Jacek Saryusz-Wolski, komentując pomysły zaproszenia Rosji na wspólny szczyt z państwami Unii Europejskiej.

Europoseł Prawa i Sprawiedliwości powołuje się na tekst „Financial Times”, który mówi o pomysły zbliżenia Unii z Kremlem. Stać mają za tym Merkel i Macron.

– Berlin i Paryż proponują reset w relacjach Unii Europejskiej z Moskwą – czytamy. – Niemcy i Francja wzywają Unię Europejską do stworzenia nowej strategii zbliżenia z Rosją – dodaje „FT”. Jak wynika z tekstu, Merkel przeprowadziła konsultacje nie tylko z prezydentem Francji. Miała też rozmawiać z premierem Włoch, Mario Draghim.

Działania europejskich gigantów skomentował też europoseł PiS, Jacek Saryusz-Wolski:

– Niemcy i Francja proponują pełnowymiarowy, od dawna zaniechany, szczyt UE27+Rosja, w przeddzień Rady Europy. Jest to ciąg dalszy polityki ułaskiwiania Rosji, wbrew faktom – czytamy.

JACEK SARYUSZ-WOLSKI ALARMUJE WS. POLITYKI UŁASKIWIANIA ROSJI, 24.06.2021

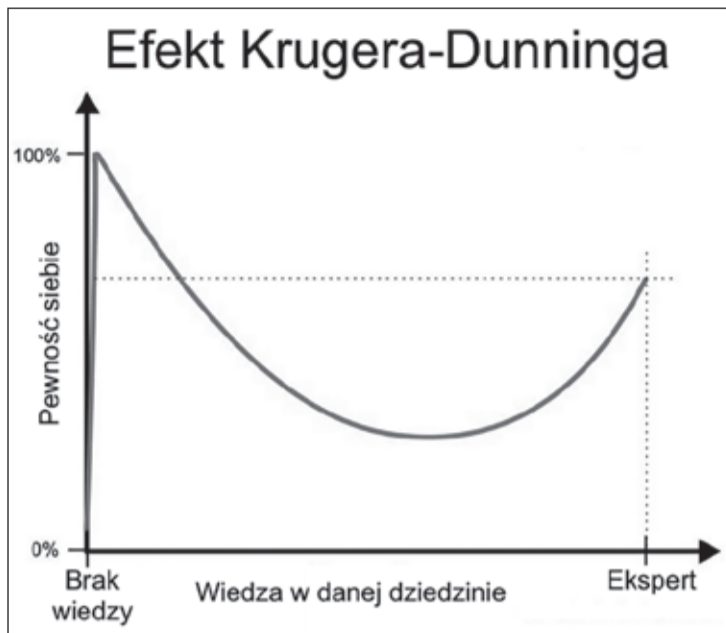
Kto dominuje w internetowych sporach

Wiele już razy dzieliłem się z czytelnikami przeznaczonego „Nowego Kuriera Galicyjskiego” spostrzeżeniem, że przynajmniej od lat kilkunastu poziom prowadzonych w „przestrzeni publicznej” dyskusji, sporów, i kłótni wszelakich jest katastrofalnie niski. Nie ma znaczenia to gdzie takie dyskusje się „wiedzie” i nieważne na jaki temat. Polska, Ukraina, USA, Niemcy, Kanada, „wyspy”... Polityka, COVID-19, historia, gospodarka, geografia, astronomia nawet! Brak zdrowego rozsądku, ignorancja, wrzaski i chamstwo stały się nieodłączną częścią większości dzisiejszych „debat” i niestety zmiany tego, przynajmniej w najbliższej przyszłości, się nie spodziewam.

ARTUR DESKA

Uporczywie i nieuleczalnie trwając przy idealistycznym pojmowaniu świata, we wszystkim doszukując się sensu – także w prowadzeniu sporów, dyskusji i debat. W moim rozumieniu, powinny być one „drogą” prowadzącą do szlachetnego celu, instrumentem pozwalającym przekazywać wiedzę, przedstawiać ocenę, wyjaśniać niezrozumiałe, demonstrować punkty widzenia, konfrontować opinie, znajdować prawdę, korygować błędy, rozwiązywać problemy. Powinny być kulturalne, logiczne, rzeczowe. Wykazując pomyłki i błędy, udowadniając, iż one są błędami właśnie, powinny jednocześnie pamiętać o tolerancji i szacunku. Oczywiście to wszystko, banalne? Ależ tak! Tyle, że jest to oczywiste i banalne tylko teoretycznie. Realnie – tak uważam – większość z toczących się dzisiaj „rozmów” absolutnie powyższemu nie służy! Nie służy temu „wiedza” dyskutantów, nie służy temu cel tych dyskusji (ten prawdziwy, a nie deklaracyjny), nie służy temu kultura i forma wyrażania sądów. Postrzegam to od lat i to nie tylko na polskim czy ukraińskim „podwórku” – jak toczony są te spory, jak wyglądają medialne starcia i jak rozumiane jest to, co ogólnie nazywamy „komunikacją międzyludzką”. Cóż, jako rzecz klasyk (Max Paradyś – „Seksmisja”): „ciemność widzę, widzę ciemność...”

Większość sporów i dyskusji została przeniesiona „do Internetu”. To on stał się „areną bojów wszelakich” i dla takich jest (przez niemal wszystkich) używany – prezydenci, politycy, eksperci, dziennikarze, „internauci” (w tym – „pieniacze”). Internetowe strony rządów, instytucji, partii i osób. Internetowe wydania gazet i artykuły. „Tweety”, wpisy, komentarze na portalach przeróżnych



„społeczności” – oto jest to, co dzisiaj stało się ważne, co jest opiniotwórcze, dookoła czego toczą się spory. W naszych czasach „żywy” dialog zaczyna być rzadkością, zaś dla wielu, „wirtualna rzeczywistość” stała się ważniejsza od „realu”.

Niestety, przeniesienie „płaszczyzny komunikacji” do Internetu nie same pozytywne niesie. Co paradoksalnie, zalety i wady wynikają z tych samych przesłanek – szybkość przekazu, nieograniczona wolność przekazu, zasięg przekazu, powszechność dostępu. Teoretycznie – same plusy! Jednak praktyka dowodzi, że „nie do końca” tak jest. Wszystko bowiem zależy od tego, kto i jak z tych „zalet” korzysta. Mimo wolnie przychodzi mi na myśl powiedzonko (przepraszam bardzo – moim zamiarem nie jest obrażanie kogokolwiek) „o małpie i brzytwie”... Najdoskonalszy instrument dany w ręce komuś, kto nie potrafi (nie chce) z niego ROZUMNIE i ODPOWIEDZIALNIE korzystać to zagrożenie. Uzasadniać tego nie będę – zbyt oczywiste.

Nie inaczej jest z Internetem. Dożyliśmy czasów, w których dostęp do niego mają praktycznie wszyscy (przynajmniej w „krajach rozwiniętych”). Niemal w każdym domu jest komputer, tablet, smartfon i możliwość „wejścia do sieci”. Super! Tyle tylko, że ta powszechność bywa także zagrożeniem. Nie, nie zamierzam o jakichś „wielkich” niebezpieczeństwach pisać (choć są i takie) – chcę zwrócić uwagę jak owa szybkość przepływu informacji i sądów, powszechność dostępu do ich tworzenia, nieograniczona swoboda i praktycznie brak jakiejkolwiek odpowiedzialności za internetowe działania (są wyjątki) wpływa na jakość dyskusji.

W ostatnich latach XX wieku, kiedy to świat cieszył się jeszcze ostatnimi chwilami „nieinternetowego życia”, wszelkie teorie, idee, oceny i myśli, przed ich rozpowszechnieniem, musiały przejść przez redakcyjne „sita”. Nie, nie o cenzurę chodzi! Sprawa w tym, że jeśli, powiedzmy, w 1998 roku do jakiejś redakcji

(gazety, radio, TV) przyszedłby ktoś z prośbą o wydrukowanie (wyemitowanie) materiału o tym, że np. „Ziemia jest płaska”, to z pewnością 99,999% śmiem twierdzić, redakcji wystarczyłoby zdrowego rozsądku by taki materiał odrzucić, lub umieścić między facecjami. Do tego, nawet zamieszczony jako dykteryjka, materiał ten nie byłby anonimowy – do redakcji przyniosłaby go realna, konkretna osoba. Na koniec – jeśli w tym materiale znajdowałby się passus drwiący, obrażający lub grożący tym, którzy w „płaskość Ziemi” nie wierzą – możliwe, że przyszło by jej/jemu za to odpowiedzieć.

„W Internetach” nie ma redakcji! To znaczy teoretycznie jest – przeróżni administratorzy, moderatorzy i inni. Jednak z uwagi na powszechność dostępu do Internetu i ogrom umieszczanych w nim (w każdej sekundzie) materiałów nie są oni w stanie „wylać” WSYSTAKICH bzdur, chamstwa i gróźb. Do tego, owi administratorzy i moderatorzy często sami stają się stroną sporów, porzucając obiektywizm i dając się porwać ich biegowi. Na koniec, wielu z tych „internetowych redaktorów” wiedzą i kulturą dyskusji (delikatnie ujmując) niewiele odbiega od tych, których „kontrolują”. Powtórzyć – „w Internetach” nie ma redakcji, a jeśli nawet formalnie są, to formalne i iluzoryczne tylko. Nie ma więc tam „sita” odsiewającego przynajmniej najdziksze bzdury. Nie ma skutecznej bariery dla pseudologicznych argumentacji. Nie ma obiektywnego cenzora (wiem, to nielubiane słowo) który pilnowałby przestrzegania zasad kultury, logiki, szacunku i innych.

Mając powyższe na uwadze i abstrahując zupełnie od osobistych praktyk i doświadczeń wynikających z „zeglowania w sieci”, proponuję tylko teoretycznie zastanowić się nad tym, jaki wpływ na poziom i styl prowadzenia „internetowych dyskusji” ma połączenie powszechnej i nieograniczonej możliwości upowszechniania wszelakich idei i opinii, praktyczny brak odpowiedzialności

za upowszechnione treści, internetowa anonimowość „dyskutantów”, ich nie zawsze „wysokiej próby” poziom wiedzy i kultury, (a bywają niekiedy) najróżniejsze problemy (fobie, kompleksy, choroby), z brakiem tegoż „sita”. Można „wszystko”!

Dla poziomu prowadzonych w Internecie sporów ogromne znaczenie ma to, że bezwarunkowe udostępnienie przez Internet, nowych, nieograniczonych i praktycznie niekontrolowanych możliwości „dyskutowania” (w tym – pleceniacy ostrości i rozważni. Problemem są ci pierwsi.

W jednym z niezwykle ważnych dla mnie poematów – „Dezyderacie” (1948) autorstwa Maxa Ehrmana – znajduje się taki fragment: „Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie, wysłuchaj innych, nawet tępych i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść. Unikaj głośnych i napastliwych – są udręka ducha”. Nie inaczej! Tak się bowiem dzieje, że ci, którzy posiadają wiedzę i są „pewni swego”, potrafią jej bronić spokojnie i rzeczowo, ci zaś którzy stają się ofiarą „efektu Dunninga-Krugera”, szczątkowo posiadanej wiedzy usiłują kompensować (niekiedy nieświadomie) gwałtownością, tonem i głośnością, napastliwością, pozamerytoryczną argumentacją, formą jej demonstracji. W prowadzonym sporze generuje to dwa problemy jednocześnie – jego tragiczność lub żaden poziom merytoryczny i agresywność formy. Czasami też jego kompletną irracjonalność.

Jakiś czas temu śledziłem (Internet oczywiście) jak zjadła grupa amerykańskich studentów „przekonywała”, że zniszczenie, w ramach antyrasistowskich protestów BLM, pomnika-popięcia Mahatmy Ghandiego było słuszną zemstą i protestem za wielowiekowy ucisk i rasizm BIAŁEGO CZŁOWIEKA. Ok? Ok! Czemu nie?! Tyle, że w dalszym ciągu „dyskusji” okazało się, iż obrońcy działań BLM najmniejszego pojęcia nie mają kóż to taki był, „ten Ghandi”. Tym niemniej, owa niewiedza nie przeszkadzała im nazwać tych, którzy mieli inne od nich zdanie, którzy starali się im wyjaśnić kim był Ghandi i jaki jest jego wkład w walkę z rasizmem, dyskryminacją

i kolonializmem, rasistami, fałszykami(!) i mizoginami(?!).

Inny, zapewne „bliższy” przykład – COVID-19... Od przeszło półtora roku można (przede wszystkim właśnie w Internecie) obserwować „wysyp” domorosłych wirusologów, „specjalistów od coronavirusa” maści wszelakiej. Piszą sążniste teksty, chwalą, krytykują, proponują „genialne” terapie. Wszystko to niezależnie od tego, iż wielu z nich nie potrafi nawet rozszyfrować akronimów DNA i RNA, a jeśli już nawet tak, to nie wie na czym polega różnica. Tym niemniej, mimo oczywistego braku podstawowej w wirusologii wiedzy, bardzo często „wypowiadają swoją prawdę głośno i emocjonalnie – „podręcznikowy” przykład „efektu Dunninga-Krugera”. Z tematem Covid-19 i „efektu Dunninga-Krugera” jest też związane zjawisko „antyszczepionkowców”, ale analizował go już nie będę – ich agresywność (i nie tylko ona) jest powszechnie znana.

Efekt Dunninga-Krugera „działał” zawsze. Jednak dopiero w erze Internetu stał się on elementem w tak istotny sposób determinującym wszelaki dyskurs – tak ten „wielki” (w polityce chociażby), jak i ten „małenki” (TT, FB...). Sprawa w tym, że ilość i różnorodność prowadzonych dyskusji wyrosła do niebotycznych rozmiarów (możliwości Internetu), każdy, nawet ten, który posiada bardziej niż „umiarkowaną” wiedzę i kulturę, może uczestniczyć w dyskusji i nawet ją moderować (możliwości Internetu), „w Internecie” nie istnieje skuteczny i sprawiedliwy mechanizm „zaporowy” dla oczywistej głupoty, agresji i chamstwa (bo przecież: wolność słowa, demokracja, „tolerancja”).

Ci, który dotychczas nie mieli możliwości upublicznienia swoich mniemań (bo to zazwyczaj mniemania są, a nie sądy) otrzymali bezwarunkowy i nieograniczony dostęp do instrumentu dającego im taką możliwość. Co niebawem ważne – ci, którzy „wiedzą mniej”, a sądzą, że „wiedzą wszystko”, jest dziesiątki razy więcej od tych, którzy „wiedzą wiele”, lecz zakładają, iż jeszcze „zbyt mało wiedzą”. „Internetowe” spory, dyskusje, przeróżne „fora” zdominowali ci pierwsi, ze wszystkimi skutkami, jakie z tego dla poziomu i stylu prowadzonych debat wynikają. Warto to zauważyć i przed każdorazowym „wejściem w sieć” zastanowić się nad tym czy do tych pierwszych, czy do drugich należeć chcemy.

Hołd pamięci Sprawiedliwych z Sambora

dokończenie ze strony 1

„Pochodzę z województwa podkarpackiego, wioska Chyżne koło Rzeszowa – powiedziała dla Kuriera s. Elżbieta Ślemp. – Na Ukrainie jestem 14 lat. Kilka lat temu, sześć dokładnie, w naszym przedwojennym budynku poświęciliśmy tablicę s. Celinie Kędzierskiej i innym siostrze, które z narażeniem życia ratowały dzieci żydowskie. Ta tablica jest. W tym budynku mieści się teraz szkoła-internat, to nie jest nasz budynek. Zaczęłam się zastanawiać od tego momentu czy tylko siostry pomagały Żydom? Czy też inni ludzie? I pewnego razu, pięć lat temu, zapytałam jednej starszej pani, która była na Mszy św. o godz. 9 i przyszła podać intencje, czy coś pamięta z czasów II wojny światowej. Powiedziała: „Tak, dużo”. A czy coś pani wie o pomocy Żydom? – „Wiem”. A tu już Msza św. się zaczyna. Poprosiłam, ażeby zapisała to na karteczce. Na następną niedzielę ona przyniosła osiem kartek spisanych różnych wspomnień. I to mnie właśnie zainspirowało, żeby pytać i szukać dalej. Przyjeżdżali do nas różni goście, ludzie, którzy szukali swego miejsca pochodzenia, na groby rodzinne i zadawałam im to pytanie. Zaczęłam też szukać informacji w Internecie. Okazało się, że tego jest sporo, więc zaczęłam zbierać. Miałam to w segregatorze. Pomyślałam, że muszę się tym z kimś podzielić, nie mogę tego trzymać tylko dla siebie. Taką instytucją naturalną jest dla mnie IPN. Nawiązałam kontakt z IPN w Warszawie, a oni mnie skierowali do Rzeszowa. Tam pouczono mnie, jak dalej poszukiwać”.

Czy siostra wzorowała się na Muzeum im. Rodziny Ulmów? – zapytałam.

„Widziałam to muzeum i na nim się wzorowałam, żeby ze swej idei uczynić coś pozytywnego – zaznaczyła zakonnica. – Nie tylko muzeum, które się jedynie zwiedza, ale które przekazuje konkretną wiedzę młodzieży, dzieciom, ludziom starszym, którzy tu będą przychodzić. Mogą tu przyjść na posiłek czy przespać się tam, bo jest też w tej sali na poddaszu dwa mieszkalne pokoje. Trzeba było załatwić różne sprawy formalne, jeżeli chodzi o plany, pozwolenia, bo chciałam aby wszystko było w porządku. Rok temu postanowiłam, że nie trzeba czekać, tylko trzeba to już robić. Chociaż funduszy rzeczywiście nie było zbyt wiele. Miałam zgodę matki generalnej, miałam już jakieś zgromadzone fundusze i zaczęłam ich szukać po prostu. Pisać różne wnioski, informować o budowie tej sali w mediach. IPN w Rzeszowie wypuścił tak zwane „cegielki” czyli folderki, które mieliśmy rozdawać. Mieliśmy zorganizować konferencję w Rzeszowie i w Przemyślu, tam miałam coś



opowiedzieć o sali i te folderki rozdawać z numerem konta, na które można wpłacać pieniądze. Niestety przyszła epidemia i wszelkie spotkania, wyjazdy, konferencje zostały odwołane. Byłam jednak zdecydowana i myślę, że to przede wszystkim jest dzieło Pana Boga. Pomimo tych trudności udało się. I te pieniądze powoli się zbierało, i też udało się ekipę budowlaną znaleźć, która to zadanie podjęła, i różnych ludzi zgromadzić, którzy nas wspierali modlitwą, dobrym słowem i wszelką pomocą”.

O sytuacji w Samborze pod okupacją niemiecką, również o bohaterskiej postawie ludzi, którzy z narażeniem życia pomagali skazanym na zagładę Żydom, opowiedziała w swoim referacie dr hab. Elżbieta Rączy, Uniwersytet Rzeszowski i IPN oddział Rzeszów.

„Siostrę Elżbietę Ślemp poznałam w 2018 roku, kiedy przyjechała do nas z prośbą o pomoc – wspomniała w naszej rozmowie Elżbieta Rączy. – Nie przeczę, że nas zainteresował ten temat, ponieważ na wschód od Bugu te tereny są bardzo słabo opracowane, a przynajmniej ze strony Polski. W związku z tym nawiązaliśmy współpracę i siostra Elżbieta przysłała nam dokumenty, które zebrała wcześniej. Ale niestety nie możemy jako Instytut Pamięci Narodowej przyjmować wszystkiego za dobrą monetę. W związku z powyższym przyjechaliśmy tutaj do Sambora we wrześniu 2018 roku



i staraliśmy się zweryfikować informacje siostry, rozmawiając po prostu z ludźmi, zbierając dokumentację fotograficzną do tej wystawy. Bo co innego są relacje, a co innego jest jednak fotografia. Wystawa planszowa rządzi się swoim prawem i tu jest właśnie konieczna fotografia. I powiem szczerze, że ten materiał był dość obfity Trzeba było po prostu dokonać jakiegoś wyboru. Zdecydowaliśmy, że te zdjęcia ukażą się, a nie inne. Natomiast jedna rzecz, myślę, tutaj jest bardzo ważna – chodzi o represję na Polakach za pomoc niesioną Żydom, zresztą także i na Ukraińcach, bo tu jest mieszany skład etniczny. I tu jest bardzo duży kłopot, ponieważ o osobach, które zostały

zamordowane albo w inny sposób represjonowane za tę pomoc, niestety, dokumentacji fotograficznej brak. Jest to podstawowy problem, jak to udokumentować. Pokazać tych ludzi. Przywrócić im pamięć, bo to jest ważne. Wystawa o historii opowiada, ale jest po to, by pokazać ludzi. Według mnie było to po prostu bohaterstwo. Ja nie wiem czy stać mnie byłoby na to, żeby podjąć taką decyzję, mając rodzinę. Nie wiem. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo nigdy nie znalazłam się w takiej sytuacji. Natomiast widać wyraźnie nawet w tej wystawie, która tutaj została otwarta, że ludzie represjonowanych było sporo, a takie informacje wśród mieszkańców

rozchodzą się bardzo szybko. I to jeszcze wzbudza dodatkowe strach. Dlatego co innego jest słyszeć o tym, co innego widzieć te afisze i te rozkazy niemieckie, że grozi kara śmierci, a co innego widzieć sąsiada czy słyszeć o sąsiadzie, który został zamordowany. To są różne sprawy”.

Podczas uroczystości do zebranych zwrócili się: mer miasta Sambora Jurij Hamar, wojewoda podkarpacki Ewa Leniart, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Zostały odczytane listy od zastępcy prezesa IPN dra Mateusza Szpytmy, od uratowanego Jerzego Bandera ze Sztutowa i ocalałej Henryetty Anny, a także od prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub „Samborzan” w Oświęcimiu Włodzimierza Palucha.

Była możliwość obejrzenia ulicznej wystawy rysunków przysłanych na konkurs dla dzieci na temat zagłady Żydów i pomocy udzielanej przez Polaków żydowskiemu sąsiedom w czasie II wojny światowej. Zaprezentowano foldery w językach polskim i angielskim oraz po ukraińsku. Zawierają one niepublikowane dotychczas zdjęcia, które nie znalazły się na wystawie. Z wielkim wzruszeniem wysłuchano deklamacji poezji o Polakach ratujących Żydów w getcie samborskim autorstwa s. Katarzyny Skoczylas ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Inspiracją do powstania wierszy pt. „Ochronka” i „Pociąg” były prawdziwe historie, które odnalazła s. Elżbieta. Było też połączenie telefoniczne z Adamem Sandauerem, synem ocalałego w Samborze Artura.

Czternastu samborzanom przyznano odznaczenia Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznawane przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem, o czym przypominała s. Elżbieta Ślemp. Wśród odznaczonych – s. Celina Aniela Kędzierska ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która w 2015 roku dzięki świadectwom ocalałych otrzymała ten tytuł pośmiertnie. Siostra Celina Kędzierska wraz z innymi siostrami przechowała w sierocińcu dziesięcioro dzieci żydowskich w wieku szkolnym i kilkoro niemowląt oraz troje dzieci cygańskich.

Tragiczny los spotkał polsko-ukraińskie małżeństwo Emilię i Mikołaja Patralskich oraz Eugenię, matkę Mikołaja. Patralscy na strychu swego domu ukrywali trzyosobową żydowską rodzinę Kretzów. W 1944 roku zostali za to rozstrzelani przez Niemców razem z ukrywającymi się u nich Żydami. Uratował się syn Patralskich i córka Kretzów o imieniu Anna. Zdołała ona uciec z miejsca egzekucji. Schronienie znalazła w sierocińcu



prowadzonym przez zakonnicę ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Samborze. Tam przeżyła wojnę. Na pożegnanie usłyszała od przełożonej zakonnice s. Celiny Kędzierskiej słowa, które mocno zapadły jej w pamięć: „Pamiętaj. Bądź dobrym człowiekiem”.

Anna Kretz nie była jedynym dzieckiem żydowskim, które przetrwało dzięki odwadze i zaangażowaniu zakonnice, a zwłaszcza s. Celiny Kędzierskiej. Kolejnym był kilkumiesięczny chłopczyk Jerzy Bander. Urodził się w 1942 r. w niemieckim więzieniu w Samborze. Dziecko zostało potajemnie z niego wyniesione przez ludzi sprzątających więzienie. Jurka zabrała do siebie Maria Wachułka. Następnie został przyjęty przez s. Celinę Kędzierską do sierocińca. Tam przeżył wojnę. Można było nabyć książkę Jerzego Bandery „Urodzony na gestapo”.

” Jesteśmy bardzo wdzięczni siostrzankom Rodziny Maryi za ich postługę w Samborze, za kontynuację tego pięknego dzieła, które prowadzą w swojej postudze siostrzanej i które wpisuje się w historię tego miasta, a w sposób szczególnie podczas II wojny światowej, kiedy ratowały dzieci żydowskie od zagłady, od śmierci przygarniając je do ochronki

ARCYBISKUP
MIECZYSLAW MOKRZYCKI

– Jeszcze chwila czasu i o tym by zapomniano. Jesteśmy wdzięczni obecnym siostrzankom, że podjęły się tego zadania, że zebrały materiały, świadectwa i urządziły tu

Tak samoborczanie ratowali Żydów

„Ester Szajn z Sambora znalazła schronienie w domu wielodzietnej polskiej rodziny Kumernickich. Mimo zagrożenia rewizjami, bo informacja o ukrywaniu przez Kumernickich żydowskiego dziecka dotarła do niemieckiej policji, Estera przeżyła wojnę. Okupację niemiecką przetrwały także dwie żydowskie dziewczynki Janina Zorn i trzyletnia Adela Friedman, które przez ponad półtora roku ukrywało małżeństwo Zofia i Stanisław Woroniczakowie. W pomoc ludności żydowskiej zaangażowali się również ukraińscy mieszkańcy Sambora. Można tu wymienić m.in. Marię i Iwanę Małankiewiczów, którzy od czerwca 1943 r. w kryjówce zbudowanej na strychu swojego domu ukrywali Bertę Sandauer i jej dwoje dzieci (Artura i Irenę). Zgodę na ukrywanie się tej żydowskiej rodziny u Małankiewiczów uzyskał Józef Wójcik – ich polski wychowanek i uczeń Artura Sandauera. Wszystkim udało się doczekać wyzwolenia spod niemieckiej okupacji. Także Helena Zejher (Pisok-Fufak) przeżyła wojnę dzięki Ukraińcom Annie i Wasylowi Pisokom, którzy dziewczynkę adoptowali. Niestety Niemcy dowiedzieli się o żydowskim pochodzeniu dziecka i Pisokowie zmuszeni byli uciekać z Sambora. Przeżyli wojnę w rodzinnym domu Anny w wiosce Czerchawa.

Wszystkie działania na rzecz ratowania Żydów od śmierci wymagały od ukrywających wiele odwagi, sprytu i poświęcenia. Polka Maria Hradowicz uratowała życie Markusowi Mannerowi, jego żonie i trójce dzieci. Po raz pierwszy Maria pomogła Markusowi, kiedy ten dostał się do niewoli po przegranej wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Wówczas udało się jej wyprosić zwolnienie mężczyzny z prowadzonej kolumny więźniów. Razem wrócili do Sambora. Po raz kolejny Hradowicz ocaliła życie Mannerowi w 1942 r., kiedy ten trafił do obozu pracy. To właśnie ona szmuglowała mu żywność i ostatecznie wydostała go z obozu. Przez następne lata okupacji niemieckiej Maria ukrywała całą rodzinę Mannerów najpierw u siebie na strychu, a następnie w specjalnie wynajętym mieszkaniu. Tylko czteroletnia córka Mannerów pozostała z Marią. Z tej przyczyny kobieta była szantażowana i aresztowana przez Niemców. Udało się jej jednak wrócić do domu i nadal opiekować żydowską rodziną. Przez cały czas dostarczała jej wszystkie środki potrzebne do życia. Kupowała je za własne pieniądze, a kiedy ich zabrakło utrzymywała żydowską rodzinę z żebrania. Inny mieszkaniec Sambora o nazwisku Łuczynski żył samotnie i wśród mieszkańców miasta uchodził powszechnie za „dziwaka”, ponieważ z niezwykłą konsekwencją unikał kontaktów z ludźmi. Dopiero po zakończeniu niemieckiej okupacji okazało się, że na terenie jego posesji przeżyła grupa Żydów.

Polacy Sambora wykorzystywali do niesienia pomocy nawet własne kilkuletnie dzieci. Jan Żuk kładł na sanki worek z węglem i pod pozorem zabawy ze swoją kilkuletnią córką Marią szedł w kierunku dzielnicy żydowskiej. Zadaniem dziewczynki było zjechać z górki w stronę getta, gdzie umówiona wcześniej osoba zabierała opał. Z kolei Zofia Paluszkiwicz wykorzystywała spacer z córką Anną, aby przemycić do getta żywność. W umówionym miejscu udając, że zawiązuje dziecku but zostawiała w naczyniu trochę żywności (zazwyczaj gotowane ziemniaki lub kaszę) i odchodziła. Wracając zabierała je już puste.

Nie jest znana dokładnie liczba polskich mieszkańców Sambora, którzy z narażeniem życia zaangażowali się w ratowanie ludności żydowskiej od śmierci, podobnie jak nie wiadomo ilu Żydom udzielono pomocy. Do chwili obecnej Instytut Yad Vashem uhonorował tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” 20 Polaków z Sambora. Tylko z ich pomocy skorzystało 68 żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci”.

IPN Oddział w Rzeszowie

tak piękną salę, która będzie upamiętniała te wydarzenia. Z jednej strony bardzo tragiczne, a z drugiej strony jest to ewangelizacja, aby właśnie być człowiekiem. Być dobrym człowiekiem. By każdemu człowiekowi okazać miłość, dobroć niezależnie od tego, jakiej jest narodowości jakiej kultury czy jakiego wyznania. Bo w czasie II wojny światowej takie świadectwo dali wszyscy, czy to Ukraińcy czy Polacy ratując Żydów, którzy

w tym czasie byli prześladowani przez hitlerizm. Wiem, że ta sala będzie szkołą ewangelizacji, a także szkołą formacji duchowej i ludzkiej”.

Wśród gości z Polski była też Janina Pótorak, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów południowo-wschodnich w Tychach, pochodząca z Czukwi.

„Gdy otrzymałam zaproszenie na tę uroczystość, to jak na skrzydłach przyjechałam. Ponieważ jestem nauczycielem,

uważam, że jest to coś wspólnego. Dlaczego? Dlatego że młodzież, która nie ma zielonego pojęcia o tym co wtedy tutaj się działo, gdy tutaj przybędzie i poczyta sobie trochę, to zawsze w tych główkach coś jej pozostanie. A to jest niezmiernie ważne”.

Swoimi refleksjami podzieliła się konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz:

– To musi być żywe i bardzo bym chciała, żeby przyjeżdżało tu jak największą liczbę osób. Sądzę, że



sprawa ta jest najważniejsza dla mieszkańców tego miasta. Dlatego że Sambor, tak mi się wydaje, bardzo pozytywnie się tutaj wyróżnił i że przykład tych rodzin, tych też indywidualnych osób oraz przykład sióstr pokazuje, że rzeczywiście to współżycie mieszkańców żydowskich, Polaków i Ukraińców tutaj spowodowało, że czuli się za siebie wzajemnie odpowiedzialni i tych przypadków uratowania ludzkiego życia, dziecięcego, dorosłego tutaj było naprawdę bardzo dużo. Zresztą znam osobiście osobę, której mama została uratowana i też stąd pochodzi. Samborska rodzina ją uratowała. Te przykłady trzeba pokazywać, jest to historia, którą trzeba pracować, gdyż przez lata o tym prawie nikt nie mówił. To były tajemnice rodzinne. Owarcie tej izby pamięci i zajęcie się tą sprawą odblokuje tych ludzi i nie będą się już wstydzili opowiadać tych historii i poszukiwać swoich korzeni. To bardzo piękne dzieło.

” Jestem bardzo wdzięczna siostrze Elżbiecie za to co zrobiła. Myślę, że powinniśmy wszyscy z ogromnym szacunkiem odnosić się do tej inicjatywy, do tego dzieła

KONSUL RP WE LWOWIE
ELIZA DZWONKIEWICZ

Jurij Witrenko: USA mogą zablokować certyfikację NS2

– Techniczne zakończenie budowy Nord Stream 2 jeszcze nie oznacza, że gazociąg będzie działał – podkreślił szef ukraińskiego koncernu Naftohaz Jurij Witrenko w rozmowie z agencją Interfax-Ukraina. Dodał, że USA mogą zablokować certyfikację rurociągu.

– Nawet jeśli budowa będzie zakończona, potem ten gazociąg trzeba certyfikować, bez tego nie może działać – są odpowiednie certyfikacyjne sankcje. USA mogą zrobić tak, żeby ta certyfikacja się nie odbyła – powiedział Witrenko w opublikowanej w czwartek rozmowie z agencją Interfax-Ukraina.

Nawet otrzymanie certyfikacji przez operatora projektu Nord Stream 2 AG w charakterze niezależnego operatora nie oznacza, że gazociąg rozpocznie działanie – uważa szef państwowego koncernu paliwowego Ukrainy.

– Żeby ten gazociąg działał, potrzebnych jest jeszcze wiele rzeczy: żeby były firmy, które zamawiają moce, żeby ktoś kupował

gaz, który idzie przez ten gazociąg. I wszystko to też może być przedmiotem odpowiednich sankcji ze strony USA – ocenił.

Witrenko przedstawił też rezultaty swojej niedawnej wizyty w USA, gdzie rozmawiał z kongresmenami o możliwości powstrzymania projektu. Administracja prezydenta jeszcze nie zastosowała najbardziej efektywnych sankcji – podkreślił.

– Dlatego to, o czym rozmawiamy z kongresmenami, to dodatkowe przepisy, które sprawią, że administracja nałoży te sankcje. Z drugiej strony rozmawiamy też z samą administracją, żeby zmieniła swoją decyzję i nałożyła te efektywne sankcje – powiedział.

Nord Stream 2 to dwuniktowa magistrala wiodąca z Rosji do Niemiec, która ma transportować 55 miliardów metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie. Budowie rosyjsko-niemieckiego rurociągu sprzeciwiają się Polska, Ukraina i państwa bałtyckie. Krytycy Nord Stream 2 powtarzają m.in., że projekt ten zwiększy zależność Europy od rosyjskiego gazu oraz rozszerzy wpływ Kremla na politykę europejską.

ŹRÓDŁO: ENERGETYKA24.COM

Nie będzie spotkania przywódców UE i Rosji

Nie będzie na razie spotkania liderów Unii Europejskiej i Rosji - tak zdecydowali przywódcy 27 krajów na szczycie w Brukseli. Odrzucili tym samym propozycję Francji i Niemiec, by wznowić współpracę z Moskwą i zorganizować unijno-rosyjski szczyt z udziałem Władimira Putina. Dyskusja o propozycji Berlina i Paryża oraz o relacjach Unii z Rosją trwała na szczycie ponad 5 godzin.

Prezydent Litwy Gitanas Nausėda powiedział, że jest zadowolony z rezultatów spotkania. Podkreślił, że nie ma obecnie możliwości organizowania szczytu

Unia-Rosja na najwyższym szczeblu. – Myślę, że jest na to za wcześnie, bo jak na razie nie dostrzegamy radykalnych zmian w zachowaniu Władimira Putina. Można próbować się angażować, ale bez wyznaczenia czerwonych linii, bez żadnych warunków wstępnych, byłoby to złym sygnałem – powiedział prezydent Litwy.

Kanceler Niemiec Angela Merkel przyznała, że nie było zgody na spotkanie przywódców Rosji i Unii Europejskiej. Przekonywała jednak, że nadal opowiada się za dialogiem. – Chciałabym, żeby decyzje były odważniejsze, ale dobrze, że będziemy jeszcze nad tym pracować – odała.

– Nie będzie żadnych rozbiegów do resetu z powodu determinacji Polski i Bałtów – taki komentarz przesłał jeden z polskich dyplomatów. Wyraził zadowolenie

z przyjętymi wnioskami na szczycie dotyczących Rosji. Podkreślił, że są określone warunki zmiany w podejściu Unii do Rosji i że jest to przede wszystkim realizacja porozumień mińskich o zawieszeniu broni na wschodzie Ukrainy.

Ta wybiórcza współpraca Brukseli z Moskwą mogłaby dotyczyć takich dziedzin jak walka z koronawirusem, terroryzmem, klimat, energia, czy umowa nuklearna z Iranem. Inny unijny dyplomata w rozmowie z brukselską korespondentką Polskiego Radia zwrócił uwagę na dobre zapisy we wnioskach ze szczytu dotyczące Partnerstwa Wschodniego. W dokumencie jest mowa o uznaniu europejskich aspiracji i europejskich wyborów zainteresowanych krajów.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL



Archiwalne numery Kuriera Galicyjskiego z lat 2009 – 2020 można nabyć w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym w Przemyślu, ul. Grodzka 3, 37-700

Koszt jednego egzemplarza 1 zł plus koszty wysyłki
Tel. +48 16 678-73-33, mail instytut@pwin.pl

Nie żyje prof. Jerzy Albrycht

Z żalem informujemy, że w wieku 97 lat, 2 czerwca br. zmarł członek naszego Towarzystwa prof. Jerzy Albrycht.

HANNA DOBIAS-TELESIŃSKA

Profesor Jerzy Ludwik Andrzej Albrycht urodził się we Lwowie 12 lutego 1924 r. Jest synem znanego lwowskiego rzeźbiarza Andrzeja Albrychta, wykładowcy rzeźby w Szkole Przemysłowej we Lwowie, autora rzeźby lotników amerykańskich na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Jerzy Albrycht przed wojną ukończył dwie klasy w VIII gimnazjum i liceum przy ulicy Dwernickiego, a w czasie wojny – 9 klasę sowieckiej dziesięciolatki. Podczas okupacji niemieckiej pracował w słynnym instytucie prof. Rudolfa Weigla, wynalazcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu. Instytut był „przechowalnią” polskiej inteligencji, która w pierwszej kolejności była zagrożona aresztowaniami i wywózką. Tam Jerzy Albrycht został przyjęty do grupy dra medycyny Henryka Mosinga, który umożliwił mu dalsze kształcenie i pomógł przetrwać bezpiecznie okupację niemiecką. Jerzy Albrycht zetknął się tu w tym okresie z takimi wybitnymi profesorami ze słynnej Lwowskiej Szkoły Matematycznej jak



CODZIENNYPOZNAŃ.PL

Władysław Orlicz, Władysław Nikliborc, Stefan Banach, Bronisław Knaste oraz z Andrzejem Alexewiczem.

W 1945 r. po opuszczeniu Lwowa zamieszkał w Poznaniu, do którego sprowadził ze Lwowa swoją matkę. Tu pracował prof. Orlicz. Rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1949 r., a w 1959 r. obronił pracę doktorską z „Teorii przeszczerzenia Marcinkiewicza-Orlicza i pewne jej zastosowanie”, której promotorem był prof. Orlicz, w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk. Od 1946 do 1972 r. prof. Albrycht pracował i awansował w Katedrze Matematyki, którą kierował nieprzerwanie prof. Władysław Orlicz. W 1984 r. otrzymał nominację na profesora Politechniki Poznańskiej

– obowiązki profesorskie pełnił aż do przejścia na emeryturę w 1990 r.

Dorobek naukowy prof. Albrychta jest imponujący. Opublikował 40 prac z różnych dziedzin analizy matematycznej – ponad tysiąc recenzji dla zagranicznych pism. Pod jego kierunkiem napisano ponad trzysta prac magisterskich – wypromował 21 doktorów, patronował 6 habilitacjom. Był kierownikiem i organizatorem licznych pracowni, laboratoriów i sekcji matematycznych. Przez wiele lat był przewodniczącym i sekretarzem licznych towarzystw, seminariów i kółek matematycznych. W wielu odczytach i sesjach naukowych przedstawiał sylwetki lwowskich naukowców takich jak Banach, Weigel, Orlicz, Nikliborc. Niestety barwnie opowiadał nie tylko o ich osiągnięciach

naukowych, ale również o życiu rodzinnym i towarzyskim przybliżając słuchaczom unikalny klimat dawnego Lwowa, który choć już nie istnieje, wciąż fascynuje i uwodzi.

Profesor Jerzy Albrycht do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wstąpił 16 marca 1989 r. Przez wiele lat, gdy mu zdrowie pozwalało, czynnie brał udział w organizowaniu Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, dzieląc się swą ogromną wiedzą nt. naukowców pochodzących z Kresów, działających na terenie Poznania i Wielkopolski. Prowadził sesje naukowe na temat „Udział lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski”.

Był jednym z animatorów życia żydowskiego w Poznaniu. Głęboko wierzący katolik nigdy nie krył fascynacji kulturą żydowską. Zbierał judaika, stworzył kolekcję menor. Czytał Stary Testament po hebrajsku, uczył się też języka aramejskiego.

W 2017 roku prof. Albrycht został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez prezydenta RP Andrzeja Dudę za wybitne osiągnięcia badawcze w dziedzinie matematyki oraz działalność na rzecz popularyzacji i rozwoju nauki w Polsce i na świecie.

Wraz ze śmiercią profesora Jerzego Albrychta tracimy ostatnią osobę w naszym

Towarzystwie, która opuściła Lwów i Kresy w wieku dorosłym, osobę znakomicie przedwojenny i wojenny Lwów pamiętającą z własnych losów i przeżyć. Żegnamy ostatniego z „lwowskich matematyków”, wychowanka Lwowskiej Szkoły Matematycznej. Żegnamy osobę, która miasto Lwów miała do końca w swym sercu i w myślach, osobę, która tego faktu nie ukrywała i była z tego dumna.

Msza św. w intencji profesora odprawiona została 14.06.2021 r. o godz. 10:00 w kościele parafialnym pw. św. Jana Kantego w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej, a następnie o godz. 11:30 odbyły się uroczystości pogrzebowe na cmentarzu Junikowskim. Profesora żegnali przedstawiciele reprezentujący różne środowiska. W pogrzebie brał także udział reprezentant wojewody wielkopolskiego, który w jego imieniu złożył wieniec. Mowy pogrzebowe wygłosili: przedstawiciel Politechniki Poznańskiej, przewodnicząca Gminy Żydowskiej w Poznaniu Alicja Kobus oraz Igor Megger – wiceprezes poznańskiego Oddziału TML i KPW. Przemawiający podkreślali dorobek naukowy profesora, jego głęboką wiarę, a także zaangażowanie w działania Gminy Żydowskiej i naszego Towarzystwa.

Profesor został pochowany w grobie swojej matki Malwiny.

Niech żyje Galicyjska Republika Rad!

Takie hasła z pewnością w lipcu 1920 roku widniały na ulicach Tarnopola, Złoczowa czy Buczacza. Obecnie mało kto o tym wie i prawie się nie mówi i nie pisze, że na szablach Budionnego w 1920 roku przyniesiono do Galicji Republikę Rad – Galrewkom.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na początku lipca 1920 roku lwowska prasa zamieściła krótką notatkę o następującej treści:

Wschodnio-galicyjski sowiecki(!) rząd w Kijowie(?) „Priкарпатська Рус” dowiaduje się z Kijowa, że zjeżdżają tam członkowie „wschodnio-galicyjskiego sowieckiego rządu” (!!). Przybyli mianowicie do Kijowa galicyjscy komuniści: Rybak, Baran i Lewicki. Naznaczono im kwatery w domu pod l. 41 na Kreszczatyku.

Galicyjski Komitet Rewolucyjny – „Galrewkom” – proklamowany został przez niewielką grupę komunistów w lipcu 1920 r. i okazał się jedynie epizodem w dziejach tych terenów. Jej powstanie ogłosił 15 lipca 1920 w Kijowie Galicyjski Komitet Rewolucyjny, który stanowił

rząd Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Rad (GSRR). Jego przewodniczącym był ukraiński komunista Wołodomyr Zatonський, były minister Ukraińskiej SRR, a w tym czasie szef polityczny 14 armii. W skład Galrewkomu wchodził ponadto Mychajło Baran (zastępca przewodniczącego), M. Lewyckij, K. Łytwynowycz i I. Nemołowskij. Po wkroczeniu 22 lipca 1920 r. oddziałów Armii Czerwonej na teren Galicji Wschodniej Galrewkom przeniósł swą siedzibę do Tarnopola. 1 sierpnia 1920 r. wydał dekret „O ustanowieniu władzy sowieckiej w Galicji”.

Galrewkom cieszył się jak na te czasy znaczną niezależnością. Jego członkowie nie uważali go za filię ukraińskiego, polskiego czy rosyjskiego ruchu komunistycznego, lecz za prekursora zupełnie odrębnej republiki sowieckiej – Galicyjskiej SRR. Ponieważ przetrwał od 8 lipca do 21 września 1920 roku, miał czas zorganizować swoje sprawy. Udało mu się ustanowić nową strukturę administracyjną, nowy system sprawiedliwości i edukacji oraz nową milicję. Zapoczątkowano galicyjską Armię Czerwoną. Wprowadzono sowiecką walutę. Ustalono, że równorzędnymi



PL.WIKIPEDIA.ORG

WOŁODYMYR ZATONSKYJ

językami urzędowymi będą polski, ukraiński oraz jidysz. Nie trudno byłoby się domyślić z ambitnych oświadczeń Galrewkomu, że dwa najważniejsze obszary wschodniej Galicji – miasto Lwów i zagłębie naftowe Borysławia i Drohobycza – nie pozostaną poza jego kontrolą.

Galicyjska Republika Radziecka okazała się jedynie interesującym eksperymentem na wiejskiej prowincji. Po kilku tygodniach GSRR rozpadła się w wyniku ofensywnych działań polskiej 6 Armii i jej ukraińskich sojuszników, dowodzonych przez Symona Peturę i Mychajła Omelianowicza-Pawlenkę. Po bitwie pod



PL.WIKIPEDIA.ORG

TEREN, OBJĘTY ADMINISTRACJĄ GSRR

Komarowem Galrewkom opuścił Tarnopol, zaś 21 września GSRR przestała istnieć. Działalność Komitetu była kontynuowana przez utworzone jesienią 1920 Biuro Galicyjskie przy KP(b)U, które zakończyło działalność po zawarciu traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą Sowiecką w Rydze w marcu 1921 roku.

Istnienie GSRR nie wywarło większego wpływu na polityczne poglądy ukraińskich,

polskich i żydowskich mieszkańców wschodniej Galicji. Nie nawiązały do niej również radzieckie instytucje, powołane jesienią 1939 r., po ponownym zajęciu tego obszaru przez Czerwoną Armię. Nie pozostawiła także wyraźnego śladu we wspomnieniach komunistycznych działaczy, a jedynie niewielkie wzmianki w literaturze historycznej powstającej w czasach ZSRR.

W Truskawcu otwarto skwer im. Rajmunda Jarosza



Z okazji 194. rocznicy założenia Truskawca w centrum uzdrowiska został otwarty skwer im. Rajmunda Jarosza – założyciela i właściciela słynnego kurortu pierwszej połowy XX wieku. Specjalnie na to wydarzenie z Krakowa przyjechał wnuk właściciela dawnej miejscowości leczniczej Rajmund Jarosz, noszący to samo imię co dziadek.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

W ceremonii otwarcia placu przy muzycznej altance uczestniczyli burmistrz Truskawca Andrzej Kulczyński, konsul Irena Nagórska, kierownik Wydziału Karty Polaka z Konsulatu RP we Lwowie, prawnukowie Bartłomiej Jarosz i Justyna Polaczek z mężem, mieszkańcy oraz kuracjusze uzdrowiska. Gospodarz miasta wraz z Rajmundem Jaroszem zasadzili symboliczne drzewo. Po uroczystości odbyła

się prezentacja nowo otwartego hotelu „Raymond”, w którym zatrzymali się państwo Jaroszowie podczas swojego pobytu.

Na spotkaniu w muzeum miasta Truskawca Rajmund Jarosz podzielił się swoimi wspomnieniami z dzieciństwa, opowiadał o swoim słynnym dziadku, jego związku z Brunonem Schulzem. O sobie mówił z wielkim poczuciem humoru. Moderatorem dyskusji był lokalny historyk Mykoła Iwanyk.

Rajmund Jarosz urodził się w 1935 roku w rodzinnym



majątku Modrycz, położonym niedaleko uzdrowiska. Po wybuchu drugiej wojny światowej rodzina zmuszona była wyjechać z Truskawca, mały Rajmund miał wtedy zaledwie pięć lat. Zamieszkał w Krakowie, gdzie ukończył studia na PWST, debiutował w teatrze w 1961 roku. Grał w wielu teatrach m.in. w Starym Teatrze oraz Piwnicy pod Baranami, grał również w filmach.

Ze wzruszeniem opowiadał o domu rodzinnym, gdzie przeżył najpiękniejsze chwile w swoim życiu. Pamiętał smak moreli i morwy, które rosły w Modryczu. Wspominał o swoim bracie Stanisławie, który zginął w wieku ośmiu lat spadając z konia.

Zawsze chciał odwiedzić Truskawiec. I to marzenie spełniło się po 80. latach. Namówił go do tego wyjazd krakowianin

Józef Grecki, pasjonat historii Kresów, który również uczestniczył w tym spotkaniu. Dzień wcześniej Rajmund Jarosz odbył sentymentalną podróż do Modrycza. W miejscu pięknej dawnej willi mieści się obecnie Dom Ludowy. Budynek został przebudowany. Znakomitego gościa przywitani chlebem i solą mieszkańcy wsi. W Drohobyczu pan Rajmund wraz ze swoimi dziećmi odwiedził pałacyk, który należał do jego dziadka, po czym udał się na cmentarz, gdzie jest pochowany Rajmund senior, jego żona Emma, syn Stanisław.

Na zakończenie spotkania Rajmund Jarosz powiedział, że cieszy się bardzo, iż założone przez jego dziadka uzdrowisko nadal się rozwija. Wyznał również, że nie spodziewał się tak ciepłego przyjęcia i obiecał ponownie przyjechać.

Polska Wiosna Teatralna we Lwowie dobiegła końca

Zwieńczeniem jubileuszowej 10. Polskiej Wiosny Teatralnej w katedrze lwowskiej był słowno-muzyczny wieczór poezji Cypriana Kamila Norwida pt. „Do Kraju tego...” z okazji 200. rocznicy urodzin poety.

ANNA GORDIJEWSKA

Dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski opowiedział o twórczości wybitnego poety, prozaika i dramatopisarza epoki romantyzmu Cypriana Kamila Norwida. Wiersze wykonali aktorzy: Jadwiga Pechaty, Wiktoria Słobodiana, Wiktor Lafarowicz. Na organach grała solistka lwowskiej filharmonii Olena Maceluch.

Polską Wiosnę Teatralną podsumowali – konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski.

„Stało się i jesteśmy szczęśliwi, ponieważ zbyt długa była ta przerwa. Bardzo się cieszymy, że chociaż na koniec wiosny, ale udało nam się zgromadzić



polską publiczność, właśnie w polskim teatrze oraz w tej historycznej katedrze. Możemy doświadczać tutaj i cieszyć się pięknem tych utworów, które są nam przedstawiane. Jest to poeta bardzo zobowiązujący i do dziś jego poezja jest aktualna. Niektórzy mówią, że trudny, ja tak nie uważam. Bardzo się cieszę, że mogliśmy tej pięknej poezji posłuchać. Zachęcam wszystkich, którzy nie mogli wziąć udziału w tym wieczorze,

żeby sięgnęli do tomików Norwida i poczytali jego wiersze – na pewno znajdą coś dla siebie. Jest to też piękna polska mowa, która wzbudza pewne tęsknoty i przekazuje mądrość doświadczonego Polaka, który żył w dobie rozbiorów i powstań. Nie dane mu było doświadczyć wolności, ale o tej wolności i wolnej Polsce marzył całe życie” – Eliza Dzwonkiewicz.

„Pragniemy uczcić 200. rocznicę urodzin Norwida

i w jakimś stopniu powrócić do tej poezji, która przed laty była obecna w repertuarze naszego teatru. Cieszę się niezmiernie, że spotkaliśmy się z publicznością nie przez internet, a na żywo, że poczuliśmy ciepły oddech tej publiczności, bo to się zawsze odczuwa, te prądy życiowe, które płyną na scenę do aktorów. To zbieg okoliczności, bo dziś mamy 20. rocznicę wizyty Ojca Świętego we Lwowie. Cyprian Kamil Norwid był

jednym z najbardziej ulubionych poetów św. Jana Pawła II. Skończyła się Wiosna Teatralna i mamy nadzieję, że będziemy mogli wrócić do normalnego teatralnego życia” – Zbigniew Chrzanowski.

Ze względu na pandemię tegoroczna 10. edycja festiwalu odbywa się w dwóch formatach: stacjonarnie i on-line. W wykonaniu aktorów Polskiego Teatru Ludowego można było obejrzeć „Dawny spór” Mariana Hemara oraz monodram „Beniowski” Juliusza Słowackiego. Spektakle Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Powtórka z Czerwonego Kapturka”, „NO COMMENT lub Idioci w polityce” Józefa Banáša zespołu teatralnego im. Jerzego Cieniały były dostępne w internecie. „Trzy rozmowy z Panem Herbertem” spektakl na podstawie wierszy, listów i esejów Zbigniewa Herberta w wykonaniu Witolda Kopia z teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie był również dostępny on-line. Polska Wiosna Teatralna trwała sześć dni – od 12 do 17 czerwca. Organizatorem wydarzenia był Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Bohaterowie powstań 1831 i 1863 roku

Kontynuujemy druk materiałów, przygotowanych we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Winnicy z okazji 190 rocznicy powstania listopadowego na terenach obecnej Ukrainy. Dziś przedstawiamy sylwetki bohaterów tych zrywów patriotycznych Karola i Edmunda Różyckich.

DMYTRO ANTONIUK

Ostatnim, który walczył z Moskalami po schronieniu się na Galicji oddziałów gen. Dwernickiego i Kołyszki, był major Karol Różycki. Przyszły bohater powstania listopadowego urodził się w Czerniowcach pod Jampolem w 1789 roku w rodzinie pułkownika Wojsk Polskich Regimentu Królowej Jadwigi Jakuba Różyckiego i Elżbiety z Jaksmanickich. Od 1809 roku Karol służył w wojsku Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a potem przeszedł całą kampanię 1812 roku w armii Napoleona w stopniu majora. Potem przez dziesięć lat służył w 2 Pułku ułanów. Po opuszczeniu wojska ożenił się z Marianną z Czajkowskich – siostrą przyszłego Sadyka Paszy – Michała Czajkowskiego. Osiadł w Agatówce koło Halczyna, gdzie mieszkał jego szwagier (brat siostry). Tu intensywnie zajął się gospodarką, założył produkcję szkła oraz fabryki potasu i smoły. Wszystko to, a i żonę, dwie córki, synów: Stanisława i trzyletniego Edmunda, opuścił na wiadomość, że na Wołyniu walczy oddział Dwernickiego. Karol postanawia zorganizować własny oddział kawalerii wołyńskiej.

Na początku maja 1831 roku ogłasza zbiórkę w lesie koło Małych Korowińców (niedaleko Czudnowa). Do jego oddziału dołączył Michał Czajkowski wraz z innymi mieszkańcami



EDMUND RÓŻYCKI

Wołynia. Z rozkazu niejakiego Chruścikowskiego działania zaplanowano na 7 maja, lecz w przededniu Chruścikowski nakazał powstrzymać akcję. Ale było już za późno, bo w wielu miejscowościach zaczęły się otwarte wystąpienia przeciwko Rosjanom. Wielu ludzi aresztowano. Osłabiło to znacznie siły powstańców.

Pierwszym sukcesem Różyckiego było rozbrojenie 20 maja na drodze do Czudnowa 560 rekrutów armii carskiej. Wówczas wołyńskie oddziały zdobyły 50 karabinów z bagnietami i amunicją. Natchniony pierwszym zwycięstwem Różycki podążył na połączenie z siłami Kołyszki w okolicach Lityna, Baru i Latyczowa. Tu, stojąc w Ksawerówce otrzymał wiadomość o porażce powstańców w Majdanku i o tym, że pobity Kołyszko czym prędzej pragnie przekroczyć Zbrucz. Wiedząc o internowaniach przez Austriaków żołnierzy Dwernickiego, Różycki postanowił samodzielnie przedostać się do Zamościa i wyruszył w kilkutygodniowy rajd przez Wołyń.

Początkowo wykonał manewr w kierunku Winnicy, żeby zmylić możliwych prześladowców, a potem ostro zmienił kierunek i pod Janowem przeszedł Boh, ruszając na północny zachód. Już 27 maja między wioskami Krasnopol i Motoczki rozegrała się pierwsza

prawdziwa walka z kawalerią Wellingtona. Na otwartym polu zadano przeciwnikowi druzgocącej porażki, mając przy tym jedynie dziewięciu rannych. Rosjanie stracili kilkudziesięciu zabitych, zdobyto 230 karabinów, a niektórzy z żołnierzy rosyjskich dołączyli do oddziału wołyńskich powstańców.

Posuwając się dalej na zachód, Karol Różycki zetknął się z wrogim przyjęciem przez niejakiego Rostworowskiego w Miropolu nad Stuczem. Ten szlachcic już przy spotkaniu powstańców zaznaczył, że doniesie na nich Moskalom. Odpoczynek w tych warunkach był niemożliwy, więc oddział przeprowił się przez rzekę, nie dając wytchnienia koniom i rannym.

W miejscowości Kilikijów koło Korca kolejny sukces: udało się przejąć 49 wozów transportu wojskowego Rosjan z prochem i amunicją. Aby nie spowalniać tempa i nie obciążać się taborem, wszystką amunicję nakazał Różycki zatopić w stawie, pozostawiając sobie jedynie dwie beczki prochu.

W miejscowości Międzyrzecz był gościnnie przyjęty przez rodzinę Steckich. Posuwał się dalej na północ. Pomiędzy Berezem i Tyszcą obok Stuczy oddział Różyckiego dopędziły dwa szwadrony ułanów płk. Petersa. Zwabiwszy ich na dogodny teren pomiędzy wioską i rzeką, oddział wołyński zadał im całkowitą klęskę, zabijając kilkudziesięciu kawalerzystów i biorąc do niewoli 48 żołnierzy. Sam Peters ledwo uratował się ucieczką i od razu powiadomił dowództwo, że napotkał „dziesięć tysięcy buntowników”. Wiadomość ta przestraszyła rosyjską załogę Kowla i zmusiła ją do budowy barykad i przygotowań do obrony. Różycki tymczasem obszedł miasto od północy przez Luboml i bez przeszkód przeprowił się przez Bug pomiędzy Perewozami i Dorohuskim.

Odnznaczony Krzyżem Wirtuti Militari pułk Karola Różyckiego,



KAROL RÓŻYCKI

którego awansowano na pułkownika, brał udział w obronie Zamościa i w kolejnych bitwach pod Itzą, Chotczą, Lipskiem i Janowem w składzie korpusu swego krewnego, Samuela Różyckiego. Po upadku powstania oddział wołyńskich powstańców przeszedł granicę austriacką i po internowaniu żołnierze wyemigrowali do Francji. Tu Karol Różycki działał w Komitecie Narodowym Polskim, współpracował z Mickiewiczem i Czartoryskim w towarzystwie Hotelu Lambert. W 1822 roku wydał wspomnienia z przebiegu powstania na Wołyniu.

W 1853 roku, z pewnością z podania szwagra Michała Czajkowskiego, już wówczas Sadyka Paszy, Różycki otrzymał propozycję służby w armii osmańskiej w stopniu generała. Odmówił przyjęcia tej propozycji. Po dziesięciu latach, już w czasie powstania styczniowego Rząd Narodowy awansował weterana 1831 roku do stopnia generała i powołał do udziału w walkach przeciwko Rosjanom. Karol Różycki przybył do Krakowa, ale, oceniwszy sytuację, odmówił aktywnej działalności i powrócił do Francji. Zmarł tu w 1870 roku. Podczas pobytu w Krakowie po raz drugi spotkał się ze swym młodszym synem Edmudem, który w odróżnieniu od ojca dołączył się do powstania.

Edmund Różycki urodził się w Agatówce w 1827 roku. Cała rodzina po powstaniu 1831 roku była poddana represjom. Zapisano go wówczas do



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Winnicy

Korpusu Kadetów w Petersburgu z adnotacją „syn powstańca”. Starano się go zrusyfikować, ale nigdy to się nie udało. Ukończywszy Akademię Sztabu Generalnego jako artylerzysta Edmund znalazł się w służbie na Kaukazie.

Około 1850 roku, podczas wypoczynku za granicą Edmund nareszcie spotkał się z ojcem. Dostępując do stopnia podpułkownika Edmund Różycki podał się do dymisji. Odczuwał nadciągające kolejne powstanie.

Edmund właściwie łaćwiwie powtórzył los swego ojca. Rząd Narodowy powołał go 8 maja na dowódcę oddziału kawalerii żytomiersko-lubomlskiej. Dowodził tą jednostką w bitwach pod Miropolem, Worobiówką i Laszkami. Jego zwycięstwo pod Małą Salichą porównywane jest do bitwy pod Somosierrą. Przedostawszy się do Galicji w celu uzupełnienia oddziału, Edmund Różycki otrzymał stopień generała brygady i został Głównym Naczelnikiem Ziemi Ruskich. Wówczas to spotkał się z ojcem w Krakowie po raz drugi.

Wykonując rozkaz Romualda Traugutta, Edmund Różycki w grudniu 1863 roku udaje się do Turcji w poszukiwaniu wsparcia i funduszy, jednak powstanie wkrótce upada. Po powrocie do Galicji Edmund osiada w Krakowie i zakłada rodzinę. Umiera w 1879 roku i zostaje pochowany na Cmentarzu Rakowickim, gdzie jego wspólny grobowiec zachował się do dziś.

Zarówno Karol, jak i Edmund Różyccy byli prawie legendarnymi postaciami powstań 1831 i 1863 roku. Uważam, że stosowna tablica pamiątkowa dla uczczenia tych bohaterów w Żytomierzu byłaby jak najbardziej celowa – tym bardziej, że zbliża się 190 rocznica zrywu narodowego.

Dni Gruzji na Ukrainie

Muzyka symfoniczna, teatr, przedstawienia, taniec, stroje ludowe, jazda konna, kuchnia galicyjska i wino gruzińskie oraz stroje „kapeluszone” – to daleko nie pełna lista wydarzeń, którymi przesycona była w ten weekend Sądowa Wisznia, miejscowość nieopodal granicy polsko-ukraińskiej.

WITO NADASZKIEWICZ

Organizatorem imprezy była Krystyna Berezowska, która powiedziała, że impreza odbywa się z okazji „Dni Gruzji na



Ukrainie” i 150 rocznicy urodzin Lesi Ukrainki, łączącej oba nasze państwa. Kochała ten kaukaski kraj, wiele tam wędrowała, mieszkała w Tbilisi i Kutaisi. Jej ostatnie 10 lat życia

powiązane były nierozdzielnie z Gruzją. Tam też zmarła.

Lesia pochodziła ze szlacheckiego rodu Kosaczów i dzieciństwo spędziła na Wołyniu. Z powodu słabego zdrowia nie mogła

pobierać nauki w szkołach więc rodzice angażowali dla niej nauczycieli i zachęcali do czytania lektur. Dzięki temu Łarysa – to jej prawdziwe imię – opanowała 10 języków, w tym klasyczną grekę i łacinę. Wspaniale znała język polski i literaturę polską. Tłumaczyła na ukraiński utwory Mickiewicza, Konopnickiej i Tetmajera. Pasjonowała się muzyką Chopina.

Polacy byli również bohaterami jej powieści. W utworze „Przyjaźń” (1905 r.) dokładnie przedstawiła życie polskiej rodziny szlacheckiej na Wołyniu. Niestety, rodzinna biblioteka Kosaczów spłonęła podczas I wojny światowej w 1915 roku. Z dymem poszło wiele interesujących rzadkich wydań. Utwory Lesi Ukrainki drukowane były w Galicji, gdzie cenzura była bardziej tolerancyjna.

Celem imprezy w Sądowej Wiszni było nowe spojrzenie na twórczość Lesi Ukrainki. Obok przedstawicieli Gruzji obecni byli naczelnicy Administracji obwodowej i polskiego Stowarzyszenia „Wspólna Sprawa”.

Tego rodzaju prezentacje sprzyjają rozwojowi międzykulturowych kontaktów i pełnią misję edukacyjną. Sprzyjają również lokalnej turystyce.

Sądową Wisznę przejeżdżni omijają obwodnicą, a przecież w samym miasteczku, jak i każdym w Galicji, jest wiele interesujących zabytków i miejsc, związanych z historią – jak na przykład stajnie z czasów c.k. Austrii, gdzie miała miejsce cała impreza.

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu tarnopolskiego w latach 1945–1991 (cz. 1)

W 2021 roku mija 30. rocznica odnowienia przez Jana Pawła II struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz mianowanie pierwszego po II wojnie światowej metropolity lwowskiego arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Wkroczył on na tereny wyniszczone działaniami wojennymi oraz wojującym ateizmem, gdzie należało podjąć odbudowę Kościoła.

MARIAN SKOWYRA

Z tej też racji istnieje potrzeba przypomnienia czasów, kiedy Kościół musiał trwać i przetrwać w nielicznych ośrodkach parafialnych bez zarządu biskupa. W perspektywie tych wspomnień staje się bardziej zrozumiałym nawoływanie kardynała Mariana Jaworskiego do dziękczynienia, za wszystko, co wydarzyło się na tych ziemiach po 1991 roku.

Dążenie do całkowitej likwidacji Kościoła

„Dnia 3 sierpnia 1973 zmarł nagle w Borszczowie ks. Jakub Macyszyn, urodzony 1911 roku, wyświęcony we Lwowie w roku 1936. Podobno w ostatnim czasie cierpiał na cukrzycę – ale w pracy nie ustawał i nie odpoczywał. Często przemierzał od 100 do 300 km, od Krzemieńca poprzez Hałuszczynie do Borszczowa pełniąc obowiązki duszpasterskie. Zmarł nagle na atak serca. Na cukrzycę zachorował, kiedy mu nie pozwolono wyjechać do Polski, by zobaczyć się z umierającą matką. „Teraz w tarnopolskiej obłacie już nie ma ani księdza, ani Pana Jezusa. Komunikanty skonsumowałem, bo nie miałem komu je zostawić. Ks. Mirecki otrzymał narazie pozwolenie pracować w Hreczanach (ad Chmielnickie) w kościółku cmentarnym, więc nie ma praw w tarnopolskiem”. Tak pisał ks. Franciszek Krajewski z Czerniowiec do ks. Hieronima Kwiatkowskiego o obwodzie tarnopolskim w 1973 roku, któremu groziła sytuacja obwodu stanisławowskiego, pozbawionego Kościoła i duchowieństwa katolickiego.

Na terenie przedwojennego województwa tarnopolskiego znajdowało 209 parafii i administratur parafialnych, zrzeszonych w dekanatach: Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczac, Busk, Czortków, Gliniany, Jazłowiec, Podhajce, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zborów i Złoczów. Po kilka parafii



KOŚCIÓŁ W BUSZCZU, 2011 ROK



FIGURA MATKI BOŻEJ JAZŁOWIECKIEJ

w województwie tarnopolskim było z dekanatów Kąkolniki i Świrz. Po zakończeniu II wojny tereny dawnych rzymskokatolickich dekanatów Busk, Gliniany, Świrz i Złoczów przeszły do województwa lwowskiego. Zgromadzenia żeńskie były reprezentowane przez albertynki (1 dom), dominikanki (1 dom), felicjanki (2 domy), józefitki (1 dom), marianki (6 domów), niepokalanek (1 dom – dom generalny w Jazłowcu), służebniczki starowiejskie (35 domów) i szarytki (5 domów).

Zakończona w maju 1945 roku II wojna światowa ukazała ogromniszyszczeń na tym terenie. Wyludnione miejscowości i zniszczone zabudowania sprawiały smutne wrażenie. Wraz z usadowieniem się nowej władzy sowieckiej rozpoczęła się na szeroką skalę akcja prześladowania Kościoła katolickiego. „Od pierwszych chwil pobytu na zajętych ziemiach – pisał Józef Wołczański – sowieci nie tracąc czasu przystąpili do agitacji oraz indoktrynacji społeczeństwa. I rzecz ciekawa, spotkali się początkowo ze znacznym zainteresowaniem ludności Tarnopolszczyzny. Mieszkańcy Chomiakówki wiedzeni ciekawością, porzucali pracę w gospodarstwach i opiekę nad rodzinami, a garnęli się tłumnie na propagandowe mitingi”. W terenie obwodu tarnopolskiego dochodziło do całkowicie innych reakcji, niż to miało miejsce w innych obwodach. Ludzie chętnie godzili się na parcelację

gruntów dworskich i kościelnych, co w późniejszych latach „dało to asumpt do bezkarnego rabunku przez miejscową ludność polską i ukraińską własności prywatnej parafii oraz gminy”.

W niektórych miejscowościach katolicy nic nie czynili dla ratowania własnych świątyń. Tak, dla przykładu, w Budzanowie katolicy biernie zgodzili się na profanację kościoła i jego desakralizację. Również w Kosowie nie robili żadnych starań w celu ratowania wspólnoty i kościoła. Bez sprzeciwów niszczone przydrożne krzyże i figury. Zauważono, że powszechnie „lud jakby oszalał. Pijaństwo, rozpusta po domach tak wśród młodych, jak i starszych dochodzi do zenitu”.

Pesymizm wzmagał również widok opuszczających domostwa mieszkańców wsi i miast oraz wyjeżdżających w ramach tzw. akcji ekspatriacyjnej. Ludzie uciekali ze strachu przed przyszłością, szczególnie w perspektywie przeżytych okrucieństw wojennych. Temu również służyły represje, jakie rozpoczęła nowa władza. W 1945 roku „od 11 października – pisał w kronice ks. Kazimierz Fleischhacker z Chomiakówki – zaczęli parafianie z Chomiakówki i z Kosowa wyjeżdżać na rampę do Białobożnicy, tam pobudowali sobie szałas i budy i wśród zimna, chłodu i deszczu czekali na wagony do 30 października. W tym czasie od kilku tygodni na rampie w Pyszkowcach czekali Polacy na wagony. Wielu tam ludzi przymierało



JAZŁOWIEC. KAPLICA CMENTARNA

z głodu i zimna – tam też powstał i cmentarz pogrzebanych ofiar. Nie wszyscy parafianie zdążyli załadować się 30 października. Niektóre rodziny musiały czekać do 9 listopada na rampie i dopiero w tym dniu odjechał ostatni transport z Białobożnicy”.

Tak do 1946 roku opustoszała większość kościołów i klasztorów na tym terenie. „Kolejna fala uciekinierów ruszyła zimą 1946 roku. W lutym tego roku wypędzono Polaków z Czortkowa. Po eksmisji z klasztoru w Jazłowcu siostry niepokalanek wiosną tegoż roku, 15 czerwca opuścił Czortków ostatni wielki transport szyderczo określany mianem «świętego». Tworzyli go przeważnie dominikanie i duchowieństwo diecezjalne miasta Czortkowa, zakonnice, starcy i kaleki”.

Cudowne uratowanie figury Matki Bożej Jazłowieckiej

Tym ostatnim pociągiem wyjechały również wszystkie siostry niepokalanek z Jazłowca, które opuszczały te regiony wraz z cudem uratowaną figurą



JAZŁOWIEC. KLASZTOR SIÓSTR NIEPOKALANEK

Matki Bożej Jazłowieckiej. Relacje o tym zachowały się we wspomnieniach sióstr i kronice zakonnej niepokalanek z Jazłowca.

Wcześniej „17 maja 1946 roku od rana zjechały się na dziedziniec klasztoru furgonki ze Złotego Potoku, aby wywozić siostry przymusowo. Cały dzień trwało to wywożenie. Pierwsza partia sióstr wyjechała tegoż dnia, w piątek 17 maja – ledwo dojechały do przedmieścia (Jazłowca) lunął wielki deszcz, a dotychczas panowała wielka susza. Druga partia wyjechała nazajutrz, w sobotę. W Jazłowcu pozostało około 10 chorych sióstr razem z leżącą w łóżku chorą przełożoną, s. Gabriellą oraz parę sióstr do obsługi”. Chore siostry wywieziono 19 maja 1946 roku. W klasztorze pozostała jedynie siostra Marianna od Pani Jazłowieckiej, która została delegowana do zabrania inwentarza: krów, kóz i kur. „Widziałam, jak rabowano rzeczy, które zostały – opisywała s. Marianna – skradziono też kozy, które odnalazłam koło kapliczki w lesie. Przenocowałam z psem w stajni i w poniedziałek z resztą dobytku dojechałam do Czortkowa. Po dwóch dniach poleciała mi s. Przełożona powrócić do Jazłowca, aby ściągnąć trochę paszy dla bydła”.

Tutaj dołączyła do niej s. Bartłomieja. W pierwszej kolejności siostry postanowiły zabrać ukryte dzwony z domu i z grobowca. „Spakowałyśmy je na wóz w słomie i s. Bartłomieja z nimi pojechała, ale po drodze w Jazłowcu zatrzymano je i dzwony zabrano. Słyszałam z daleka jak bili w te dzwony”. W tej sytuacji sprawa wywieżenia z klasztornej kaplicy figury Matki Bożej Jazłowieckiej wydawała się rzeczą wręcz niemożliwą.

Po naradzie z przełożoną w Czortkowie do Jazłowca wróciły dwie siostry: s. Marianna i s. Onika. Do pomocy został umówiony niejaki starszy pan, inżynier, „który był bardzo nerwowo i bardzo stary”. On też podjął się

„pokierować tym wszystkim i pożyczyć dźwig. Dominikanie zbili wielką pakę ze swoich desek. Z tą skrzynią na furze, obie z s. Oniką razem z inżynierem nocą z 6 na 7 czerwca wyruszyliśmy do Jazłowca (30 km); dojechaliśmy na 10 rano, wioząc ze sobą dźwig. Poszłam zaraz do miasta na dół szukać żerdek sosnowych do rusztowania, a pakę złożył furman pod kaplicą od strony ogrodu. Nigdzie jednak nie znalazłam tych żerdek, więc uradziliśmy, że trzeba ściąć cztery sosny rosnące koło grobowca. Ludzi nie było, ale uprosiłam kierowniczkę technikum, sowietkę, która mieszkała w klasztorze i prowadziła gospodarstwo, aby dała swoich ludzi z piłami do ścięcia drzew. Pościągaliśmy desek – ile mogliśmy i przystąpiliśmy do roboty. Cztery śliczne sosenki przycięgnięte zostały do kaplicy. S. Onika pozostała z ludźmi, ja zaś pobiegłam do Nowosiółki, aby od mojego szwagra przynieść sznurki i łańcuchy, a moja siostrzenica ściągnęła dwa koce z łózka, aby Matkę Boską owinąć”.

Dalsze trudności czekały na siostry z demontażem figury. „Gdy wróciłam, w kaplicy było pełno ludzi, a rusztowanie nad ołtarzem było zrobione. Robotnicy poszli na obiad, a ludzie, którzy zostali w kaplicy – płakali i prosili, aby Matki Boskiej nie zabierać”.

Po obiedzie rozpoczęto właściwą pracę z demontażu cudownej alabastrowej figury Matki Bożej Jazłowieckiej. „Inżynier komenderował z wielkim krzykiem. Ja także weszłam na rusztowanie, owinęliśmy Matkę Boską kocami, a poduszkę przywiązałam na piersiach, aby ręce nie były uszkodzone. Chcieliśmy poruszyć posąg, ale nic się nie dało zrobić. Zeszłam na dół i w rozpacz wołałam głośno na całą kaplicę: «Matko Boska, jeżeli chcesz z nami iść, to daj się wziąć, a jak nie, to musimy Cię zostawić – a wtedy pobiją statuę, tak jak zrobili z Matką Boską ze schodów». I znowu ciągnęliśmy, ale robota nie szła, bo za mało ludzi i nie umieli się do tego zabrać. A inżynier krzyczał coraz więcej, bardzo był zdenerwowany”.

Ciężką statuę zdemontowano, dzięki determinacji s. Marianny od Pani Jazłowieckiej oraz pomocy sowieckiego oficera, który okazał się Polakiem i katolikiem spod Lwowa. Ten oficer przybył do Jazłowca wraz z 150 żołnierzami dla rozminowania pól i on też pomógł zdemontować i załadować na wóz kilkusetkilogramową figurę Matki Bożej.

„Żołnierze sowieccy kręcili się koło Matki Boskiej, a mnie oficer kazał znosić plewy czy sieczkę, żeby skrzynię zapętnić czymś miękkim. Żołnierze przynieśli pakę z dołu i położyli na stopniach ołtarza. Wymościiliśmy pakę plewami i przykryli weretą. Oficer kierował żołnierzami, którzy ściągali posąg i wołał: w lewo, w prawo, środkiem itd. A Matka Boska powolutku zniżyła się na dźwigu w powietrzu i schodziła. Oficer przysięgał, że nic się



JAZŁOWIEC. WNĘTRZE KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO

jej nie stanie. Już Matka Boska była tuż nad paką – kazał znowu ciągnąć do góry, bo nie była równo nad skrzynią i mogłaby zaczepić głową o brzeg, i tak po trzy razy. Aż nareszcie stanęła w skrzyni i położyli ją”.

Prace te były wykonywane wśród powszechnego płaczu mieszkańców Jazłowca. „Ludzie podchodzili do paki i całowali nogi Matki Boskiej przez koc, a żołnierze głaskali po odśnieżonej twarzy, całowali i mówili: «czemu wy zabieracie taką piękną Matkę Bożą!» Wreszcie zakryliśmy kocem i wiekiem i zabito skrzynię”.

Siostra Marianna prosiła również oficera, aby żołnierze pomogli nazajutrz włożyć skrzynię na wóz, „zgodził się pod warunkiem, aby to było wczesnym rankiem, bo muszą iść rozminowywać pola”.

Pozostało jedynie znalezienie odpowiedniego transportu, aby dowieźć figurę do Czortkowa, „ale nigdzie znaleźć nie mogłam, a deszcz padał”.

W dalszych wspomnieniach siostra opisuje desperackie poszukiwania furmanki. Każdy



KOŚCIÓŁ W ZBARAŻU



KOŚCIÓŁ W LICZKOWCACH



RUINY KOŚCIOŁA W KOWALÓWCE

się wymawiał, „że wóz jego się złamie pod takim ciężarem. Chodziłam po wsi i błagałam, wreszcie na godzinę dziesiątą dostałam konia”.

Oficer wreszcie „kazał pościągać jakieś mocne drągi, i po nich po schodach zjechała skrzynia z Matką Boską. Gdy umówiony człowiek zobaczył tę wielką pakę, powiedział, że nie pojedzie, bo wóz jego się połamie. Znowu pobiegłam szukać innego wozu. Pasternak, który dawniej u nas pracował, miał nasz wóz, przyprowadził go zaraz. Zaprzęgli konie do tego wozu, żołnierze po drągach wciągnęli bokiem skrzynię na wóz z wielkim trudem,

związali łańcuchem i wyjechaliśmy w drogę”.

Jeszcze jedna trudność czekała na transport koło Jagielnicy. „Szliśmy cały czas obok wozu, konie ledwo ciągnęły. Gdy przejeżdżaliśmy przez Jagielnicę, koło wpadło w wyboinę, którą ostatnie deszcze zrobiły. Wóz się pochylił. Poszłam do chat, prosić o pomoc, a ludzie, gdy się dowiedzieli, że to Matka Boska jedzie, przyszli zaraz wóz wyciągać”.

W ten sposób dowieziono cenny transport na stację do Czortkowa. Po dostarczeniu 63 wagonów – do ostatniego umieszczono skrzynię z cudowną figurą Matki Bożej Jazłowieckiej. „Na stacji Mikulczyce była przesiadka, trzeba było przenosić skrzynię. Znowu na drągach i patykach wciągaliśmy pakę do wagonu, pomagali wszyscy, a s. Przełożona tylko niepokoiła się bardzo, czy dobrze Matka Boska opakowana, czy nie ucierpi na tej podróży. I tak już dojechała Pani Jazłowiecka do Szymanowa”.

Był to jeden z wielu heroicznych czynów duchowieństwa archidiecezji lwowskiej zaangażowanych w dzieło ratowania ruchomej spuścizny metropolii. Z tej też racji nie dziwi fakt, że w następnych latach lwowski metropolita Marian kardynał Jaworski, który znając te starania, słusznie występował przeciwko powrotowi oryginalnych cudownych obrazów, figur i relikwii świętych do pierwotnych miejsc kultu. Zachęcał jedynie do wykonania wiernych kopii tych dzieł sztuki i przewiezienie ich do kościoła czy kaplicy na terenie archidiecezji lwowskiej.

Likwidacja poszczególnych świątyń

Przyczyną wyjazdu zdecydowanej większości polskiego

społeczeństwa należy upatrywać w efektywnej pracy służb NKWD oraz pospolitym strachu ludności przed przyszłością. Zamykano też świątynie poprzez zwykle niedopełnienie formalności kancelaryjnych, jak to miało miejsce w Zbarażu, gdzie znacznie przyspieszono proces eksmisji zakonników. Należy przy tym zauważyć, że „zdecydowana większość społeczeństwa polskiego z nadzieją oczekiwała zakończenia wojny w miejscu zamieszkania, nie chcąc dobrowolnie opuszczać swojej własności, będącej dorobkiem całego życia. Wielu też uważało wyjazd za zdradę narodową i swego rodzaju tchórzostwo”.

Podobnie bernardyny zbarascy rozumiejąc repatriację jako dobrowolny wybór, nie wypełnili kwestionariuszy repatriacyjnych. Mimo pierwotnych deklaracji pozostania na miejscu już do końca kwietnia 1946 roku ze Zbaraża wyjechali wszyscy zakonnicy za wyjątkiem o. Marceliego Cymbalisty (1885–1954) i brata Benedykta Bielaka (?–1977), którym nakazano opuścić Zbaraż do końca maja 1946 roku. Na podstawie zachowanych relacji wiadomo, że „Ogłoszony na dzień 31 maja 1946 roku termin repatriacji zakonników, już w przeddzień zaznaczył się dużym zamieszaniem przy kościele. Wieczorem, w dniu 30 maja klasztor został otoczony przez milicję, która przez całą noc czuwała, aby oprócz zadeklarowanych i zapakowanych przedmiotów niczego nie wyniesiono poza obręb kościelny, a nadto, by nie dopuścić do przypadkowych kradzieży, które zdarzały się przy takich okazjach. Spora liczba wiernych przyszła na wieczorne nabożeństwo, ponieważ wyjazd wyznaczono na godz. 5.00 rano. Nabożeństwo odprawił ostatni gwardian i proboszcz zbaraski o. Marcele Cymbalista, który z bratem Benedyktem Bielakiem, wśród wielkiego lamentu zgromadzonych, żegnał się ze świątynią, klasztorem i parafianami”.

Następnego dnia w niedzielę (31 maja 1946 roku) w kościele zbaraskim została odprawiona ostatnia msza św. Do miasta w „asyście komisarza ewakuacyjnego i trzech urzędników przyjechał ks. Bronisław Mirecki, duszpasterz z Podwołoczysk, który miał sprawować pieczę nad bernardyńską świątynią i odprawiać w niedzielę jedną mszę św”.

Po zakończeniu mszy św. zakonnicy „ukłękli przed Najświętszym Sakramentem, a następnie zatrzymywali się przy każdym ołtarzu, kładąc na niego rękę. Stojąc w drzwiach kościoła, przez pewien czas patrzyli w stronę głównego ołtarza. Potem ucałowali posadzkę świątyni, której drzwi zostały zamknięte, a klucze przekazano ks. Mireckiemu. Zakonnicy nie weszli już do klasztoru, podczas mszy św. przygotowane rzeczy zostały załadowane na cztery furmanki. Na dworzec kolejowy bernardyny jechali dorozką, odprowadzani przez mieszkańców Zbaraża”.

Jan Paweł II a Norwid

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM,
literatem, muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Od dłuższego czasu z okazji 200. rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida dyskutujemy na temat „Norwid a Kresy”. Obecnie przypada 20. rocznica wizyty Jana Pawła II we Lwowie. Proponuję abyśmy porozmawiali o Norwidzie jako o jednym z najbardziej cenionych przez Jana Pawła II myślicieli i poetów chrześcijańskich. To świetna idea. Jan Paweł II wyjątkowo cenił twórczość autora „Rzeczy o wolności słowa”, czemu dawał przez dziesiątki lat zupełnie wyjątkowy wyraz. Uznawał go za „jednego z największych poetów i myślicieli, jakich wydała chrześcijańska Europa”. A poznał twórczość Norwida wcześniej, w Wadowicach, w okresie szkolnym. W 1937 roku, jako gimnazjalista podjął decyzję by na konkursie recytatorskim zaprezentować fragmenty „Promethidiona”. Tekst wyjątkowo trudny do aktorskiej interpretacji, bo filozoficzny. Zapewne jednak musiał wcześniej przemyśleć ten utwór i się nim zachwycić, skoro właśnie go wybrał. Przypuszczalnie poznał wcześniej też inne utwory Norwida i chyba – choć nie wiadomo w jakim stopniu – jego biografii. Wspomniany konkurs odbył się wówczas, gdy do Wadowic przyjechała z programem poetyckim słynna recytatorka – Kazimiera Rychterówna. Miała ona swój specjalny program dla szkół, którym urzekła młodzież. Nieco później został zorganizowany konkurs recytatorski dla młodzieży wadowickich szkół, którego została jurorkiem. Finałistami byli: Halina Królikiewicz, która recytowała wiersz „Deszcz jesienny” lwowskiego poety Leopolda Staffa i zdobyła pierwszą nagrodę. Później została aktorką. A drugą nagrodę otrzymał Karol Wojtyła, który zaprezentował „Promethidiona”. Nie wiadomo, czy był to cały utwór, czy raczej – jak się można domyślić – jego obszerne fragmenty. Po latach Halina Królikiewicz-Kwiatkowska wspominała: „Mówił na swój własny, nowatorski sposób, intelektualnie, bez modnej wówczas egzaltacji, zrozumiale i przejrzyście. Ten sposób recytacji niewątpliwie udoskonolony, zachował także występując w Teatrze Rapsodycznym. Właśnie wtedy, w interpretacji Karola zrozumiałam ten niezwykle trudny utwór. On też otworzył mi oczy na Norwida. Wydaje mi się, że ta jego fascynacja twórczością poety – filozofa, ta jego szczególna miłość do Norwida już wtedy się zaczęła i trwa dotąd”. Tej szkolnej fascynacji – i to znamienne – Karol Wojtyła pozostał wierny do końca życia. I – jeśli się weźmie pod uwagę jego późniejsze wystąpienia, przywołania i refleksje na piśmie, można skonstatować, że Norwid przez całe życie Karola Wojtyły / Jana Pawła II Wielkiego był obecny w Jego sercu, myślach i rozważaniach, pismach



MARIUSZ OLBROMSKI WRĘCZA ŚW. JANOWI PAWŁOWI II „PIĘŚNI NABOŻNE FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO”

pasterskich. A także – w jakimś stopniu inspirował go do własnej, oryginalnej twórczości literackiej.

Może proszę rozwinąć tę myśl...

Jeśli się zastanowić nad twórczością literacką Karola Wojtyły, pierwszymi jego sonetami opublikowanymi po latach w „Renesansowym psalterzu”, a także jego pierwszymi dramatami, to można odnaleźć w tych utworach bliski Norwidowi zamiar tworzenia dzieł o treści religijnej i filozoficznej. Podobny u młodego Wojtyły – przy całej Jego wyjątkowości i oryginalności – jest poważny i wysoki ton przepelniony duchem biblijnym, wyjątkowa rola przypisywana słowu. Już w młodszych wierszach poety z Wadowic zakodowany jest obraz przeżycia sakralności świata. Na przykład, tytułową postacią w młodzieńczym poemacie Wojtyły „Harfiarz”, napisanym w Krakowie jesienią 1939, jest właśnie król Dawid. Pisał w tym utworze: „Panie, jam Dawid, syn Izai / Piastowy jestem syn / Ty mi na sercu znak wypalisz / Zaslucham się w Twój rym” (...) Często w twórczości literackiej Wojtyły, tak jak u Norwida, występuje specyficzna poetyka hermeneutyczna, polegająca na wyborze tekstu liturgicznego lub biblijnego oraz próbie jego nowatorskiego odczytania i interpretacji. U Karola Wojtyły taką poetykę hermeneutyczną odnajdujemy na przykład w „Profilach Cyrenejczyka”, utworze, który jest poetyckim i filozoficznym rozmyśleniem nad fragmentem Drogi Krzyżowej. Podobną metodę można zauważyć w jego „Pieśni o blasku wody”, która jest medytacją o spotkaniu Chrystusa z Samarytanką, a więc rozważaniem o fragmencie Ewangelii św. Jana. Bohaterami młodzieńczych dramatów Wojtyły „Hiob” i „Jeremiasz” są postaci biblijne. Norwid często głęboko analizował zagadnienia sensu i znaczenia ludzkiej pracy, mówił o niej jako o pojęciu etycznym, wartości organizującej życie każdego człowieka i zarazem całych zbiorowości. Jakże głębokie myśli odnajdujemy na ten temat także w twórczości Karola Wojtyły, jak choćby w poemacie „Kamieniotłom”, tym utworze „płaconym życiem”,

bo opartym o wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej i bardzo ciężkiej pracy młodego Wojtyły przy wydobywaniu i tłuczeniu kamieni. Oczywiście, jedynie sygnalizuję te zagadnienia. Jednak najbardziej dla mnie fascynujące i niezwykle jest to, że Norwid stał się nie tylko jednym z najważniejszych przewodników literackich i duchowych od lat gimnazjalnych dla Karola Wojtyły, aż po wiek starczy dla Jana Pawła II, ale, że Ojciec Święty dawał niezwykle wyraz swego przywiązania do twórczości Norwida konsekwentnie i wielokrotnie, przez lat dziesiątki, w sposób różnorodny, głęboki i najwspanialszy. Liczne nawiązania do twórczości Norwida są obecne w wielu kazaniach i listach pasterskich biskupa, arcybiskupa i kardynała Karola Wojtyły w jego okresie krakowskim.

Później, po wyborze na Stolicę Piotrową, aż w dwunastu przemówieniach wygłoszonych przez Jana Pawła II podczas jego ośmiu, historycznych, przełomowych dla całego narodu pielgrzymek do Ojczyzny, przywoływał cytaty z Norwida, myśli z jego wierszy, zwracając się przeciw bezpośrednio do zgromadzonych na Mszach świętych wielu milionów wiernych.

Jakże często wypowiedzi te były przez bezkresne tłumy głęboko przeżywane i żarliwie oklaskiwane. Dzięki temu Norwid „zblądził pod strzechy”, stał się nie tylko poetą z lektur szkolnych, elitarnym poetą studiowanym przez polonistów, granym przez niektóre teatry, czy choćby „głoszonym” genialnie przez muzyków, że wspomnę tu choćby Czesława Niemena i jego wspaniałą interpretację wiersza „Bema

pamięci żalobny rapsod”. Ale słuchanym i „przeżywanym” właśnie przez dziesiątki milionów osób na Mszach świętych. Jan Paweł II kierował te rozważania do wiernych z różnych regionów kraju, do osób różnych zawodów, jak na przykład do rolników, w czasie swej wizyty w Tarnowie, gdzie mówił: „Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą – podnoszenie ludowego do ludzkości (...) – winno dokonywać się, zdaniem Norwida – przez wewnętrzny rozwój dojrzałości...” (Promethidion). Trzeba przyznać, że Polska, że południowa Polska jest wciąż żywym źródłem kultury. Pracują tutaj setki „twórców ludowych”. Pragnę im wszystkim dodać ducha i zwrócić w ich pracy uwagę na więź między kulturą duchową, a religią. O głębi tego powołania myślał Norwid, gdy pisał, że rolnik „jedną ręką szuka dla nas chleba, drugą źródło świeżych myśli wydobywa z nieba” (Cyprian Kamil Norwid, „Pismo”). Bardzo dziękuję za te oklaski dla Norwida”.

Czy Jan Paweł II kierował swe rozważania o twórczości Norwida również do środowisk artystycznych i naukowych?

Tak. Dla środowisk artystycznych, przedstawicieli świata kultury, szczególne znaczenie miały spotkania Jana Pawła II z artystami polskimi w Warszawie w bazylice św. Krzyża przy sercu Fryderyka Chopina, w dniu 13 czerwca 1987, w czasie III pielgrzymki do Ojczyzny. Całą homilię osnuł wówczas Jan Paweł II wokół tekstu Norwida. Mówił, między innymi: „Trzeba bardzo się starać o to, ażeby ta – odnaleziona przez tylu ludzi kultury w Polsce – łączność z tajemnicą paschalną Chrystusa owocowała wedle proroczyh zaiste słów Norwida: *Piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało*. Nigdy też nie zapomnę późniejszego spotkania w Teatrze Narodowym, w którym uczestniczyłem w 200. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja w dniu 8 czerwca 1991 roku. Prawie bezpośrednio po głębokich przeżyciach w czasie wizyty papieża w moim rodzinnym Lubaczowie, ówczesnej stolicy arcybiskupów

lwowskich, w dniach 3–6 czerwca tego roku. Pamiętam jak w Warszawie wielki tłum pisarzy, aktorów, malarzy, intelektualistów stał w długiej kolejce przed wejściem do gmachu, jak całe wnętrze tego wielkiego – także rozmiarami – teatru było wypełnione po brzegi. Nigdy w dziejach Polski nie zebrało się tak liczne i reprezentatywne grono luminary sztuki i nauki jak właśnie wtedy. Papież w szczególnej atmosferze wzruszenia i wielkiej radości wygłosił refleksje – przerywane licznymi oklaskami – nawiązując do biblijnej przypowieści o talentach i wskazując, że na sali są ludzie obdarzeni wieloma niezwykle talentami artystycznymi. Mówił: „Wśród mojego dzisiejszego audytorium wyraz *talent* natrafia zapewne na żywy oddźwięk. Chodzi wszakże o twórców kultury, nauki, o artystów, wiadomo zaś, że twórczość naukowa i artystyczna zawsze zaczyna się od tego, co nazywamy w jego wielorakiej postaci”. I dalej: „Ten dar znajduje swój dalszy wyraz w wielu różnych talentach. Na nich opiera się ogólnoludzka i narodowa kultura. Pragnę wszystkim tym talentom, które rozwijają się i osiągają ową postać piękną, które jest *kształtem Miłości* (Cyprian Kamil Norwid, „Promethidion. Bogumił”), życzyć, aby się pomnażały w każdej dziedzinie życia polskiego. Modłę się o to do Boga, który jest dawcą talentów. Modłę się, aby wszyscy ludzie wielorakich talentów na ziemi polskiej znajdowali warunki do twórczej pracy. Aby mogli nas obdarzać prawdziwym pięknem. Piękno – praca – zmartwychwstanie: ta Norwidowska triada pozostaje zawsze w mocy. Mówiliśmy o tym przed czterema laty w kościele Świętego Krzyża. Dziś do tego powracam. Dziś bowiem – może inaczej niż wówczas, ale bardziej jeszcze – czujemy potrzebę zmartwychwstania, czujemy imperatyw zmartwychwstania”. Jakby kontynuacją tych głębokich rozważań jest wspaniały list pasterski Jana Pawła II „Do artystów. Do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych epifanii piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej” obejmujący, między innymi, w swej treści rozważania w ogóle o znaczeniu sztuki i kultury chrześcijańskiej od jej zarania aż do współczesności. I przetłumaczony – zaraz po jego publikacji w języku polskim – na dziesiątki języków. I w tym liście analizowanym dziś często na wielu uczelniach artystycznych, a zarazem rozważanych przez twórców indywidualnych na całym świecie znajdujemy cenne refleksje i odwołania do twórczości Norwida. Wielokrotnie ten list analizowaliśmy później z polskimi i ukraińskimi artystami na plenerach malarskich organizowanych w Krzemieńcu, Boleszycach, Drohobyczu, innych miejscowościach w ramach „Dialogu dwóch Kultur”. Był dla nas szczególnym przewodnikiem duchowym i artystycznym.

Oczywiście temat „Jan Paweł II a Norwid” nie wyczerpaliśmy. Dziękuję za rozmowę i proponuję abyśmy ją w przyszłości kontynuowali.

Oczywiście, jest jeszcze wiele kwestii w tym temacie bardzo ważnych, godnych przedstawienia.

Ta pielgrzymka dodała siły narodowi ukraińskiemu

Dużo rzeczy zmieniło się po pielgrzymce św. Jana Pawła II. Nawet taki element, że Ojciec Święty ogłosił świętymi biskupów i kapłanów grekokatolickich, represjonowanych przez władze sowieckie w latach powojennych. Przełożyło się to na wymiar życia religijnego w różnych parafiach, w środowisku studenckim. Dziś modlimy się do Jana Pawła II, jako wielkiego orędownika pojednania polsko-ukraińskiego i pojednania Kościołów. Mam nadzieję, że Pan Bóg pobłogosławi nam, abyśmy lepiej zrozumieli jak wielką postacią jest św. Jan Pawła II w życiu Kościoła i życiu świata.

Z ks. BOGDANEM PRACHEM, rektorem Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jakie nastroje panowały wówczas wśród wiernych Kościoła grekokatolickiego? Czy oczekiwano tej pielgrzymki tak, jak oczekiwali jej rzymscy katolicy?

W czasie, gdy odbywała się wizyta św. Jana Pawła II na Ukrainę, pełniłem funkcję rektora wyższego seminarium grekokatolickiego we Lwowie. Z ramienia Synodu Biskupów grekokatolickich odpowiadałem za tę wizytę. O ile pamiętam, a byłem w sercu tych wydarzeń i w sercu życia Kościoła, wtedy wszyscy bardzo, a bardzo oczekiwali – i rzymscy katolicy, i grekokatolicy – tej wizyty na Ukrainie. Dlaczego? Po pierwsze – św. Jan Paweł II bardzo wiele podróżował w pielgrzymki po całym świecie. Te zgromadzenia tysięcznych rzeszy wiernych w różnych państwach zmieniały oblicze tych państw – jak to się stało w Polsce. Tu, na Ukrainie oczekiwano, że jak przyjedzie Jan Paweł II, a były to na Ukrainie czasy kryzysu politycznego, doda to siły narodowi ukraińskiemu, by zmienić coś w sytuacji politycznej. Ludzie chcieli pozbyć się bardzo niepopularnego wówczas prezydenta, Leonida Kuczmy. To o aspekcie politycznym.

Jeżeli chodzi o aspekt religijny – to były bardzo wysokie oczekiwania, że nareszcie skończą się te animozje i kontrowersje w stosunkach różnych Kościołów w walce o duszę, że pielgrzymka będzie sprzyjała w sensie pojednawczym. Tak się też i stało. Ja mogę potwierdzić, że po wizycie i po pielgrzymce Ojca świętego dużo rzeczy zmieniło się pozytywnie, szczególnie w życiu religijnym Ukraińców.

Jakie Ksiądz Rektor mógłby podać przykłady?

Z takich najbardziej prozaicznych względów – to, że musieliśmy wspólnie zasiadać i omawiać wiele spraw z pielgrzymką związanych, aby się do niej dobrze przygotować, a musieli tam być przedstawiciele różnych



TYDEMISTO/TVNEWS

Kościółów i obrządków, wspólnie z funkcjonariuszami państwowymi: Służbą Bezpieczeństwa, MSZ, milicją itd. Te rozmowy doprowadziły do tego, że do dziś mam wiele przyjaciół wśród duchowieństwa tych Kościołów, które przed pielgrzymką ze sobą w ogóle nie współpracowały. Te przygotowania dały taki sygnał, że trzeba być razem i rozmawiać. Później przynosiło to skutki podczas wspólnych nabożeństw, uroczystości, czy to na szczeblu państwowym, czy religijnym. Już znaleźliśmy się i mogliśmy wspólnie stanąć do modlitwy. Było to bardzo pozytywne. Następne kroki były coraz łatwiejsze, coraz pewniejsze w naszych stosunkach.

Są relacje z tego okresu, że Cerkiew Moskiewskiego Patriarchatu niemalże agresywnie podchodziła do tej pielgrzymki.

To był taki jedyny moment, że nie udało się wówczas nawiązać kontaktu z hierarchami Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu. Byli jednak hierarchowie tej cerkwi, jak bp Zoria czy bp Drabynko, którzy później przeszli do Cerkwi Kijowskiej. Byli to biskupi bardzo otwarci na dialog. Pamiętam spotkanie z bp. Drabynką w Rzymie. Naturalnie, nie brał on udziału

w przygotowaniach pielgrzymki, ale dodawał nam wiele pozytywnej energii w czasie rozmów. Podpowiadał jak rozmawiać z wiernymi, którzy zostali zmanipulowani przez kręgi Patriarchatu Moskiewskiego i moskiewskie kręgi na Ukrainie. Przekazał informacje, w jaki sposób przeciwstawiać się tym negatywnym tendencjom ze strony Cerkwi Moskiewskiej.

Jak wspominany jest św. Jan Paweł II przez wiernych grekokatolików?

Tu na Ukrainie można zaobserwować, że odprawiane są nabożeństwa do św. Jana Pawła II. Postać Jana Pawła II bardzo wiele przyczyniła się do duchowego odrodzenia na Ukrainie. Odczuwamy to stale. Ja, jako rektor uniwersytetu grekokatolickiego we Lwowie od wielu lat, mam wiele spotkań ze studentami, z pracownikami naszego uniwersytetu, z inteligencją z różnych regionów Ukrainy, która odwiedza naszą placówkę, potwierdzam, że św. Jan Paweł II jest ciągle w centrum naszej uwagi. Uwagi nie tylko w wymiarze politycznym, ale szczególnie religijnym. Mamy seminaria, na których analizujemy jego wypowiedzi, badamy jego ciekawe



KONSTANTY CZAWAGA

sformułowania na różne tematy. Urządzamy dyskusje z naszymi studentami, a także ze studentami innych uczelni, którzy do nas przyjeżdżają. Takie dyskusje odbywają się praktycznie w ciągu całego roku akademickiego. Podobnie dzieje się i na innych uczelniach.

Papież Jan Paweł II, gdy był w cerkwi grekokatolickiej w Polsce, powiedział: „Sława Isusu Chrystu”. W jakim języku zwracał się do grekokatolickich wiernych?

Praktycznie wszystkie przemówienia Jana Pawła II na Ukrainie były wygłaszane w języku ukraińskim, oprócz tych, które były podczas mszy rzymskokatolickiej. Większość rozmów też toczyła się w języku ukraińskim.

Czy dla Ukraińców było to ważne, że papież mówi w ich języku i to w kraju, który przez lata był poddawany rusyfikacji?

Ta postawa św. Jana Pawła II była bardzo pozytywnie odbierana przez wiernych obu Kościołów. Były pewne pogłoski i manipulacje, że Jan Paweł II przyjedzie tu polonizować i latinizować. Ale nic takiego nie było. Wszyscy byli świadomi, że podczas swoich pielgrzymek po różnych krajach papież starał się rozmawiać z wiernymi w ich języku, żeby wszyscy go rozumieli. Na Ukrainie papieżowi udało się to bardzo dobrze, prawidłowo rozstawiał akcenty. Nawet w prywatnych czy oficjalnych rozmowach z prezydentem czy innymi gośćmi zawsze starał się rozmawiać po ukraińsku.

Ksiądz nadmienił, że Leonid Kuczma był niechcianym prezydentem, ale czytałem, że jego osobiste zaangażowanie doprowadziło do tego, że ta pielgrzymka odbyła się pomimo silnych nacisków ze wschodu.

Prezydentura Kuczmy będzie jeszcze oceniana przez historyków, ekonomistów i polityków. Pamiętajmy, że przelot XX i XXI wieków jest w całej Europie takim okresem pojednawczym. Ukraina była w tym czasie poza granicami tych procesów. Rosja mocno naciskała – jak i teraz – żeby Ukraina nie wchodziła w żadne struktury europejskie, żeby pozostała odcięta od kultury europejskiej. Kuczma nie dawał rady przeciwstawić się tym naciskom. Chociaż, jak przypuszczam, osobiście nie miał złej woli. To, co pan powiedział, że

jego zdecydowanie przyłożyło się do tego, że ta pielgrzymka odbyła się, jest sprawą bezsprzeczną. Jako przedstawiciel naszego Kościoła, często bywałem na różnych spotkaniach i naradach w MSZ czy biurze prezydenta i zawsze odczuwałem powagę tego wydarzenia. Podejście urzędników do tej wizyty było bardzo poważne, nie było najmniejszych oznak lekceważenia. Była wielka nadzieja i oczekiwania prezydenta Kuczmy i władz na pozytywny rezultat tej wizyty. Podejrzewam, że ta wizyta przyczyniła się do późniejszej Pomarańczowej rewolucji.

Czy na Ukrainie miało miejsce coś takiego, jak w Polsce po słowach: „Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze tej ziemi”?

Dużo rzeczy zmieniło się. Nawet taki element, że Ojciec Święty ogłosił świętymi biskupów i kapłanów grekokatolickich, represjonowanych przez władze sowieckie w latach powojennych. Przełożyło się to na wymiar życia religijnego w różnych parafiach, w środowisku studenckim. Nie powiem, że oczekiwaliśmy więcej. Rozumieliśmy, jaka jest sytuacja i to, że ten okres komunistyczny, który trwał ponad 70 lat na centralnej i wschodniej Ukrainie i ponad 40 na zachodniej odbił się negatywnie na pojęciu wiary, Boga, potrzeby wiary i na strukturach religijnych. Rozumieliśmy, że jest to długotrwały i ciężki proces przywracania tej wiary. Jedno, co muszę stwierdzić z wielkim przekonaniem, że pielgrzymka Ojca świętego stymulowała te późniejsze przemiany. W naszym Kościele zaowocowało to wielką ilością powołań. Byłem rektorem seminarium duchownego jeszcze przez kilka lat po pielgrzymce i mieliśmy znaczny wzrost liczby studentów i późniejszych święceń. Podobnie Kościół rzymskokatolicki odczuwał wzrost powołań. Nawet przełożyło się to na powołania w Cerkwi Prawosławnej, bo ten duch rozprzestrzenił się na wszystkich wierzących. A jeżeli chodzi o rozwój struktur Kościoła, o wzrost zaufania do Kościoła to bardzo silnie to się rozwinęło po tej pielgrzymce i trwa do dziś.

Czy można zaryzykować stwierdzenie, że wówczas rozpoczął się proces, który zaowocował tomszem i powstaniem Prawosławnej Cerkwi Ukrainy?

Nie chcę wyciągać tu aż tak daleko idących wniosków, ale z pewnością Duch Święty działa w różny sposób. Modlitwa Jana Pawła II też działała na swój sposób. Papież był wielkim orędownikiem i zwolennikiem jedności Kościoła i tego, aby Kościół mówił jednym głosem – aby te płuca wschodnie i zachodnie oddychały jednym oddechem. Ojciec święty Jan Paweł II czuwa swoim wstawieniem nad tym. Powiem, że zbliżenia są i to coraz bardziej widoczne. Modlimy się do Jana Pawła II, jako wielkiego orędownika pojednania polsko-ukraińskiego i pojednania Kościołów. Mam nadzieję, że Pan Bóg pobłogosławi nam, abyśmy lepiej zrozumieli jak wielką postacią jest św. Jan Paweł II w życiu Kościoła i życiu świata.

Bóg zapłać Księdzu za wywiad.

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 6)

Język ojczysty zamiast narodowości

Spisem Powszechnym w 1931 roku objęto między innymi deklaracje poszczególnych obywateli, dotyczące języka ojczystego, pomijając uzyskanie od nich deklaracji odnośnie narodowości do jakiej się poczuwają.

BOHDAN ŁYP

Zabory trwające ponad 100 lat, celowe kolonizowanie kraju przez obce nacje oraz z uporem prowadzona rusyfikacja i germanizacja spowodowały, że w tym czasie poczucie przynależności narodowej u wielu osób było mocno zachwiane. Wtedy w Polsce, nie wszyscy, ale sporo ludzi myliło pojęcie obywatelstwa, czyli przynależności państwowej, z pojęciem narodowości. Minione czasy pozostawiły trwałe ślady w mentalności wielu ludzi i niektórym było bardzo trudno oswoić się z myślą, że są narodowości polskiej i nie są już obywatelami potężnego mocarstwa zaborczego. Takich przypadków i im podobnych było wiele, co z obecnej perspektywy jest nam dzisiaj trudno zrozumieć. Twórcy zasad spisu powszechnego w roku 1931 takie problemy dostrzegali, pamiętając bolesne doświadczenie na tle narodowościowym, jakie miało miejsce w roku 1920 w czasie plebiscytu na Warmii i Mazurach. Wyniki plebiscytu tam przeprowadzonego zdecydowały o niekorzystnym przebiegu granicy polsko-niemieckiej. Zasady stosowane w wersalskim traktacie pokojowym, nakazywały tworzenie państw narodowych w oparciu o język, którym ludność posługiwała się w życiu codziennym, czyli język ojczysty. Dlatego przeprowadzony w 1931 roku spis założył, że bardziej miarodajne jest ustalenie języka ojczystego, co jest łatwiej sprawdzalne, niż przyjęcie oświadczenia o nieudokumentowanej narodowości.

Spis ustalił podaną liczbę ludzi posługujących się poszczególnymi językami ojczystymi na terytorium Polski.

Jak wynika z relacji uzyskanych od komisarzy spisowego z tamtych czasów, bywało że niektórzy Żydzi na pytanie jaki

PAŹDZIERNIK			
Św. rzym.-kat.		Św. wyzn. mojż.	
1	S	Jana z D.	1 Tiszri
2	N	20 Aniołsw Str.	Nowy Rok 5693
3	P	Kandyda m.	2 dzień N. Roku
4	W	Franc. z Assyżu	Post Gdalje
5	S	Placyda m	
6	C	Brunona	
7	P	M. B. Różańc.	
8	S	Brygidy wd.	
9	N	21 Djonizego	
10	P	Franciszka	Sądny dzień
11	W	Placyda m.	
12	S	Maksymiljana	
13	C	Edwarda	
14	P	Kaliksa	
15	S	Teresy p.	1 dzień Kuczek
16	N	22 Gawła	2 " "
17	P	Jadwigi wdowy	
18	W	Łukasza Ewang.	
19	S	Piotra z Al.	
20	C	Jana Kant.	
21	P	Urszuli	Święto Palm.
22	S	Korduli m.	Koniec Kuczek
23	N	23 Seweryna	Radość z Praw
24	P	Rafała arch.	
25	W	Kryspina	
26	S	Ewarysta	
27	C	J. Ch. Kr.	
28	P	Szym., Tad.	
29	S	Narcyza	
30	N	24 Marcela, Zen.	
31	P	Lucyli p. m.	1 Mareheszwan

PRZEDWOJENNY KALENDARZYK PODAWAŁ TEŻ KIEDY PRZYPADAJĄ ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE

jest ich język ojczysty odpowiadali, że izraelski. W tamtym czasie państwo Izrael nie istniało, więc uważano, że jest to nazwa zaczerpnięta z Biblii, wobec czego nie można było tego przyjąć do Spisu Powszechnego.

Jeżeli spisowana osoba upierała się przy swoim twierdzeniu, wpisywano jej oświadczenie do kolumny „język ojczysty nie określony”. W tej kolumnie, w tabeli 19 zamieszczonej

w analizowanym „Małym Roczniku Statystycznym 1939”, znalazło się 878 tysięcy ludzi, z czego aż 721 tysięcy było przypisanych do wyznania prawosławnego. Świadczy to jak bardzo skomplikowana była ówczesna sytuacja identyfikacji językowo-narodowościowej, nie tylko dotycząca nacji żydowskiej. Można się domyślać, że wśród ludności prawosławnej istniał poważny

JĘZYK OJCZYSTY	LICZBA LUDNOŚCI	ODSETEK LUDNOŚCI
Polski	21 993 400	68,83 %
Ukraiński	3 222 000	10,09 %
Ruski	1 219 600	3,82%
Białoruski	989 900	3,10%
Rosyjski	138 700	0,43%
Niemiecki	741 000	2,32%
Litewski	78 400	0,24%
Żydowski i hebrajski	2 732 600	8,56%
Inny i nie podany	870 200	2,72 %
Ogółem	31 915 800	

problem, skoro aż tak duża liczba ludzi znalazła się w tej kolumnie spisowej.

Jak zróżnicowana była ludność pod względem języka ojczystego, można też prześledzić w niżej podanym zestawieniu dla dużych miast (1931 rok).

Z powyższego zestawienia widać wyraźnie, że spośród wymienionych 7 miast, w 5 miastach ludność żydowska stanowiła 20 do 30%.

Spis Powszechny wykazał, że wśród ogółu ludności miejskiej w województwach podlaskim i nowogrodzkim najwięcej było ludności żydowskiej, bo aż 49%. Były też miasta jak np. Międzyrzec Podlaski, gdzie 75% ludności stanowili Żydzi. Ludność ta chętnie zamieszkiwała gromadnie, wykazując daleko zaawansowany solidaryzm etniczno-religijny, przy równoczesnym pielęgnowaniu cech odrębności kulturowej od otaczającej ludności

innego wyznania. Trzeba też przypomnieć, że część ludności żydowskiej (około 180 tys.), w latach 1927–1938 wyjechała z Polski by osiągnąć na stałe w ówczesnej Palestynie będącej pod mandatem powierniczym Wielkiej Brytanii. Wychodzący z Polski chcieli utworzyć tam państwo Izrael wbrew woli Brytyjczyków i Arabów. Jest sprawą znaną, że władze polskie pomagały im w osiągnięciu tego celu, między innymi szkoląc w zakresie wojskowości, co w przyszłości skutkowało zasileniem w przeszkoloną kadrę powstającej armii Izraela.

Okrucieństwa II wojny światowej i przymusowa zmiana granic, całkowicie zmieniły sytuację narodowościową w Polsce. Od Spisu Powszechnego w roku 1931, do czasów obecnych minęło już blisko stulecie, a mimo to problematyka ta w różnych dyskusjach jest stale żywa i stale przywoływana.

JĘZYK OJCZYSTY	Warszawa	Kraków	Łódź	Katowice	Gdynia	Lwów	Wilno
Polski	70,50%	78,06%	59,04%	84,80%	98,30%	63,48%	65,9%
Żydowski	28,40%	20,93%	31,71%	1,2%	0,5%	24,12%	27,98%
Niemiecki	8,86%	13,4%	0,5%	-	-	-	-
Ukraiński	-	7,75%	-	-	-	-	-
Ruski	-	-	-	-	-	3,49%	-
Rosyjski	-	-	-	-	-	-	3,79%
Inne	1,10%	1,01%	0,39%	0,6%	0,7%	1,16%	2,32%

Lwowska restaruracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii

oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę

i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji



Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nie tak się stało, jak planowano (cz. 2)

W Stanisławowie z łatwością można poznać budynki, wystawione w okresie międzywojennym. Większość z nich jest w stylu funkcjonalizmu, którego cechą jest brak dekoracji zewnętrznych, dokładne formy geometryczne, szary kolor oraz wykorzystanie szkła i betonu. Podobne miały być niezrealizowane projekty z tego okresu. Chociaż, nie wszystkie...

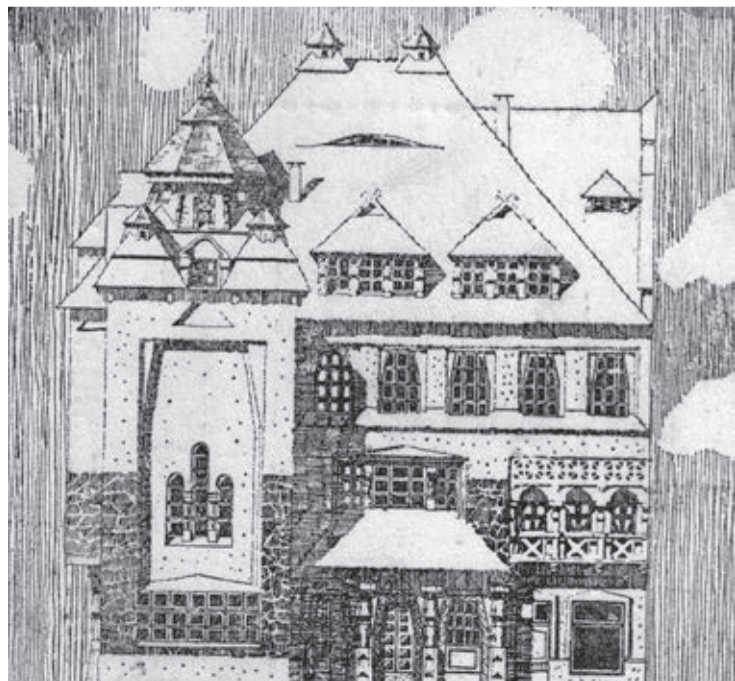
IWAN BONDAREW

Czytelnie w stylu zakopiańskim

Mamy interesujące wspomnienia Wołodymyra Fedankiwa, które ukazały się w pierwszym tomie „Almanachu Ziemi Stanisławowskiej”. Opisuje on życie dzielnicy Kniahinin-Kolonii i jej części – Majzlów – w ostatnich latach panowania Austro-Węgier i pierwszego dziesięciolecia II Rzeczypospolitej. Pośród interesujących faktów Fedankiwa wspomina czytelną Towarzystwa „Proswita” na Majzlach, która mieściła się w niewielkim starym budynku.

Przed I wojną światową urząd gminy Kniahinin przekazał tę chatę z działką ziemi pod budowę nowej czytelnicy. Podczas wojny trudno było o lekturę i temat budowy powrócił, gdy umilkły działa. W kolekcji Olega Hryczanyka jest pocztówka z podpisem: „Projekt domu czyt. Proswity w Kniahininie Kolonii. Widok na fasadę. Arch. E. Nagirny, Lwów”. Pocztówka nie jest datowana, ale przeszła przez pocztę w 1924 roku.

Potrzeba nowej czytelnicy na Majzlach dojrzewała od dawna. Obecne pomieszczenie było w stanie awaryjnym, jednak arch. Nagirny został bez pracy. Starą chatę rozebrano i zaczęto budowę... cerkwi greckokatolickiej św. Trójcy (ob. Chrystusa Króla). Jako rekompensatę miasto przekazało gminie inną parcelę w tej samej okolicy.



PROJEKT CZYTELNI „PROSWITY”



POMNIK PIŁSUDSKIEGO PLANOWANO ZBUDOWAĆ NA DZIEDZINCU STAREGO BASTIONU

Jednak Towarzystwo tę ziemię sprzedało, nabywając budynek do Polaka Burczyńskiego o 200 m na zachód od cerkwi i tam umieszczono czytelną.

Imienia katolickiego męczennika

Niektóre pocztówki hobbyści grupują w oddzielnej kategorii – tzw. „cegiełki”. Są to widoki projektów gmachów użyteczności publicznej. Cena takiej pocztówki była równa wartości cegły. Kupując je, ludzie wnosili swoją „cegiełkę” w powstanie tego gmachu.

W połowie lat 30. w Stanisławowie zbierano fundusze na gmach Sodalicji im. Błogosławionego Andrzeja Boboli. Sodalicją mariańską nazywano zgromadzenie wiernych, powstałe przy świątyniach jezuitów. Członkowie sodalicy zobowiązywali się to dobrych uczynków ku czci Najśw. Panny Marii i zdawali z tego sprawozdanie na ogólnych zebraniach.

Kim był Andrzej Bobola? Był to polski jezuita, żyjący w XVII wieku i głoszący Słowo Boże na terenach obecnej Białorusi, za co był okrutnie zamordowany przez kozaków w 1657 roku. Z czasem został zaliczony przez Kościół w poczet błogosławionych.

Budynek miał stanąć po lewej stronie ówczesnego kościoła jezuitów – obecnie ukraińskiej



OBOK KOŚCIOŁA JEZUITÓW MIAŁ POWSTAĆ GMACH SODALICJI

cerkwi prawosławnej przy ul. Bazyliańek. Planowano założyć przy nim szpital. Wielkie okna wystawowe na parterze przywodzą na myśl... remizę strażacką. Istniał jeszcze jeden projekt z 1936 roku arch. Tadeusza Kowalskiego. Niestety, ani jeden, ani drugi projekt nie zostały zrealizowane – wybuchła II wojna światowa.

Krajoznawca Leonid Orzeł twierdzi, że Polakom udało się jednak założyć fundament, na którym na początku lat 1970 wybudowano pierwszy w mieście siedmiopiętrowy gmach – dzisiejszy Urząd statystyczny.

Testament oo. redemptorystów

W 1913 roku metropolita Andrzej Szeptycki zaprosił do Galicji oo. redemptorystów z Belgii, którzy przyjęli obrządek greckokatolicki i założyli ukraińską gałąź zakonu. Ośrodek stanisławowski oo. redemptoryści otworzyli po siedmiu latach. Początkowo odprawiali nabożeństwa w cerkwi św. Józefa na Górcy, a w 1927 roku wykupili działkę przy ul. Gołuchowskiego (ob. Czornowoła).

Dalej cytujemy o. Lwa Tymkiwa, żyjącego w tym okresie:

– Redemptoryści postawili tam mały budynek klasztorny i dobudowali do niego niewielką kaplicę. W ten sposób podzielili plac na dwie części: większą, od frontu ulicy, przeznaczono na przyszłą świątynię, a za klasztorem pozostał sad i ogród, ogrodzony wysokim murem”.

Na nabożeństwa w kaplicy przychodziło dużo ludzi, bo była tam kopia ikony MB Nieustającej Pomocy. Z czasem ojcowie postanowili wybudować wielką

świątynię. W 1937 roku redemptoryści wyemitowali „cegiełkę” z projektem cerkwi pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Gdyby zaczęli budowę na początku tego dziesięciolecia, może zdążyliby ukończyć ją przed wojną, ale przyszli sowieci i budowa świątyni stanęła. 1 kwietnia 1946 roku redemptoryści nie mieli ochoty do żartów – komuniści zakazali działalności zakonu, umieszczając w klasztorze dziecięcy szpital, a w kaplicy... łaźnię.

Na początku lat 1990. oo. redemptoryści powrócili do Iwano-Frankiwska. Do tego czasu ich klasztor rozebrano, a na jego miejscu stanął obwodowy szpital położniczy. Rada miasta przekazała zakonowi działkę przy ul. Iwasiuka, gdzie wybudowali klasztor i cerkiew MB Nieustającej Pomocy.



ŚWIĄTYNIE REDEMPTORYSTÓW WYBUDOWANO DOPIERO W XXI WIEKU I ZUPEŁNIE NIE TAK, JAK PLANOWANO

Jednak, o swojej starej rezydencji ojcowie nie zapomnieli. 21 września 2010 roku przed szpitalem położniczym przy ul. Czornowoła poświęcono nową świątynię pw. Narodzenia Najśw. MP. Tak oto przedwojenny zamiysł oo. redemptorystów został zrealizowany.

Piłsudski a własność prywatna

Gdy spoglądamy na kolejną widokówkę, mamy wątpliwość, czy to jest w ogóle nasze miasto? Tak, to rzeczywiście Stanisławów, a właściwie okolice między dzisiejszymi ulicami Szerepety i Szpitalną. Trudno je rozpoznać, bo dziś większość tej przestrzeni zajmuje Biały Dom.

Dlaczego poświęciliśmy temu miejscu artykuł? Dlatego, że miał tu powstać pomnik twórcy niepodległości Polski Józefa Piłsudskiego. Po jego śmierci w 1935 roku w całym kraju ogłoszono żałobę narodową, po której kolejne miasta zaczęły odświeżać pomniki Marszałka.

Stanisławów nie chciał być gorszy i w 1936 roku ogłoszono w prasie zamiar wystawienia Piłsudskiemu pomnika. Rzeźba miała stanąć na dawnym półbastionie stanisławowskiej fortecy. Planowano uporządkować przyległy teren i rozbić wokół niewielki skwer. Niestety, nie przedstawiono samej figury Piłsudskiego. Do wybuchu wojny zostało trzy lata. Na ten pomnik władze nie żałowały funduszy. Dlaczego w takim razie pomnik nie powstał? W odróżnieniu od Łucka, Tarnopola czy nawet sąsiedniej Kołomyży?

Zadziałał tu czynnik ludzki. Historyk Zenowij Fedunkiw pisze, że projekt nie zrealizowano z powodu uporu jednego z mieszkańców Stanisławowa, między innymi, Polaka, który kategorycznie odmówił sprzedaży swojej działki, przylegającej do półbastionu od strony ul. Szpitalnej. Prywatna własność wówczas była rzeczą świętą, chronioną przez prawo. Wobec tego zaczęto poszukiwania nowej lokalizacji pomnika. Trwało to trzy lata – do wybuchu wojny.

(cdn.)

Rezydencja Habsburgów w Stanisławowie

Najpierw parę słów o byłym Imperium Austro-Węgierskim, do którego we wrześniu 1772 r. przyłączono Galicję. Nazwano to pierwszym rozbiorem Polski. W Stanisławowie wyglądało to tak: na czas pierwszego „rozbioru” w naszym ukochanym mieście stacjonował garnizon rosyjski i bez żadnych walk czy nawet strzałów wojsko rosyjskie wymaszerowało przed południem z twierdzy i miasta i nie mniej spokojnie weszło do Stanisławowa wojsko austriackie.

LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN

Ani przed tym, ani w czasie „rozbioru” Państwo Polskie nie podejmowało żadnych działań. Na tronie imperium w tym czasie siedziała kobieta – cesarzowa Maria Teresa z dynastii Habsburgów, za co wdzięczna ludność obwodowego miasta Użhorodu na Zakarpaciu wystawiła jej pomnik. Można go oglądać na placu przed katedrą greckokatolicką (byłym kościołem oo. jezuitów).

Przed I wojną światową (Wielką wojną) jedno z sześciu wielkich mocarstw europejskich, Austro-Węgry, składało się z dwóch samodzielnych państw (Austrii i Węgier) pod berłem Habsburgów. W 1913 roku obie te części liczyły 676 617 km² zamieszkałych przez 52 523 254 osób. Każda z tych części miała pod jednym cesarskim dowództwem swoje wojsko (cesarsko-królewskie, albo c.k. Armia) i formację terytorialnej obrony, zwane landswehrą. Wydatki finansowe na obronę dzielono: 63,6 % wydatków pokrywała Austria, a 36,4 % – Węgry. Przy tym Austria utrzymywała osobno swoją landswehrę i tak zwany landsturm (pospolite ruszenie). Wspólnym dowództwem (OK – Ober Komando) dowodził sam cesarz, a członkowie cesarskiej rodziny obejmowali przy nim odpowiednie stanowiska. Liczne garnizony wojska były okresowo inspektorowane. W tym celu w miastach, w których stacjonowały ważne strategicznie jednostki, a też w celu zapobiegania korupcji, budowano rezydencje dla inspektorów. Jedną z nich przetrwała w Stanisławowie do dziś – przy ul. Nacjonalnej Gwardii pod numerami 4 (właściwa rezydencja) i 6 (budynek dla obsługi, t.zw. oficyna). Bezpośrednio przed I wojną inspekcję c.k. wojska prowadził arcyksiążę Rudolf Habsburg.

Po upadku imperium po przegranej wojnie, wołą państw Ententy na byłym terenie

imperium powstało szereg państw „narodowych”. Austria przy tym utraciła obszary Galicji (79 562 km² z 8 174 000 mieszk.), część Śląska (1009 km², 145000 mieszkańców) i Bukowiny (10 388 km² i 795 000 mieszk.). Węgry utraciły razem 232 690 km² z 1 328 610 mieszkańców. Według żądań zwycięzców utworzono na tych terenach nowe narodowe państwa. Tak odrodziło się państwo Polskie (11.XI.1918). Z Galicją jednak powstały problemy: te powyżej 8 milionów mieszkańców nie były grupą jednolitą. Rusini Galicji określali się już jako „Ukraińcy”, chociaż oficjalnie w czasach Austro-Węgier zwano ich „Rusinami”. Mieszkali tylko we wschodnich powiatach, około 85 % z nich było analfabetami, wobec czego o żadnych referendach nie mogło być mowy. W tej Wschodniej Galicji w 1910 roku wydobyto 25% światowego wydobycia ropy naftowej. Mówiło się w tym czasie, że Rusini w Galicji to „naród chłopów i popów”.

„Babcia Austria” używała na swoim terytorium dziewięć urzędowych języków i miała na nim wyznawców siedmiu religii.

Wojna światowa zamieniła się w mnóstwo wojen obywatelskich. Młode Państwo Polskie od razu zostało krajem wielonarodowościowym. „Dobrzy sąsiedzi” często nie tyle



REZYDENCJA HABSBUROW W STANISLAWOWIE

tłumili ogień walk narodowościowych, ile dolewali oliwy do ognia.

A co z przedmiotem naszych zainteresowań – cesarską rezydencją? Przetrwała razem z całą ulicą wojskową.

W te koszary i stajnie wprowadzono analogiczne rodzaje wojska, tyle, że już innego państwa (sytuacja powtarzała się niejednokrotnie). W Stanisławowie mury więzień się nie zmieniły, zmienili się tylko więźniowie. Uległy zmianie kierunek wywozek i lokalizacja obozów. Szeroko rozpowszechniły się słowa „Syberia”, „Kazachstan”, „lagier” itp.

Krótko po upadku Austrii budynek rezydencji wykupiła rodzina bogatego ziemianina z horodeńskiego powiatu i właściciela czterech dużych sklepów przy ulicy Sapieżyńskiej w Stanisławowie. Przed samą wojną mieszkał tu jego syn. Dobrym mieszkaniem rodzina nie

cieszyła się długo: 20 września 1939 roku na placach i ulicach Stanisławowa sowieccy „politruki” już urządzali „masowe mityngi”, a miejskie lumpy przypominały sobie krzywdy rzekomo zaznane przez „polskich panów” i dziękowały głośno za uwolnienie od Polaków, „wysysających” z nich krew itp. A tymczasem z ulicy kolejowej odjeżdżały po cichu zestawy bydłych wagonów w kierunku Wschodu. Trzeba było gdzieś się ukryć. Nasz bohater wspomnień Tadeusz Habczyński przeżył te półtora roku we wsi Stary Łysiec, na uboczach Czarnego Lasu. „Za Węgrów” i „za Niemców” gimnazjalny absolwent pracował jako monter łączności. Kontynuował tę pracę do 27 lipca 1944 r. – dnia drugiego „wyzwolenia” miasta przez Armię Czerwoną.

Pewnego słonecznego dnia wezwano go do siedziby służby łączności i poproszono grzecznie o pomoc w naprawie jakiejś linii, obsługującej budynek NKWD. Bez żadnych podejrzeń

monter wszedł z narzędziami do gmachu przy byłej ul. Bilińskiego. Wyszedł nasz biedaczysko po dziesięciu latach lagrów.

Tak wspominał te chwile:

– Poszedłem z majorem do budynku NKWD i po dwóch tygodniach wyprowadzono mnie stamtąd, ale do „stołypinki”, którą pojechałem aż do Uchty. Tak opuściłem moje Kresy na zawsze. Niebawem wojna się skończyła, ale nie dla mnie. Walczyłem jeszcze przez kilka lat. Ale sam, o przetrwanie w mrokach dalekiej północy.

Cały ten zakątek miasta przy ul. Nacjonalnej Gwardii pełen jest miejsc pamięci naszej historii. Niestety większość z nich albo jest już zburzona, albo całkowicie przebudowana i zabudowana od nowa. Nie wiele miast może się pochwalic dzisiaj manezem – ujeżdżalnią koni (manez – to zamknięte pomieszczenie, w którym odbywa się ujeżdżanie koni i nauka jazdy konnej). Na pamięć autorom przychodzi tylko Trembowla i Moskwa. W Stanisławowie przy tej ulicy też był manez, ale od kilka lat jest kompletną ruiną.

Od razu po wejściu „drugich sowietów” w stajniach i koszarach byłego 6-go pułku Ułanów Kaniowskich ulokował się pułk kawalerii wojsk NKWD. Później budynek rezydencji podzielono na osobne mieszkania i dziś, zaniedbany, niewiele przypomina cesarską rezydencję. Zwyklej parterowy domek pod zamkniętą blachą, przebudowany na nowe potrzeby, w otoczeniu 4-piętrowych bloków.



MAPA IMPERIUM AUSTRO-WĘGIER Z 1910 R.

Pisz do mnie na Berdyczów

Dzięki temu przysłowiu każdy z nas wie, że gdzieś na wschodzie leży miasto Berdyczów. Nie jest to jednak popularna destynacja, do której chcielibyśmy pojechać na weekend. Ale nie mam racji – warto!

TEKST I ZDJĘCIA
WITO NADASZKIEWICZ

Od dawna wiedziałem, że w Berdyczowie znajduje się klasztor warowny Karmelitów Bosych – wyjątkowy barokowy zabytek początku XVII wieku, centralne sanktuarium maryjne, prawdziwy „cud Ukrainy”. Chciałem go zwiedzić od dawna, lecz zawsze odkładałem, może też dlatego, że nie zdawałem sobie sprawy, jak łatwo tam można dotrzeć – większość pociągów do Kijowa przejeżdża przez Berdyczów, śpisz sobie spokojnie w sypialnym, a rano jesteś już na miejscu. Więc logistycznie – miasto jest idealne na weekendową wycieczkę. I oczywiście sanktuarium zasługuje na pielgrzymkę!

Tak też uczyniłem – pojechałem na pielgrzymkę dziennikarzy, która odbyła się już po raz szósty, 12 czerwca, skupiając przedstawicieli mediów zarówno katolickich, jak i świeckich. Nasycony program dnia łączył modlitwę, komunikację, rozmawianie. Czołowym tematem rozmowy była wiara i zaufanie, o czym mówił o. Wacław Hrynewycz, zwracając uwagę na specyfikę formacji postawy zaufania w Kościele. Ciało Kościoła składa się z części duchowej i ludzkiej – organizacyjnej. Ojciec Wacław podkreślił nieskuteczność budowania zaufania przymusem lub inną metodą imperatywną oraz potrzebę pielęgnowania go poprzez opiekę nad potrzebującymi, pragnącymi. Zaufanie jest również najważniejszą wartością wszelkich mediów. Od siebie dodam, że nawet tak uznani współcześni naukowcy jak np. Francis Fukuyama doszli do wniosku, że to właśnie poziom zaufania publicznego był siłą napędową rozwoju krajów i cywilizacji. Kto posiadał wysokie zaufanie – do państwa, do Kościoła,



samorządów, cechów rzemieślniczych, sąsiadów, krewnych – rozwijał się, kto miał niskie – degradował. I trudno nie docenić oddziaływania wiary, jako rzeczywistości duchowej, a Kościoła jako organizacji w tym sukcesie, który osiągnęła Europa.

Rozmowy nie mogły też ominąć trudnego czasu pandemii. Z jednej strony środki kwarantanny uniemożliwiają normalne życie Kościoła, z drugiej zaś znacznie wzrosło zapotrzebowanie na modlitwę, szczególnie wspólną, przekazywaną różnymi sposobami – poprzez transmisję nabożeństw w Internecie lub przez radio – co podkreślił dyrektor Radia Maryja ks. Aleksiej Samsonow. Podzielił się swoim doświadczeniem, że np. jeśli nie uczestniczył jakiś zapowiedziany gość w programie, czy coś trzeba było przełożyć, a nawet skasować – mało kto zwrócił na to uwagę! Ale jeśli nie było

modlitwy – natychmiast słuchacze piszą i dzwonią!

Obecni byli również przedstawiciele lokalnych miejskich mediów, między innymi polskojęzycznej gazety „Mozaika Berdyczowska” oraz Polskiego Radia Berdyczów. Redaktor naczelny ostatniego Jerzy Sokalski, były radny miasta, wiele zrobił dla Berdyczowa i dla zachowania pamięci o jego polskich dziejach. Wspólnie odwiedziliśmy odnowione groby powstańców styczniowych, ulicę nowo nazwaną imieniem urodzonego w Berdyczowie Józefa Konrada Korzeniowskiego, z tablicą pamiątkową. Był on geniuszem, który do lat 20 nie znał języka angielskiego, lecz potem tak jak skrawo zabłysnął w czołówce anglojęzycznych pisarzy! Jego los, podróże zasługują na osobną opowieść – cóż powiedzieć, jeśli pamiętają o nim nawet na drugim krańcu świata – w Singapurze. Nieopodal znajduje się

kościół, w którym Honoré de Balzac poświęcił Ewelinę Hańską, oraz cerkiew prawosławna i synagoga. Tak, Berdyczów był kiedyś sztetlem – „miasteczkiem” z katolickim właścicielem (najpierw tę rolę odgrywał Tyszkiewiczowie, później – Radziwiłłowie), prawosławną administracją i „mojżeszowym” pospółstwem. Taka wschodnioeuropejska mozaika, która mogła powstać i ukształtować się tylko pod wpływem i w warunkach wielokulturowej Rzeczypospolitej.

Lecz o co TAK NAPRAWDĘ chodzi z tym „Pisz mi na Berdyczów”? Co to znaczy? Dziś używa się je jako kpiące „Pisz donikąd”, do żadnego określonego miejsca. Dziś używamy je, gdy chcemy dać do zrozumienia naszemu rozmówcy, że kontakt z nami będzie niemożliwy. Taki odpowiednik rosyjskiego „na wioskę do dziadka”. Oddalenie i małe znaczenie, mała popularność dzisiejszego

Berdyczowa mogą być logicznym uzasadnieniem dlaczego tak mało ludzi odwiedza to miasteczko... Lecz niegdyś było zupełnie inaczej! Pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku Berdyczów liczył nie mniej niż Kijów czy Lwów – 40 tys. mieszkańców! Właśnie w tym mieście, jak w żadnym innym, 10 razy do roku odbywały się olbrzymie jarmarki – tu zjeżdżała się cała Ukraina, przyjeżdżało tu wielu kupców z innych części kraju. Ponieważ wielu z nich często bywało na jarmarku, więc zakładali sobie skrzynki pocztowe. W owych czasach gdy nie można było skontaktować się z adresem albo nie znano jego adresu stałego, wystarczyło napisać „na Berdyczów”, wtedy miało się pewność, że list dojdzie. Sławą miasta był nie tylko jarmark, ale i znakomicie działająca poczta, więc każdy mógł odebrać list właśnie na berdyczowskiej poczcie! „Pisz na Berdyczów” – list z takim adresem na pewno znalazł swego adresata! Oto pierwotne znaczenie tego powiedzenia! Jak widzimy w naszych czasach odwrócono jego znaczenie.

Po rozbiorach Berdyczów tylko wzmocnił swoją pozycję kontrolując handel pomiędzy Europą a całą Rosją. Tu pomnażały się finanse, powstawały banki i firmy ubezpieczeniowe. Berdyczów dorobił się nawet wielkomiejskiego teatru! Najnowsza moda gościła na ulicach miasta – w jakich to sukniach chodziły miejscowe panienki, jakie perfumy otrzymywały w prezentach, jakich to rarytasów można było spróbować w kafejkach! Gdzie się to wszystko podziało, zniknęło? W drugiej połowie XIX wieku Berdyczów ustąpił Odessie – handel z wozów i stepowych dróg przerzucił się na statki parowe i kolej. Berdyczów pewnie niezbyt się bronił – najbardziej sprytni komercjanci przenieśli się do Odessy lub Brodów, zabierając ze sobą kapitały i umiejętności handlowe. Dziś Berdyczów jest spokojnym, zielonym miastem o szerokich ulicach, po których jeździ mało samochodów. Jest to miasto, które budzi się o poranku i wcześniej układa się do snu.



Kącik liryczny

Sobótka

Sobótka! Noc Janowa!
Najkrótsza noc. Zakłęta!
Wspomnij bajkę dzieciństwa czarowną!
Pamiętasz? Kwitnącą paproć?
Na bosą, w bór dziki
I straszny, przez gąszcz
Wędrował Janek. – Jedyne świetliki
Świecą drogę zuchowi,
świętojańskie chrząszcze.
Kwitnąca paproć, czarodziejskie ziele

Ma moc nadzwyczajną, uzdrawia niemoce
A matula słabują... Więc wędruje śmieje.
Choć duch w piersiach zapiera,
choć serce łomocze.
Wokół czarny bór, szepty i potworne strachy
Przejść nie dają Jankowi –
Hej, strachy na Lachy
Marnej siły, boć serce ma czyste i krzyżyk
Ów matulin, co mu niegdyś maleńkiemu dała.
Aby Czysta Panienska,
Matuchna Najświętsza
Syna jej, skarb jedyny,
w Swej Opiece miała.



...Błyskają oczy wilcze,
światła czy mamidła,
Gasną błędne ogniki, znów się zapalając,
Zwodzi parzące ziele, zerwać się nie dając...
Drżące ręce Jankowe... Znalazł, chwycił
w ręce
Pomknął chyłkiem do chaty,
chorej dać materię,
A matula z radością wita go u proga
I oboje z wdzięcznością ślą modły do Boga.

Wokół gwar i wesele!
Młódz dorodna, hoża,
Ustrojona makami, bławatkami zboża
Świeci nocy dzisiejszą, boć to niezwykajna
Pełna tylu tajemnic ta noc świętojańska!

Wodą wianki dziewczęce płyną w dal po fali
Hop la-la, ta szczęśliwsza, która rzuci dalej,
Hop la-la, wśród wesela i gwaru, i śpiewa.
Woda w głębi wiruje i echem rozbrzmiewa –
Płyną wianki wśród gwaru wesela i pieśni
Pełne wróżb i zadumy!
W taką noc nikt nie śpi.

Płoną wielkie ogniska czerwone. Chłopcacy
Poprzez ogień trzeszczący, który wyżej, skaczą
Poprzez ogień, wśród gwaru, wesela i pieśni
Bo ta noc niezwykajna, której nikt nie prześpi.

Noc ta, błogosławiona, Janowa noc krótka
Noc wesela i pieśni! Taka to jest Sobótka!

STANISŁAWA NOWOSAD

Gułagi – piekło na ziemi

U nas tylko ludzie w podeszłym wieku, interesujący się historią naszego wschodniego sąsiada, potrafią rozszyfrować akronim GUŁAG, młodszym on nic nie mówi. A przecież kryje się za nim tragedia milionów. Przypomnijmy, że jest to słowo utworzone z pierwszych liter rosyjskiej nazwy Głównego Zarządu Obozów (Главное управление лагерей), czyli sieci obozów pracy przymusowej.

TADEUSZ KURLUS

Pierwszy powstał już w 1922 roku, na mocy dekretu Rady Komisarzy Ludowych z 2 listopada 1923 r., uchwalonego z inicjatywy Włodzimierza Lenina (Konieczny jest bezlitosny masowy terror – zatelegrafował w 1918 r., gdy wybuchło postanie chłopskie – wszystkie podejrzane osoby zamknąć w obozie koncentracyjnym poza granicami miasta. I tak postąpiono: w pień lokowano aresztowanych w zdruzgotanych miejscowych cerkwiach i klasztorach, a potem w pierwszym obozie na Wyspach Sotowieckich, archipelagu na Morzu Białym. Mało powiedzieć, że zorganizowano tam przedsionek piekła – to było piekło! Był czynny w latach 1923–1939, w tym czasie przebywało w nim 840.000 więźniów, z których 43.000 tego odosobnienia nie przeżyło.

Jego likwidacja bynajmniej nie oznaczała końca zamkniętych ośrodków karnych. Wręcz przeciwnie – stał się wzorcem dla powstających gdzie indziej obozów. Istnieje mapa pokazująca ich lokalizację. Tych głównych na obszarze całego Związku Sowieckiego było około 480, ale przy każdym funkcjonowały podobozy, tysiące takich placówek powoływanych do wykonania konkretnych robót: wycinki lasów, budowy dróg, torów kolejowych, wydobywania kopalni. Nie sposób ocenić, ile łącznie więźniów w nich przebywało, brakuje bowiem danych z pierwszych lat Gułagu, lecz nie ulega kwestii, że były to dziesiątki milionów. Byli to także pospoliccy przestępcy, głównie jednak członkowie rodzin arystokratycznych, chłopci (kułacy), inteligencja, rodziny skazańców, po zakończeniu wojny czerwonarmiści wracający z niemieckiej niewoli (uznano, że poddając się wrogowi zdradzili ojczyznę) i w ogóle wszyscy, których uznano za wrogów ludu lub też istniało podejrzenie, że mogą nimi zostać. Podobnie nie



STRAŻNIK ROZPRAWIAJĄCY SIĘ Z WIĘZNIAMI OCIAGAJĄCYMI SIĘ Z WYMARSEM DO ROBOTY

uda się ustalić liczby zmarłych w łagrach (z głodu, z wycieńczenia pracą, z powodu chorób, rozstrzelanych). Przytaczane liczby bardzo się różnią. Brytyjski historyk Norman Davies twierdzi, że obozy pochłonęły znacznie więcej ludzkich istnień niż największe bitwy I wojny światowej – Ypres, Somma i Verdun oraz hitlerowskie obozy śmierci Auschwitz, Dachau, Majdanek i Buchenwald razem wzięte. Inny brytyjski historyk Robert Conquest wyliczył, że z milionów zeków (skrót od słowa zakłuczony, z/k, więzień), którzy przewinęli się przez sieć Archipelagu Gułag (taka nazwa się dla niej utarła według tytułu fundamentalnej książki Aleksandra Solżenicyna) straciło życie około 42 miliony, przy czym do tej liczby trzeba jeszcze dodać może nawet 30 milionów, którzy zmarli w czasie transportów oraz na skutek chorób wyniesionych z obozów.

W niektórych obozach desperowani więźniowie, ledwie żywi z powodu niedostatecznych racji żywnościowych, decydowali się podjąć głodówkę. Bardzo rzadko jednak udawało się tym protestem coś wskórać, zdarzało się, że władza pozornie przyznawała im rację, ale potem organizatorów strajku rozstrzeliwała.

Zdarzały się także ucieczki, z minimalnymi szansami na pomyślny finał, sam Solżenicyn napisał, że podejmowali się ich z góry skazani na zagładę, bo bez pieniędzy, bez dokumentów, kiepsko odziani i przy wrogo

nastawionej do nich miejscowej ludności byli bez szans.

Archiwa mówią także, że w niektórych łagrach udało się zorganizować bunty. Najlepiej przygotowany, zbrojny, spontaniczny i masowy rozpoczął się 24 stycznia 1942 r. w należącej do Workułagru podobozie Liesoried w republice Komi, w północno-wschodniej europejskiej części Rosji.

Na jego przywódcę wysunął się były zek Mark Retiunin, teraz jako wolnonajemny mianowany komendantem podobozu. W tej roli mógł poczynić przygotowania do buntu: zgromadzić ciepłą odzież, żywność. O rewolcie zaczął myśleć, gdy po rozpoczęciu wojny w 1941 r., czyli 80 lat temu, dowiedział się, że gdy Wehrmacht zbliży się do Komi, wszyscy osadzeni w łagrach więźniowie polityczni mają zostać wcześniej z rozkazu NKWD rozstrzelani. Rzucił hasło: Jaka różnica, czy zdechniemy jutro, czy umrzemy dziś jako powstańcy!

Ustalonego dnia, była to sobota, wciągnięty do spisku nadzorca łaźni, Chińczuk Lu Fa, ogłosił, że będzie czynna tylko do 17. Wobec tego wszyscy strażnicy, oprócz tych wyznaczonych do pełnienia warty poszli do kąpielni. Tymczasem buntownicy (było ich 82; 59 zeków

postanowiło nie uczestniczyć w spisku, bo nie wierzyli, że się uda, a następstwa będą okrutne) rozbroili wartowników, zdobyli kilkanaście pistoletów maszynowych i kilka rewolwerów, po czym, ubrani w mundury wojsk ochrony paramilitarnej (BOXP) ruszyli do oddalonego o 6 kilometrów miasteczka Ust'-Usa. Jego mieszkańcy zrazu przyjmowali, że to uczestnicy jakichś ćwiczeń, ale rychło zorientowali się, iż są to przebrani więźniowie, którzy tymczasem opanowali budynek urzędu telekomunikacyjnego oraz siedziby dyrekcji żeglugi rzecznej i NKWD. W strzelaninie zginęło 14 miejscowych. Wreszcie przybyły posiłki BOXP. Teraz oni byli górą, w trwającej czterech dni wymianie ognia buntownicy stracili 9 ludzi, a 40 – poddało się. Retiunin postanowił skierować się z pozostałymi w stronę miasta Koźwa, spodziewał się, że po drodze wzniesi bunty w innych łagrach, ale o tym nie mogło być mowy, bo we wszystkich już wiadziiano, że w okolicach grasują rebelianci, więc znacząco wzmocniono ochronę. Powstańcy przeszli w tundrze, w śniegu i przy bardzo niskich temperaturach około 175 kilometrów. Stwierdzili, że większą szansę na ucieczkę będą mieli, gdy podzielą się na mniejsze grupki. To nie była dobra decyzja, wojsko po kolei je rozbiło. Ostatnia, licząca z Retiuninem sześciu buntowników, schroniła się w szałasie w górskich lasach, lecz gdy skończyła im się amunicja, widząc

beznadziejność swej sytuacji, wszyscy popełnili samobójstwo. Ogółem w trwającym 10 dni buncie zginęło 42 powstańców i 33 wojskowych. 50 uczestników powstania z Liesoriedu rozstrzelano, a 18 – wydłużono wyroki.

Z kilku innych buntów na szczególną wzmiankę zasługuje rebelia w Rieczłagrze w Workuckim Zagłębiu Węglowym, rozpoczęta 19 lipca 1953 r.

Wpierw odmówiło pracy 350 górników w kopalni Kapitałna, po kilku dniach buntowników było już 3.000, a 25 lipca ich szeregi liczyły około 10.000 powstańców. Na czele buntu stanęło między innymi dwóch Polaków (w łagrze było ich ogółem około tysiąca): kapitan Wojska Polskiego Feliks Kędziński, skazany w 1949 r. za antysowiecką agitację na 15 lat łagru, i żołnierz Armii Krajowej Edward Buca, któremu za wrogą postawę wobec ZSRS wymierzono karę 20 lat katorgi. Okazał się świetnym organizatorem rebelii, wciąż wzywał górników, by nie kłócili się, bo tylko w jedności ich siła i szansa na zmuszenie administracji obozu do realizacji ogłoszonych przez nich postulatów.

26 lipca połała się krew: zeki wzięli w szturmie lokalne więzienie i uwolnili 77 przebywających w nim kumpli. W strzelaninie zginęło dwóch górników. Decydująca bitwa rozegrała się 1 sierpnia: do ataku na buntowników ruszyło 50 strażników. Napierając na górników użyli nawet armatki wodnej, którą atakowani zdołali jednak unieruchomić. I może nie zdołaliby opanować sytuacji, bo powstańcy byli już blisko głównych wrót, ale z Moskwy przybył generał Iwan Maslennikow, który wydał rozkaz: strzelać! W ostatecznej rozprawie zginęło 55 górników, ponad 40 odniosło ciężkie rany. Feliksowi Kędzińskiemu dotożono do kary 10 lat, tyle samo Edwardowi Bucowi. Ale w efekcie górniczy w jakimś stopniu poprawili swój los: władze obozu pozwoliły im na częstsze spotkania z rodzinami, zwiększono możliwość ograniczonego dotąd pisania listów, a więźniom politycznym pozwolono zdjąć z ubrań wyróżniające ich naszywki.

Jeszcze jedna ważna informacja z odpowiedzią na nader istotne pytanie: ilu Polaków przebywało w sieci obozów Gułagu? Odpowiedź jest oparta na szacunkowych danych, które mówią, że 153 000.

Dzwony czy armaty (cz. 3)

Ostatnią lwowską ludwisarnią pracującą na wielką skalę była XIX-wieczna ludwisarnia Zygmunta Mozera. Mieściła się w zabudowaniach własnych przy ul. Krasickich 5 (obecnie ul. Ohijenki). Na wystawie w Muzeum Historycznym kurator Petro Słobodian przedstawił kilka ciekawych fotografii ludwisarni, a także samego Zygmunta Mozera, jego syna Franciszka, który kontynuował działalność ojca, oraz druki reklamowe firmy w językach polskim i ukraińskim.

JURIJ SMIRNOW

Franciszek Mozer był członkiem Bractwa Kurkowego we Lwowie. Odlane w ludwisarni Mozerów dzwony były wystawione m.in. na lwowskiej wystawie rolniczo-przemysłowej w 1877 roku. Na wystawie w Muzeum Historycznym przedstawiony jest tylko jeden dzwon z ludwisarni Mozerów, mianowicie dzwon z 1855 roku odlany dla prawosławnej cerkwi.

W drugiej połowie XIX w. ludwisarnia Mozerów była bardzo aktywna, dzwony jej produkcji znajdowały się prawie w każdej świątyni lwowskiej, również na prowincji. Niestety większość z nich padła ofiarą wojennych rekwizycji pierwszej i drugiej wojen światowych. Znaczną uwagę ludwisarni Mozerów poświęcał dr Karol Badecki na wspomnianej wcześniej wystawie „zdobnicztwa ludwisarskiego” w 1920 roku. Część pamiątek na tę wystawę dostarczyła rodzina Mozerów, która jest znana we Lwowie do dziś. W swoim przewodniku po wystawie Karol Badecki pisał, że „ważnym materiałem dla poznania techniki lwowskiej sztuki ludwisarskiej w XIX wieku są oryginalne modele zdobnicze, które zachowały się szczęśliwie po ostatniej ludwisarni lwowskiej Mozerów i dzięki uprzejmości rodziny eksponowane zostały na wystawie ludwisarskiej. Na ten zbiór składa się 50 oryginalnych, w drzewie ciętych pozytywów figuralnych, 24 sztuki w drzewie rzeźbionych modeli zdobnictwa fryzowego (w tej grupie 8 form pochodzeniem swym sięgają XVIII wieku), dalej 36 modeli figuralno-ornamentalnych, odlanych w żelazie, miedzi, cynie i brązie, następnie 61 form negatywnych (rzeźb figuralnych, ornamentów i polsko-ruskich alfabetów inskrypcyjnych) odlanych



wedle pozytywów rzeźbionych w drzewie, wreszcie 13 gipsowych negatywów i modeli zdobnych w maszkarony obłąków koronowych. Szczęśliwie zachowane szczątki artystycznego inwentarza świetnie dawniej prosperującej ludwisarni Mozerów łączą się doskonale z innymi ciekawymi przybarami i narzędziami technicznymi, do których należą: skrzynka do formowania małych dzwonów, cyrkiel ludwisarski, z papieru wykrojone kształty jarzm czyli hełmów dzwonowych i cztery małe dzwonki, z których trzy są modelami odlanymi z metalu, czwarty (największy) sygnowany owalnym stemplem Zygmunta Mozera i datą 1890 rok”.

Z osobistych pamiątek po Mozerze na wystawie 1920 roku eksponowane były książka wędrowna (Wanderbuch) Zygmunta Mozera, jego olejny portret, jego fotografie w stroju króla kurkowego, także fotografie Franciszka Mozera i liczne druki reklamowe. Przedstawiono również fotografie nieistniejących już budynków ludwisarni Zygmunta Mozera, pawilonu Mozerów na Wystawie 1877 roku, „(...) na koniec bardzo ciekawy, na sposób biedermejerowski ułożony zbiór obrazków religijnych, źródło artystycznych natchnień zdobnictwa dzwonowego mozerowskiej odlewni”.

„Odlewnia dzwonów i wyrobów metalowych Zygmunta Mozera i syna we Lwowie” była wówczas największą tego typu firmą galicyjską odlewów żelaznych, ale też bardzo nowoczesną, posiadającą nie tylko odlewnie, ale warsztaty obróbki metali, kuźnię i modelarnię”.

„Zajmowała duży obszar przy ul. Krasickich aż do ulicy Gródeckiej. W ludwisarni



Mozera odlewano duże, nawet 25-cetnarowe dzwony do kościołów i cerkwi w Galicji, na Wołyniu i Podolu. Wśród nich dzwony do kościoła dominikanów w Podkaminie, cerkwi Wołoskiej we Lwowie, katedry św. Jura. Według notatek archiwalnych K. Badeckiego, wśród licznych wyrobów ludwisarni Mozerów trzy dzwony do kościoła św. Jana Chrzyciela (1855, 1859 i 1876), dzwon do kościoła św. Michała Archanioła (Karmelitów bosych) odlany w 1855 roku, trzy dzwony do kościoła św. Łazarza odlane w 1856 roku, które miały łączną wagę 725 funtów, a ich fundacja miała upamiętniać narodziny następcy tronu arcycięcia Rudolfa. Dzwony zostały poświęcone św. Bartłomiejowi, św. Łazarzowi i św. Elżbiecie. Jak pisał Bohdan Janusz, „sprawione zostały dzwony na pamiątkę szczęśliwego rozwiązania cesarzowej Elżbiety, którą to chwilę święcił Lwów iluminacją. Uroczystości zawieszenia dzwonów, pięknie ulanych bezinteresownie – za opłatą samego materiału – przez Z. Mozera, towarzyszyły przygotowania wspaniałe. Początkowo zamierzano poświęcić je solennie przed kościołem archikatedralnym, a stamtąd w procesji przeniesie do kościoła św. Łazarza. Zamysł jednak spełnił na niczym, zdaje się z powodu śmiesznych obaw biurokracji ówczesnej, by nie wynikła z tego demonstracja jaka nielobalna”. Dzwony przed kościołem



i „Jakub”). Lista dzwonów wykonanych przez Felczyńskich bardzo poważna, przecież firma działała od 1808 do 1939 roku, zaś jej dawna filia w Przemyśle działa nawet do dziś. Reklama z 1909 roku firmy, która działała wtedy pod nazwą „Pierwsza krajowa fabryka dzwonów Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu” (przed tym dziadka Michała i ojca Franciszka), informowała, że zakład został założony w 1808 roku. W reklamie czytamy: „Polecamy dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmujemy pięknie do przelania, stare wybite obracamy przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spleta ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniamy lub zabieramy własnym kosztem”.

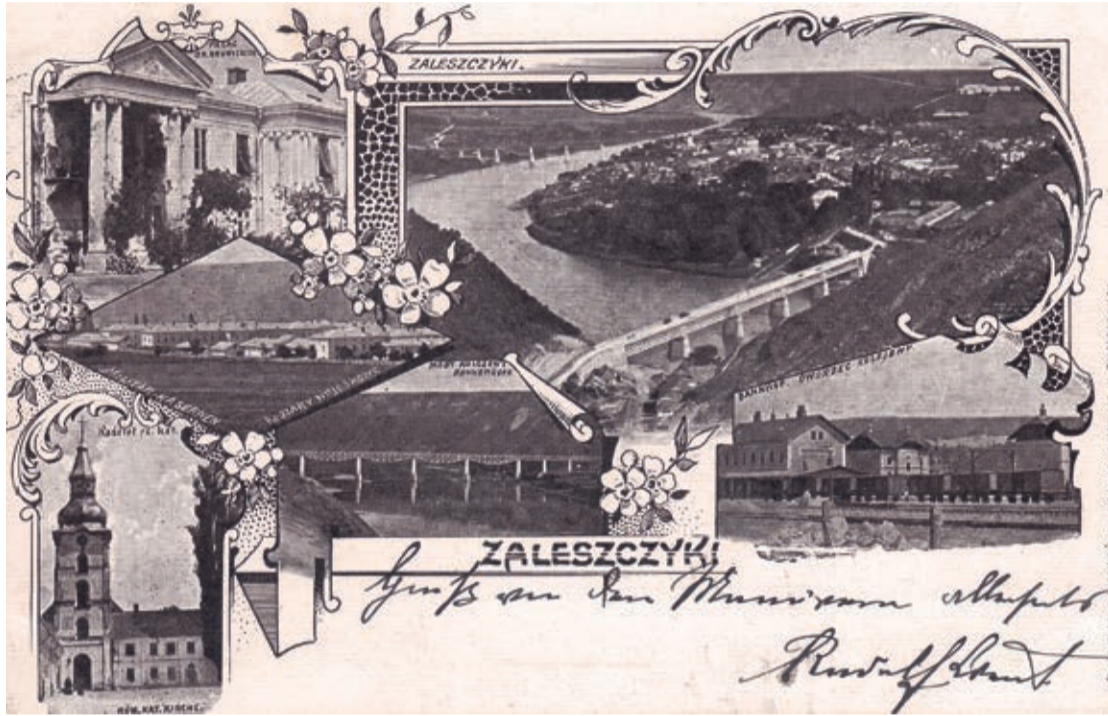
Wśród firm zagranicznych w Galicji bardzo aktywnie działała „Fabryka wyrobów metalowych i odlewnia dzwonów” Petera Hilzera z Wiener-Neustadt w Austrii. W swojej reklamie firma Hilzera zapewniała, że „dostarcza dzwonów o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacji. Gwarantuje ton oznaczony i pełny, czyste nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów w kutym żelazie i w drzewie. Najlepszy sposób wprawienia w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie, ceny najtańsze, dogodne warunki zapłaty”. Firma z Wiener-Neustadt wykonała we Lwowie w 1897 roku 5 dzwonów do kościoła reformatów przy ul. Janowskiej, w 1899 roku do kościoła zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej. Do kościoła ojców dominikanów w 1905 roku odlano 3 dzwony. W 1899 roku w zakładzie przelano dzwon „Jan” z 1699 roku i dzwon „Bernard” z 1797 z katedry łacińskiej oraz wykonano dwa mniejsze dzwony. Przelanie zabytkowych katedralnych dzwonów, a zwłaszcza dzwonów kościoła pw. Bożego Ciała ojców dominikanów spotkało się z poważną krytyką wśród lwowskich historyków i krajoznawców.

(cdn.)

Wspomnienie Zaleszczyk – dawne grafiki, fotografie i karty pocztowe (część 12)

Zaleszczyki

riwiera międzywojnia



KARTA POCZTOWA Z ZALESZCZYK Z PRZEŁ. XIX/XX W.

Papier bywa trwalszy od kamienia – stwierdzenie to odnosi się też i do Zaleszczyk, jako że choćby ich sławne plaże i winnice oraz zabytkowe budowle – np. dawny ratusz, zbór ewangelicki czy kapliczka Kasprowicza przetrwały jedynie w fotograficznym obrazie utrwalonym na papierowych odbitkach czy widokówkach. To one, zachowane w uratowanych przedwojennych albumach i klaserach przywołują obraz i nastrój kurortu oraz postacie odwiedzających go letników, którzy chętnie fotografowali się na plażowych leżakach, podczas kąpieli w Dniestrze czy w trakcie spacerów po mieście i jego okolicy.

JAN SKŁODOWSKI

Najdawniejszym znanym widokiem miasta i jego okolic jest *Widok miasta Zaleszczyk*. To litografia według rysunku Antoniego Langego (w: *Zbiór najpiękniejszych i najciekawszych okolic w Galicyi*, Lwów 1823). Dalej idą drzeworyty sztorcowe wykonane według rysunków znanych artystów malarzy. Przedstawiają one sceny rodzajowe, etnos i zajęcia okolicznej miejscowej ludności służące jako ilustracje XIX-wiecznych magazynów z drugiej połowy tego stulecia, tak polskich (jak np. *Tygodnik Ilustrowany*, 1875), jak i austriackich

(*Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild. T. 11: Galizien*, 1898).

Z czasów c.k., więc pamiętających monarchię austro-węgierską, zachowały się także fotografie Zaleszczyk wykonywane przez zawodowych fotografów przybywających nad Dniestr z Militär geographisches Institut w Wiedniu. Wojskowych tych interesowały bez wątpienia przede wszystkim ujęcia dokonywane dla potrzeb armii, niemniej przedstawiają również „cywilne” tematy, jak np. widoki ulic i budynków miasta. Zdjęcia ich autorstwa, zachowane w postaci liczących już ponad stu lat papierowych odbitek, posiadają dziś znaczącą wartość dokumentacyjną i stanowią cenny obiekt kolekcjonerskich poszukiwań.

W mieście istniały też fotograficzne atelier, gdzie można

było wykonać pamiątkowe upozowane zdjęcia studyjne. Zachowały się również fotografie autorstwa reporterów ówczesnych gazet i czasopism czy autorów zamieszczanych w nich tekstów dokumentujące sceny z życia kurortu, pobyty nad Dniestrem znamiennych gości, prace na winnicach i zajęcia związane ze zbiorem tych owoców. Szczególnie wdzięcznym tematem dla posługujących się aparatem fotograficznym czy kamerą filmową były uroczyste obchody organizowanych w latach 30. świąt winobrania.

Amatorskim zdjęciom krajoobrazu czy scenek rodzajowych, wykonywanym przez przyjezdnych coraz popularniejszymi aparatami amatorskimi, towarzyszyły ujęcia oferowane przez krążących w sezonie wszędziebylskich zawodowych fotografów.



ZALESZCZYKI. FRAGMENT MIASTA

Miejscowi i zamiejscowi (nawet z odległych stron) nakładcy i wydawcy oferowali do nabycia liczne wzory kart pocztowych – wykonanych w technice drukarskiej (niekiedy nawet barwnych) czy w postaci fotowidokówek. Wysyłane z Zaleszczyk docierały, prezentując ich urok, do najdalszych zakątków kraju oraz niósł odległym członkom rodzin i znajomym bądź to krótkie wakacyjne pozdrowienia, bądź nieco obszerniejsze relacje z beztrudnych wyczasów i wycieczek. Interesująca tedy będzie choćby krótka, w porządku chronologicznym prezentacja nakładców i wydawców widokówek poświęconych Zaleszczykom oraz prezentowana przez nie tematyka. Jak można przypuszczać, najstarszą z nich jest wydana przez zakład artystyczny Karola Schwidernocha w Wiedniu, zapewne w latach 1898–1900, ze smakiem zakomponowana barwna pocztówka drukarska – dziś bardzo rzadka, prawdziwy kolekcjonerski rarytas. Nosi ona tytuł „Pozdrowienie z Zaleszczyk” – na stronie recto przedstawia ogólny widok miasta wraz z przeruconymi ponad Dniestrem mostami (drogowym i kolejowym), a także miejscowy kościół, pałac Brunickich i dworzec kolejowy, zaś na stronie verso – właściwą dla czasu wydania całostronicową liniaturę i opisy w językach

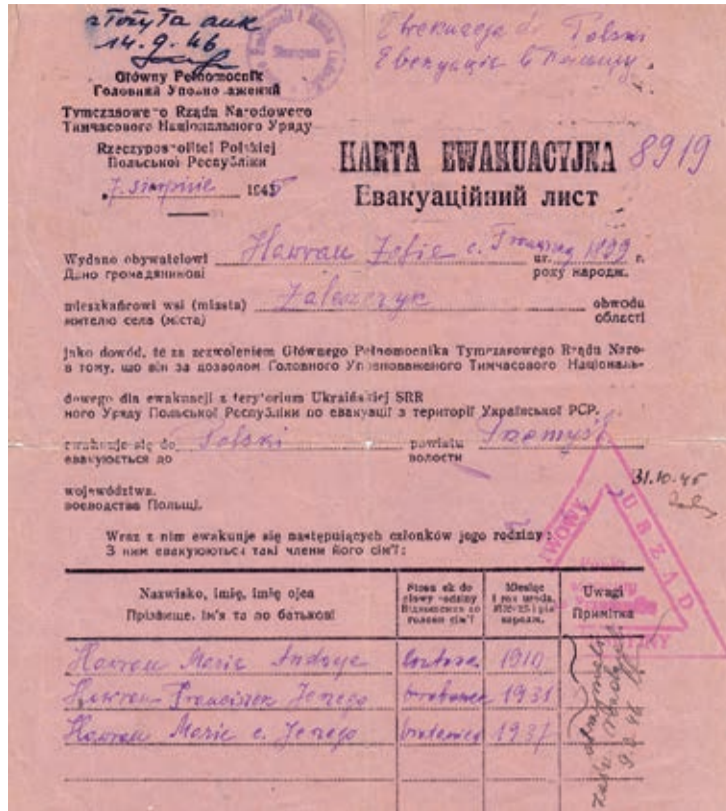
polskim oraz niemieckim, co dowodzi, że była przeznaczona na galicyjski rynek. Druga, z podobnych lat – czarno-biała, także przedstawiająca podobny widok i obiekty z opisami po niemiecku i polsku, została wydana, jak i inne, późniejsze, nakładem Jana Nowaka w Zaleszczykach. Przed I wojną światową tamtejsi nakładcy pocztówek o tematyce związanej z tym miastem to również [pisownia oryginalna] Kołko rolnicze w Zaleszczykach, następnie S. S. Gross, F. Polek, Roller i E. Schajowicz, także lwowscy nakładcy Arnold & Schlag. Wtedy też, ale i w latach I wojny światowej, pojawiały się drukarskie pocztówki z polsko-niemieckimi napisami wydawane w Czerniowcach przez Verlag A. Tennenbaum, Papierhandlung, Czerniowitz, pokazujące panoramę Zaleszczyk oraz ich zniszczenia wojenne – zburzone domy czy wysadzony most drogowy; karty pocztowe tego wydawnictwa stanowią cenną ikonografię miasta z tych lat. Podobną działalnością wydawniczą w prezentacji tematów zaleszczyckich trudnili się i inni – np. Moritz Gottlieb (Buchhandlung), Leon König (Papierhandlung) i V. Schiller (Zakład artystyczno-fotograficzny). Pojawia się też w latach I wojny światowej nieznanymi z nazwy wydawcami węgierski z Budapesztu (na wsparcie wdów i sierot) pokazujący na swych (znanych dziś dwóch) drukarskich pocztówkach zniszczony w czasie I wojny światowej most drogowy i jego odbudowę. Wydawcą w tych latach pocztówek związanych z regionem był również Jakub Orenstein, znany z szerszej działalności na polu edytorskim ukraiński księgarz i drukarz z Kołomyi.

Na polu fotograficzno-wydawniczym o tematyce zaleszczyckiej działali i inni – i w samych Zaleszczykach, i innych, odleglejszych nawet miastach. Najbardziej znanym na miejscu właścicielem zakładu fotograficznego i jednocześnie czynnym fotografem był Maurycy Bäumer. Jeszcze przed I wojną światową wykonywał w swym atelier wystudiowane zdjęcia osób na tle modnych wówczas dekoracyjnych kompozycji. Był on też nakładcą



OKŁADKA PERIODYKU „MŁODY OBYWATEL” (NR 11, 1937)

i wydawcą licznych (ok. setki?) wzorów fotowidokówek wykorzystującym do nich zdjęcia swego autorstwa. Przedstawiły one lokalne krajobrazy, panoramy miasta, budynki, sceny rodzajowe, portrety (np. Pokutnika Janka) czy zabytki regionu. Były to najczęściej pocztówki w standardowym rozmiarze przedstawiające jeden widok, niekiedy rozkładówki w podwójnym formacie w postaci panoramy, zdarzały się również pocztówki wielowidokowe – opisane na stronie recto jako „Pozdrowienia z Zaleszczyk”, wreszcie zaleszczyckie widoki były zestawiane w formie leprello. Bäumer działał wprawdzie pod własnym nazwiskiem, później, od połowy lat 30. do 1939 r., pod firmą „POL-FOT” czy „FOT-POL dawniej Bäumer”. Fotowidokówki tego wydawcy stanowią najpełniejszą dziś dokumentację ikonograficzną miasta i regionu. Kolejną aktywną zaleszczycką firmą, rozpoczynającą wydawanie swym nakładem pocztówek drukarskich jeszcze przez I wojnę, była księgarnia Jakóba Kofflera. Karty z jego edycji, niekiedy barwne, przedstawiały widoki miasta (także w formie panoramicznych rozkładówek), jego mosty i budowle oraz miejscowych ludzi (znów fotogenicznego Pokutnika Janka); pocztówki tego nakładcy prezentowały stemple wysyłkowe z Zaleszczyk jeszcze w latach 30. Należy dodać, że Koffler prowadził wraz z księgarnią także antykwarnię. Kolejnym nakładcą pocztówek drukarskich pokazujących naddniestrzański krajobraz, zabytki miasta i plaże był Józef Pressner. Pejzaż miasta i jego ulice znalazły się również na pocztówkach L. Schechtera także prowadzącego tam księgarnię. Zarówno Koffler, jak i Pressner czy Schechter wydawali też karnety pocztowe, ząbkowanych na krótszej krawędzi „do wydzierania”, o różnorodnej miejscowej tematyce (w liczbie 10 sztuk) umieszczane w kartonowych okładkach. Inne lokalne firmy z takiej branży to E. Kisielnicki – krajobrazy, widoki z plaż i typy miejscowe, Wł. Składzien i W. Zieliński – nakładcy rzadkich dziś pocztówek drukarskich (np. z restauracją – cukierni „Oda” na zaleszczyckiej plaży). Natomiast biblioteka M. Hellera była edytorem fotowidokówek



KARTA EWAKUACYJNA RODZINY HAWRANÓW Z 7 SIERPNI 1945 R.

– np. z tamtejszymi plażami czy typami ludowymi. Kolejna w mieście firma wydająca pocztówki to „Morela”, prezentująca w drukarskiej sepii tamtejsze pensjonaty i zabytkowe budowle.

W latach międzywojnia pojawiły się – wydawane nakładem Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch” w Warszawie – liczne edycje fotowidokówek, ale też i rzadszych pocztówek drukarskich; przedstawiały one zwykle zabytki miasta, jego zaułki oraz naddniestrzańskie plaże. Pod koniec lat 20. XX w. ukazała się nakładem „Ruchu” także seria interesujących barwnych pocztówek drukarskich (znanych jest co najmniej 10 wzorów) reprodukcją prac z Zaleszczyk Władysława Szulca z 1926 r. – sceny rodzajowe, kościół, cerkwie, ratusz, rynek, widok na Dniestr, ulice i nadrzeczne zaułki miasta. Na stronie verso podana została pełna nazwa wydawcy oraz nazwa krakowskiej drukarni „Anczyc”. Na jednej z takich kart pisze 19 maja 1928 r. z urlopowego pobytu w Zaleszczykach do Marii Woźniczkiej w Rabce jej koleżanka z pracy, a interesującą treść tej pocztówki warto przytoczyć w całości (pisownia oryginalna): „Kochana Pani! Dopiero teraz zabrałam się do pisania, ale proszę Pani, żeśmy wprawdzie wypoczywali całą piersią, wydyszali całą nienawiść do biura

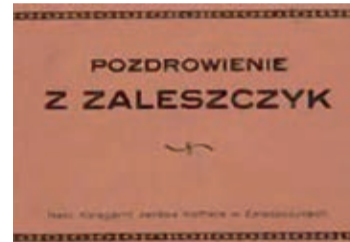
i teraz jest nam lepiej. Jest tu nam bardzo dobrze, cisza i spokój. Wieczory są cudne! Mieszkanie mamy b. ładne, mieszkałyśmy u jednej Pani prywatnie. Płacimy 8,50 od osoby z poscielą, 4 razy dz. jeść nam daje, ale proszę Pani jedzenie pyszne i bardzo zdrowe. Pani u której mieszkałyśmy b. miła inteligentna osoba. Jakże się Pani czuje, pewno też pragnie urlopu, żeby być trochę w innym otoczeniu. Prawda? Proszę Pani, to gorsze, że niedługo się nasze wywczasowanie kończy i do biura trzeba pójść, lecz nie myślę o tym. Czatuję Panią, Maryśka Jeżowa”. Pod wspomnianym wyżej szyldem firma ta wydawała w latach 1935–1939 także liczne fotowidokówki, oznaczane jedynie charakterystycznym logotypem firmy na dole strony verso. Te starannie wydane pocztówki, przedstawiające



PAMIĄTKA Z ATELIER M. BÄUMERA W ZALESZCZYKACH (SPRZED 1914 R.)



ODCISK PIECZĘCI RADY OPIEKUNCZEJ POWIATOWEJ W ZALESZCZYKACH (LATA MIĘDZYWOJENNE)

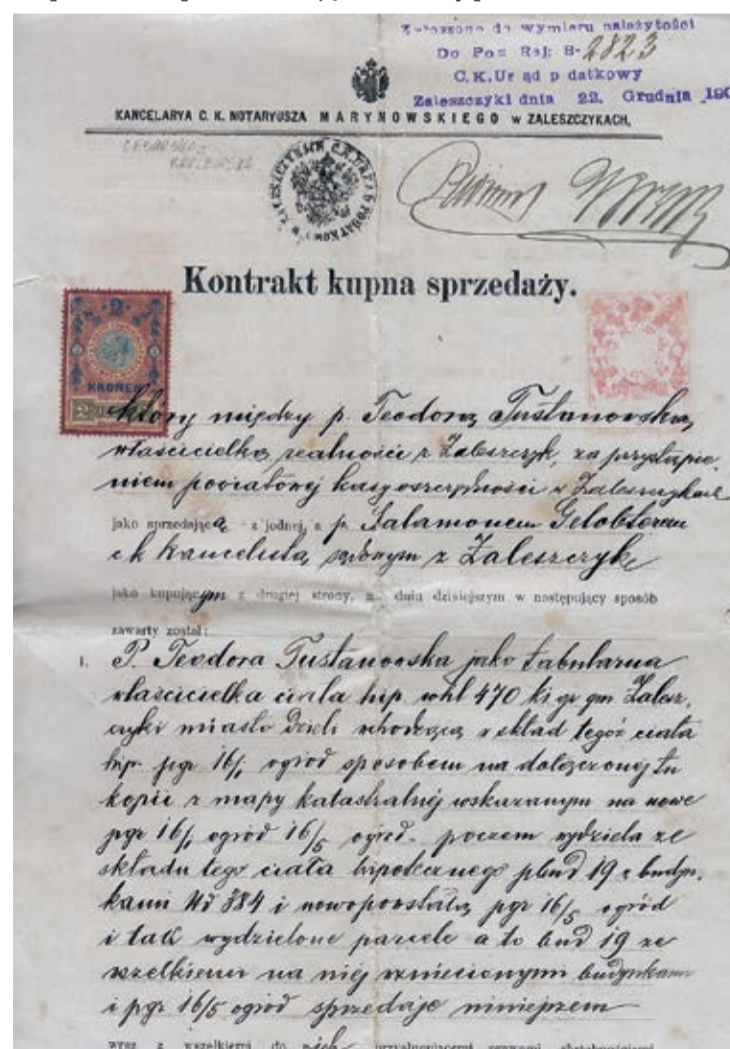


KARNET POCZTÓWEK. NAKŁAD KSIĘGARNI J. KOFFLERA W ZALESZCZYKACH, LATA MIĘDZYWOJENNE

budynki miasta oraz w wielu ujęciach słynne plaże (Słoneczna i Cienista), były przeznaczone do szerokiego kolportażu na terenie całego kraju.

Kolejnym nakładcą fotowidokówek była znana krakowska „Polonia”, która wydała w latach 30. w technice bromowej ich szlachetnie prezentującą się serię ze zdjęciami Antoniego Wieczorka – szczególnie interesujące są pokazane na nich nietypowe ujęcia mostu kolejowego w Zaleszczykach czy sceny z naddniestrzańskich plaż.

Inni, spoza Zaleszczyk nakładcy pocztówek drukarskich,



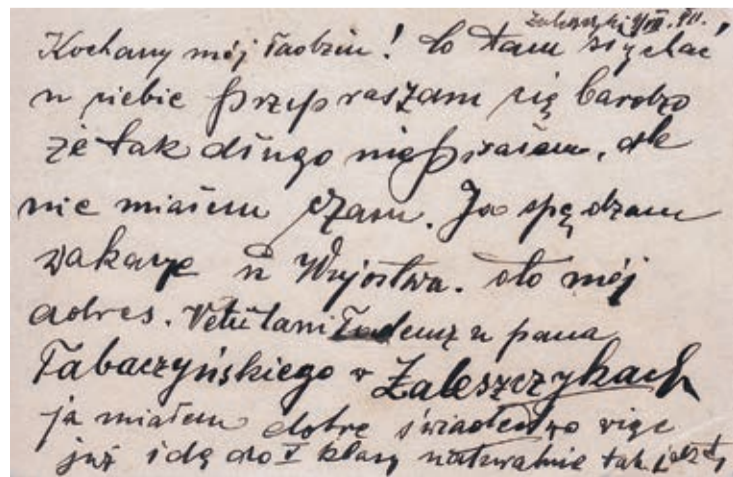
AKT NOTARIALNY, ZALESZCZYKI, 1904 R.

również barwnych, poświęconych brzegom Dniestru, plażom i regionowi to wydawnictwo „Współczesna Sztuka” w Przemyślu. We Lwowie zaś byli w tym zakresie czynni D. Grund (wydawnictwo kart artystycznych) oraz Okręgowy Komitet Wykonawczy Funduszu Oficerskich Domów Wypoczynkowych – wydawca fotowidokówek. Z odległych od Podola miast należy wymienić Wilno, gdzie pocztowe karty, pokazujące winogronowe klimaty ukazywały się w druku w wydawnictwie kontynuującym tradycję dawnej firmy Józefa Zawadzkiego.

Wreszcie, w latach 1938 i 1939 ukazywały się poszukiwane dziś eleganckie fotowidokówki wydawane we Lwowie przez S. A. Książnicę-Atlas, których autorami wykorzystanych zdjęć pokazujących w doskonałym uchwyceniu miejscowe zabytki czy charakterystyczne dla Podola wiejskie chaty byli cenieni fotografowie, np. Adam Lenkiewicz (Zaleszczyki, pałac) czy Józef Treszka (wieś Latacz w powiecie zaleszczyckim).

Należy dodać, że można natopkać nieliczne pocztówki o zaleszczyckiej tematyce nie zawierające informacji o nakładcy, wydawcy czy autorze wykorzystanej na jej stronie recto fotografii.

Oto dawne egzemplarze międzywojennej prasy codziennej oraz ilustrowanych periodyków przywołujące swymi tekstami i unikatowymi dziś ujęciami fotograficznymi klimat kurortu – jego dnia codziennego czy znaczących wydarzeń. Oto dokumenty repatriacyjne, z których dowiemy się, że nielicznym udało się zabrać ze sobą maszynę do szycia, a nawet ocalić z rodzinnego saloniku fortepian czy pianino. Oto fotografie uchronione w albumach jako rodzinna świętość ekspatriantów. Oto listy wysyłane z Dniestru, które miały szczęście dotrzeć do spokojniejszych miejsc w kraju i za granicą. Oto karty pocztowe przedstawiające Zaleszczyki i ich okolice – te nigdy niewysłane, także często zgromadzone w doskonałym stanie w kłaserach kolekcjonerów oraz te z obiegu pocztowego, które przeżyły niekiedy bardzo daleką drogę, cudem uratowane z zawieruchy wojennej – naddarte, poplamione i pogniecione, sponiewierane przez bezmyślne, niszczycielskie ręce. Te pierwsze, swym niczym nietkniętym, niezmaconym obrazem, przywołują jawiący się niczym arkadia szczęśliwości miniony świat niezwykłego kurortu nad Dniestrem, te drugie – są symbolem jego zderzenia z dziejowymi zawieruchami i jednocześnie bezsilności ludzi wobec barbarii wszechzniszczenia. Jedne i drugie są jednak cenne, jedne i drugie – na swój sposób – mówiące prawdę...



KARTA POCZTOWA WYSŁANA Z ZALESZCZYK PRZEZ TADEUSZA VETULANIEGO W 1911 R.

(zakończenie nastąpi)

Strajk podobny do kwarantanny

Latem 1921 roku „Słowo Polskie” pisało o tym, że Lwów ogarnął strajk kelnerów. Wyglądało to podobnie, jak obecnie w okresie ścisłej kwarantanny – lokale pozamykane. Mieszkańcy też byli niezadowoleni...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kawiarnie zamknięte

Lwów kawiarniany rozdarł szaty. Pozamykane na głucho bramy „Romy” i jej sąsiadki „Szkockiej”, świadczą o smutnym stanie rzeczy. Nie masz lodów, zastrajkowała czarna kawa, wypowiedziało służbę podśmietne. Jest to właśnie strajk i dołu i góry. Najpierw bowiem zastrajkowali pracownicy kawiarni, a potem przeciw ich żądaniom właściciele, którzy srogo obstają przy zamknięciu lokali i tych z pośród siebie, którzy usiłowali walczyć z bezrobociem w otwartej kawiarni, sami zastąpić zbuntowany personel, zmusili do zaprzestania pracy. Tak przynajmniej sprawę przedstawia mecenas wszelkich strajkujących...

Strajk kelnerów

Dziś kawiarnie w dalszym ciągu pozamykane z wyjątkiem jednej, której właściciele Niemcy przyjęli bez zastrzeżeń żądania bolszewickich kelnerów. Popołudniu odbędą się narady właścicieli kawiarni i restauratorów, gdzie wreszcie zapadnie decyzja w sprawie dalszego działania, ponieważ większość kelnerów stanowią Żydzi i Niemcy, którzy prą do wywalczenia bolszewickich zadań i nie ma nadziei, by strajk został zażegnany. Głównym żądaniem kelnerów jest, że właściciel kawiarni musi przyjąć tego kelnera, którego mu związek nazaczy, choćby osobnik ten jemu zupełnie nie odpowiadał.

Pierwszorządna kawiarnia katolicka ma przyjąć pierwszego lepszego żydowskiego kelnera ogródkowego i do tego nic nie mają apelacje. Kelnerzy katolicy oświadczają gotowość powrotu do pracy, obawiają się jednak terroru ze strony większości żydowskiej, a władze ociągają się z udzieleniem pomocy. Tymczasem zachodzi obawa, że zamknięte zostaną również restauracje, a wtedy ludność przyjezdna nie będzie miała gdzie spożyć obiadów.

Kelnerzy jednak w swych wygórowanych żądaniach mogą się przeliczyć, natrafia może wreszcie na opór gości kawiarnianych, których kieszeńnią dysponowali i dysponują dotąd jak swoją własną. Gdy jednak publiczność opatrzy się, jakie kwoty łoży na napiwki kelnerów, którym już „wywraca się w głowie” i zawoła „quos ego” może pp. kelnerzy spuszczać z tonu.



STRAJKUJĄCY KELNERZY

Wizytacja biskupa zawsze była wielkim wydarzeniem dla ludności na trasie przejazdu Jego Eminencji... Tym razem interesujący jest podpis osoby, która nadesłała tę notatkę.

Rohatyn na trasie wizytacji biskupiej

Do powiatu rohatyńskiego przyjechał zeszłego tygodnia biskup Twardowski. Na granicy powiatu w Knihynicach witali biskupa kierownik starostwa Frankowski i marszałek J. Cieński, który w swej przemowie naznaczył radość mieszkańców z powodu przybycia arcybiskupa, który przyjeżdża wzmocnić ich na duchu, który pozbywszy się wszelkich egoizmów mógłby stworzyć tak potrzebny fundament dla utrzymania naszej Ojczyzny. W Rohatynie oczekiwały biskupa tłumy ludu obu obrządków na czele swych pasterzy duchownych. Przy pięknie udekorowanej bramie tryumfalnej.

W cerkwi ksiądz ruski powitał biskupa gorący przemową. Odpowiedź biskupa wymowna i przekonująca w sprawie zgodnego pożycia obu narodów razem tu mieszkających zrobiła na wszystkich ogromne wrażenie. Chłopi ruscy ze łzami w oczach cisnęli się do biskupa, gdy odchodził, aby mu za to ręce ucałować.

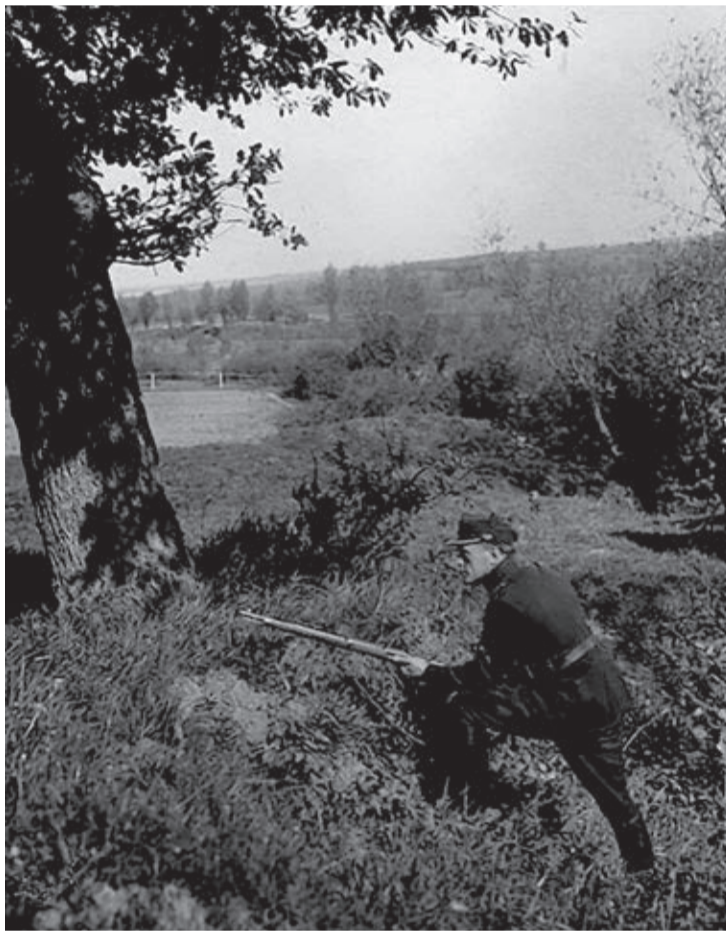
Kilkodniowy pobyt w okolicy czcigodnego arcybiskupa zrobił wpływ wogóle zbawieniny na całej ludności.

Jeden z obecnych

Wojna jest okresem grabieży wszelkich dóbr, w tym i kulturowych. Trudno później je odzyskać...

Rewindykacja naszych zabytków kulturalnych

Z Warszawy otrzymujemy wiadomość o dokonanej już tam organizacji wyprawy rewindykacyjnej. Na czele więc całego przedsięwzięcia jako łącznik stanie b. minister



PATROL NA GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ

Antoni Olszewski. W charakterze członków komisji rewidykacyjnej, po skutecznym najstaranniejszym wyborze, udają się do Moskwy najpierw: dr. Edward Kuntze; dyrektor biblioteki uniwersyteckiej w Poznaniu i dr. Aleksander Czołowski, dyrektor Archiwum m. Lwowa, później dr. Ludwik Bernacki, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Bronisław Gembarzewski, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie i prof. dr. Marceli Handelsman. Specjalnymi ekspertami będą tu: dr. Stefan Rygiel, Kazimierz Piekarski (z Ossolineum) i Wiktor Przecławski. Wyprawa wyrusza około 25 bm. osobnym pociągiem i zatrzyma się na Kremlu. Rzecz, jak widzimy, zakrojona na szeroką skalę, z dokładnym przemyśleniem i wzmożoną starannością, chcemy zaś

wierzyć, iż szczęśliwa w ostatecznym swym wyniku!

Prasą też, niestety, rządzą prawa ekonomiczne. 23 czerwca „Słowo Polskie” umieściło taką informację dla swoich czytelników...

Od Wydawnictwa

Z powodu znacznego wzrostu tak kosztów druku i papieru jak wogóle budżetu redakcyjnego jesteśmy zmuszeni podnieść z dniem 1. lipca br. cenę prenumeraty. Licząc się jednak z możliwością płatniczą P. T. Czytelników i względami obywatelskimi podnosimy ceny tak nieznacznie, że i nadal pozostajemy najtańszymi, dwa razy dziennie wychodzącym, piśmie w Małopolsce.

Prenumerata wynosić będzie od 1 lipca br. za oba wydania „Słowa Polskiego”:

- we Lwowie bez doręczenia do domu: Mk. – 210.
 - z dwurazową dostawą: – 250.
 - na prowincji z przesyłką pocztową: – 250.
 - za granicę: – 350
- Cena numeru pojedynczego we Lwowie i na prowincji: Porannego – Mk. 5, Popołudniowego – Mk. 8.

Ale były też i przyjemniejsze informacje. Szczególnie dla pewnych kategorii ludności...

Podwyższenie pensji pracowników państwowych

Warszawa. Rada ministrów podwyższyła uposażenia pracowników państwowych z ważnością od 1 czerwca. Od tej daty mnożnik będzie wynosić w klasie I. pp 580, w II. kl. – 525, w III. klasie – 470, w IV kl. – 400, w V klasie – 330. Koszta tej podwyżki zwiększą wydatki na pobory urzędnicze o 31 miljarda marek rocznie.

Świat się kończy

To opis exodusu pasażerów lwowskich tramwajów podczas ulewy. Teraz lwowskie tramwaje i bez ulewy jeżdżą jak chcą i wysadzają pasażerów na dowolnych przystankach...

Nie cały świat, ale tramwajowy. W ulewnym deszczu, jaki nas wczoraj wieczorem nawiedził, a więc w czasie, kiedy może i powinien tramwaj największe usługi oddawać moknącym do nicości ludziom, pozwolili sobie samowładni konduktorzy, bo oni rządzą wozami, na beczelność, której aż dziw, że się poddali pasażerowie tak spokojnie. Oto skutkiem uszkodzenia linii w okolicach poczty ruch uległ dłuższemu wstrzymaniu. Żeby w następstwie tego nadrobić czas stracony, dojeżdżały wozy LD., nadchodzące od strony budynku pocztowego, tylko do Kawiarni Wiedeńskiej, poczem bez ceremonii wyrzucano podróżnych pod potoki deszczu, pilne wozy zaś, żeby się nie spóźnić na Dworzec, wracały czem prędzej tam, skąd przybyły.

W ten sposób jak nam opowiada jeden z przyjaciół naszego pisma, droga jego z Kawiarni Wiedeńskiej do domu na Łyczakowskiej trwała dwie – dosłownie dwie – godziny. Publiczność, wyrzucana z wozów,

nie zareagowała na takie postępowanie tramwajarzy chyba z powodu zimna i deszczu, chłodzącego w ludziach, jak wiadomo, krew. Co na tę historię z tysiąca i jednej nie nocy, ale prawdziwych, nie zmyślnych dni tramwaju lwowskiego ma dyrekcja tegoż?

Oto przejmująca relacja z pobytu w niewoli rosyjskiej polskiego lekarza wojskowego...

Z Orenburga da Lwowa

Powrócił z niewoli bolszewickiej znany tutejszy lekarz okulista dr. Jerzy Hołodyński i udzielał naszym sprawozdawcy szeregu ciekawych informacji ze swej 6-cioletniej tułaczki i trzyletniego przeszedłoby pobytu w Orenburgu na Syberii.

Dr. Hołodyński, jako st. lekarz wojskowy w Przemyślu dostał się do niewoli rosyjskiej po poddaniu się miasta w r. 1915. Początkowo przebywał w Kijowie, gdzie zetknął się z całą tułaczką kolonją Polską, następnie przewieziono go do znanego w martyrologii wojennej obozu jeńców w Tocku, gdzie dr. Hołodyński był świadkiem najstraszniejszej w świecie epidemii tyfusu plamistego. Na 16 000 zgromadzonych tam jeńców padło ofiarą tej strasznej choroby 9.500, a więc prawie dwie trzecie wywiezionych spoczęło na cmentarzyskach rosyjskich.

Szczęśliwie ocalony dr. Hołodyński przewieziony został do Orenburga nad rzeką Uralem i tam, jako lekarz szpitala, dotrwał do chwili cudownego iście oswożenia się z niewoli bolszewickiej.

Orenburg, stolica gubernji tej samej nazwy, obszaru, jak wiadomo, dwa razy tak wielkiego jak Niemcy i Austro-Węgry razem, przed wojną liczyła przeszło 200 000 mieszkańców i ma klimat syberyjsko-stepowy. Istnieją tam tylko dwie pory roku: zima i lato. Mrozy dochodzą tam do 40 stopni, a lata też nad wyraz upalne. Z ustaniem mrozów ciepłota wkrótce dochodzi do 15 stopni, śniegi i lody zda się w oczach znikają, a wokół bezgraniczne stopy pokrywają się wnet bujną roślinnością. Widok tych olbrzymich stepów, pokrytych wysoką trawą, tulipanami i przeróżnymi barwnymi kwiatami wprost oczarowuje widza, silna woń upaja. Niewystawiony ten jednak czar trwa tylko 4–6 tygodni, bo wnet stopy zamierają palone straszonym żarem słońca. I zaczyna się dla mieszkańców Orenburga straszne życie.

Tropikalne upały tamują oddech, a przed palącymi promieniami słońca nie ma się gdzie schronić, bo w mieście brak w zupełności drzew i zieleni, zaś wiatr stepowy roznosi co chwilę olbrzymie tumany szaro-ceglastego pyłu, który wciska się wszędzie, pokrywając wszystko i wszystkich grubymi warstwami. Wodociągi zasilane wodą Uralu, z powodu braku filtrów dostarczają wody brudnawo-czerwonej,



ZJAZD BISKUPÓW POLSKICH. SZÓSTY OD LEWEJ SIEDZI ABP BOLESŁAW TWARDOWSKI

o niesamowitym smaku, a dodawany do niej atun, niewiele pomaga.

Do Orenburga roszczą sobie pretensje Kozacy, Baszkierowie i Kirgizi. Rząd bolszewicki przyznał racje Kirgizom i przewzwał gubernię Kirkrajem. Ale i dziś los kraju i miasta niepewny. Z ustaniem mrozów rokrocznie jakieś niewidome siły zrywają szyny kolejowe, odcinając komunikację, a walki białej i czerwonej armji są na porządku dziennym. W r. 1918 Kozacy ostrzelali miasto od marca do września i mieszkańcy przechodzili istne piekło. Obecnie walki odbywają się daleko poza miastem, ale na razie czerwona armia jest górą nad białą.

Szanowny nasz informator opuścił Orenburg 8-go marca br., udzielił nam zatem najnowszych informacji z tego rajku bolszewickiego.

Zasadą bolszewików jest, że wszyscy mają pracować i przez to mają być żywieni na koszt państwa. Od pracy nikomu nie wolno się usuwać. Kto nie zgłosi się do pracy (trudowaja powinność) w warsztatach czy instytucjach rządowych, bywa używany do najcięższych robót: czyszczenia dróg, kanałów, usuwania śniegu z torów kolejowych, przyczem pędzi się ludzi setki wiorst wśród pustych stepów, gdzie najczęściej giną z mrozu i głodu.

Każdy pracujący otrzymuje legitymację, która mu otwiera wstęp do rządowej restauracji, gdzie dostaje obiad składający się z nieokreślonego koloru i smaku zupy, trochę kaszy, a dwa razy w tygodniu kawałek ryby lub mięsa baraniego, końskiego lub wielbłądziego. Ponieważ w restauracjach tych panuje brud i niechlujstwo nie do opisania, brak kompletnie naczyń, tylko niektórzy i to bardzo wygłodniali „robotnicy” korzystają z tych restauracji. Naszemu informatorowi, jako lekarzowi szpitala, przysługiwał przywilej pobierania środków spożywczych w naturze.

Naturalnie racje te i obiady nie wystarczały, zwłaszcza, że o śniadania i kolację rząd nie starał się; trzeba było zdobywać pomysłem potrzebne do życia środki. Ponieważ wszelki handel był wzbroniony i sklepy

zupełnie nie istniały, wytworzyły się tolerowane przez władze sowieckie, a oryginalne pod względem wyglądu, targi (tołczki).

W jednym kącie placu gromadziła się dawna arystokracja (burżuje) Orenburga: bogate kupcowe, generałowe, właścicielki dóbr i kamienic, które wysprzedawały resztki ruchomości pozostałych im po grabieży. W innej części placu rozmaici przekupnie sprzedawali środki żywności.

Od czasu do czasu czrezwyczajni urzędnicy obławcy, wszystkich przekupniów aresztowano, a po skonfiskowaniu im przedmiotów i gotówki, wypuszczano na wolność, i dziwna rzecz – natychmiast po obławie, targi zapełniały się na nowo tymi samymi przekupniami i ci sami kupcy handlowali dalej rozmaitymi artykułami przyniesionymi z domu, tylko, że ceny targowe rosły. Przekupnie licząc się z konfiskatą tylko część towarów wynosili na targ, a mimo szykan i represji czrezwyczajni „tołczki” były stale zapełnione, choć wolny handel był ostro wzbroniony.

Ledwo zakończył się rok szkolny, a tu już nowe rozporządzenie władz oświatowych...

Organizacja szkół średnich we Lwowie w r. szkolnym 1921–22

Gimnazjum III. (ul. Batorego), IV. (ul. Nikorowicza) i VI. (ul. Łyczakowska) zachowują typ dawny klasyczny. Nauka łaciny w tych szkołach zaczyna się już w klasie pierwszej, greki w trzeciej. Wszystkie pozostałe szkoły średnie przechodzą w klasach niższych do czwartej włącznie, w typy nowe.

Mianowicie typu I. matematyczno-przyrodniczego bez języków klasycznych, a z poważnym uwzględnieniem nauk matematyczno-przyrodniczych będą: gimnazjum I. (dotychczasowa I. szkoła realna ul. Kubali), gimnazjum VIII. (dotychczas realne ul. Czarnieckiego) i gimnazjum XI. (dotychczasowa II. szkoła realna ul. Sadownicka). Typu neohumanistycznego, tzn. również bez języków klasycznych, ale z poważnym uwzględnieniem nauki

języka ojczystego i historii będą oddziały gimn. II. (dawne niemieckie na Podwalu).

Typ III. humanistyczny przybierze gimnazjum IX. (dotychczasowa filja gimnazjum IV. ul. Chocimska 1 X. (dawna filja gimn. VIII. ul. Wałowa). W tym typie łacina jest obowiązkowa od klasy IV., greka nie udzielana zupełnie, nauki matematyczno-przyrodnicze w skromnym zakresie.

Typ IV. klasyczny nowy przyjmie gimnazjum VII. (ul. Sokoła). W tym typie łacina jest obowiązkowa od klasy IV., greka od V., nauki matematyczno-przyrodnicze w bardzo szczupłym zakresie.

Gimnazjum V. (ul. Kuszewicza) i ewentualne oddziały równorzędne gimnazjum II. nie mają dotychczas typu określonego, zadecyduje o nich Kuratorjum na podstawie próbnych wpisów, przy których publiczność sama wypowie się szczegółowo, jakiego życzy sobie ustroju. Wszystkie typy są równouprawnione i otwierają jednaki wstęp do studiów wyższych.

Granica jest jednym z podstawowych atrybutów państwa...

Z prac Komisji granicznej polsko-rosyjskiej

Warszawa. W tych dniach wyjeżdża stąd komisja graniczna polsko-rosyjska z 4 podkomisjami, oraz całym aparatem technicznym i administracyjnym. Granica oznaczona będzie szeregiem podwójnych słupów dębowych.

I coś łżejszego na zakończenie. Czyżby uposażenie przedwojennego nauczyciela wystarczało jedynie na pietruszkę, marchewkę i sałatę?

Małżeństwa

Nauczyciel, lat 32, pragnie poznać pannę prawego charakteru, religijną, miłującą prostotę, świadomą reinkarnacji, ile możliwości skłoną zgodzić się na etykę jarską.

Zgłoszenia pod „Wędrowka życia” do biura reklamy „Prasa” Kraków, Karmelicka l. 10.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Na cmentarzu

Pan Markus kazał wybudować grobowiec rodzinny. Pewnego razu, będąc z całą rodziną na cmentarzu, stanął przed grobowcem i powiedział do żony:

– Popatrz, Róziu, jeżeli Pan Bóg pozwoli dożyć, to wszyscy będziemy tu pochowani...

Kandydat

W czasie pierwszej wojny światowej żandarmeria austriacka bardzo gorliwie wyłapywała Żydów, którzy nie mieli ochoty przelewać krwi na froncie i w ogóle służyć w wojsku. Podczas jednej z takich obław na ulicy Żółkiewskiej we Lwowie żandarmi odkryli olbrzymią piwnicę, w której dekowało się kilkudziesięciu niedoszłych bohaterów. Pomiędzy nimi płałat się, o dziwo, siedemdziesięcioletni zgrzybiaty patriarcha. Zdziwiony kapitan żandarmerii zwraca się do staruszka:

– Że się młodzi chowają, to się temu ostatecznie nie dziwię, ale że wy, wiekowy człowiek...

W tym miejscu staruszek przerywa:

– No, no, wiekowy, wiekowy... A czy to w wojsku nie potrzeba pułkowników albo i generałów?

Asenterunek

Pan Moryc staje do asenterunku w Samborze. Zupełnie nagi wchodzi do pokoju, gdzie urzęduje komisja asenterunkowa. Lekarz pułkowy widzi, że pan Moryc dawno nie miał kontaktu z ciepłą wodą i mydłem, powiada więc do feldfebla:

– Odprowadź go do drugiego pokoju, niech się tam umyje.

Feldfebel prowadzi asenterowanego do drugiego pokoju, gdzie stoi olbrzymia balia z wodą. Na jej widok pan Moryc woła z rozpaczą w głosie:

– Oj, gwałtu! Wzięli mnie do marynarki!

Tłumaczenie

Podczas kontroli dokumentów wojskowych na Dworcu Podzamcze we Lwowie przytapano pana Eliasza, który – jak się okazało – jeszcze ani razu nie raczył stanąć do przeglądu wojskowego. Odprowadzono go zatem na inspekcję policji. Zapytany, a właściwie mocno skrzyzczany za brak patriotycznego stosunku do c.k. armii, pan Eliasz spokojnie odpowiada:

– Czemu pan komisarz tak na mnie krzyczy? To nie ja zrobiłem interes, ale wojsko zrobiło na mnie doskonały interes, że ja dotąd nie stawałem do asenterunku.

– Co pan przez to rozumie? – pyta nieco skonfundowany komisarz policji.

– Całkiem po prostu: gdybym ja narukował do wojska już przy pierwszym asenterunku na początku wojny, to ja bym już dawno był albo w niewoli, albo w szpitalu. A tak to panowie mają całkiem świeżego żołnierza!

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,

Wystawa ikon Piotra Wojtaluka

Niedawno w miejscowości Gródek na Podolu otwarto odnowioną ekspozycję w gmachu muzeum, wybudowanym według najnowszych technologii dla tego rodzaju obiektów. Jest to nie byle jakie wydarzenie w skali całej Ukrainy. Oprócz powierzchni, zajętych pod stałe ekspozycje, przewidziano dużo miejsca pod wystawy okolicznościowe. Nie długo te powierzchnie stały puste.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ



Wystawę Piotra Wojtaluka, artysty znanego daleko poza granicami rodzinnych terenów i na całym Podolu otwarto 15 czerwca w Gródku. Wydarzenie poświęcone było 45. rocznicy oficjalnej działalności artystycznej malarza. Warto tu podkreślić wyraz „oficjalnej”, bo tak naprawdę Piotr zaczął malować jeszcze w dzieciństwie. Po otrzymaniu odpowiedniego wykształcenia zaczął pracować jako dekorator.

W okresie sowieckim ten zawód był bardzo popularny. Od dyrektorów przedsiębiorstw kierownicy partyjni wymagali nie tylko wykonania planów produkcyjnych, ale i należytej propagandy i agitacji wizualnej. Oprócz tego taki malarz miał do wykonania i tablice BHP, w stylu: „Nie włącz – śmierć!”. Takie zadanie spoczywało na ramionach dekoratorów. W tym wszystkim przejawiał się absurd systemu. Bez własnego dekoratora żadne

przedsiębiorstwo nie mogło się obejść. Jednocześnie na liście pracowników nie było etatu dekoratora. Wobec tego mistrzowie pędzla i pióra zaszeregowani byli na etatach robotniczych.

– Tak naprawdę mój staż zawodowego malarza jest o wiele większy niż 45 lat – z uśmiechem mówi pan Piotr. – Po prostu, początkowo zatrudniano mnie jako elektryka czy ślusarza. Oficjalnie „artystą malarzem” zostałem w 1976 roku, gdy w Gródku powstała wielka spółdzielnia artystyczna.

Plakaty i hasła BHP dawały jedynie możliwość zarobku i przeżycia, ale rzecz jasna duszy nie grzały. Dla duszy Piotr tworzył w wolnym czasie: malował pejzaże, martwe natury, portrety i... pisał ikony.

– Pierwszą ikonę napisałem w 1970 roku. Miałem wówczas 14 lat – wspomina Piotr Wojtaluk. Kto pamięta te czasy, to wie, że obrazy święte były wówczas

rozchwytywane. W dalekich wioskach tego rodzaju dzieł wystarczyło, ale miejscowi chowali je. Bali się demonstrować swoją religijność. Artyści natomiast bali się tego rodzaju dzieła sprzedawać. Jakies pokątne, na wpół legalne warsztaty produkowały malowane i dekorowane srebrną folią pocukierkach fotografie. Zdarzało się, że dewocjalia przywożono z Polski. Piotrek postanowił zrobić mamie prezent i namalować dla niej prawdziwą ikonę.

– Pisać musiałem potajemnie, był to przecież rok 1970 – wspomina artysta. – Gdyby odkryto moją twórczość, to nawet nie wiem, jakie mógłbym mieć kłopoty. Postanowiłem, że moje dzieło będzie odpowiadało dwom kanonom na raz – zachodniemu i bizantyjskiemu. Moja rodzina ma zarówno ukraińskie, jak i polskie korzenie. Napisałem ikonę Matki Boskiej. Katolicy określają ten

wizerunek jako Matka Boska Nieustającej Pomocy, a prawosławni – Miłościwa lub Caryca. Później poświęcił ją biskup Jan Olszański – zaznacza Piotr Wojtaluk.

Dziś dorobek artysty liczy ponad trzysta prac. Połowa z nich to ikony. Jego święte obrazy można zobaczyć w świątyniach Gródka – zarówno katolickich, jak i wschodniego obrządku.

A też w innych miejscowościach Podola: Latyczowie, Zińkowcach, Zawadnicach, Kupinie, Żyszczencach, Czeremowcach i innych. Dzieła artysty z Podola są również

w kościołach Polski, Litwy, Łotwy, Kanady, a nawet w dalekiej Australii. O losach wielu z nich nawet autor nie wie.

– W swoim czasie przekazałem wspaniałemu księdzu budownicemu Władysławowi Wanagsowi 12 moich prac – opowiada pan Piotr. – W tym czasie na terenach Ziemi Chmielnickiej budowano wiele kościołów katolickich i moje prace przekazywano do tych świątyń.

Artysta opowiada również, że przed przystąpieniem do pracy nad nowym dziełem obowiązkowo spowiada się i przyjmuje Komunię św. Gdy bierze pędzel do ręki odmawia krótką modlitwę, a do farb dodaje odrobinę wody święconej. Chociaż pan Piotr jest katolikiem, to większość jego prac jest w stylu bizantyjskim. Nawet te, które przekazuje do kościołów. Ale ma wiele prac również w stylu zachodnim – między innymi wielki obraz, przedstawiający św. Faustynę Kowalską. Dzieło to na czas wystawy zostało przekazane na ekspozycję ze świątyni w Gródku pod wezwaniem tej świętej.

Na wystawie autor pokazuje swoich 60 prac, z tego około 20 ikon. Oprócz swojej pasji Piotr jest też znanym heraldykiem. W swoim dorobku ma ponad sto herbów miejscowości i rejonów – w tym i herb nieistniejącego już rejonu Gródeckiego.

Wystawa artysty przykuła uwagę publiczności – w ciągu pierwszych dwu dni ekspozycję odwiedziło ponad 150 osób. Jest to dużo, jak dla takiego niewielkiego miasteczka. Ekspozycja prac Piotra Wojtaluka potrwa do 5 lipca br.

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”
to nasi korespondenci

Lotnicza historia Lwowa – najnowsze książki Mariusza Niestrawskiego

W 2020 r. nakładem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej ukazały się dwie niezwykle interesujące książki poświęcone historii lwowskiego lotnictwa: „Lotnictwo w wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919” oraz „III Dywizjon Lotniczy w obronie Lwowa w sierpniu 1920 r.”. Ich autorem jest dr Mariusz Niestrawski – znany historyk lotnictwa i muzealnik.

ADAM KACZYŃSKI

Obie omawiane prace stanowią niezwykle barwną opowieść o walkach polskich pilotów w Galicji w latach 1918–1920. „Lotnictwo w wojnie polsko-ukraińskiej” w przejrzysty sposób opisuje historię początków polskiego lotnictwa wojskowego, poczynając od zdobycia austriackich lotnisk, poprzez lotnictwo oblężonego Lwowa, aż po walki w czasie odpierania ofensywy czortkowskiej w 1919 r. Z kolei „III Dywizjon Lotniczy” jest swoistą kroniką zmagania polskich lotników w kluczowym okresie walk z bolszewikami w sierpniu 1920 r. Dzięki barwnej narracji, opisującej dzień po dniu zacięte walki z Konarmią Budionnego, można nie tylko uporządkować własną wiedzę o obronie miasta, ale także odkryć wiele niezwykle interesujących wątków

dotyczących tego mało znanego wycinka historii.

Ogromnym atutem obu publikacji jest niezwykle bogata i dopracowana szata graficzna. Oprócz licznych fotografii ze zbiorów Muzeum Lotnictwa w Krakowie warto wymienić szczegółowe mapy historyczne oraz dobrze opracowane indeksy. Przyjęty przez autora przejrzysty sposób narracji, sprawia iż obie książki śmiało można polecić nie tylko profesjonalnym historykom wojskowości, ale także szerokiemu gronu czytelników zainteresowanych historią Lwowa i Galicji.

Wywiad z autorem

dr Mariusz Niestrawski, ur. 1986, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, historyk lotnictwa, muzealnik, kustosz dyplomowany.

Szanowny Panie Doktorze, skąd zainteresowanie tematyką Lwowa?

Temat lotniczej historii Lwowa w 1918 i 1920 roku zrodził się dość przypadkowo. Zajmuję się ogólnie historią polskiego lotnictwa.

Na konferencji organizowanej



na stulecie polskiego lotnictwa miałem przyjemność poznać dr. Lucjana Faca, który wkrótce rozpoczął pracę w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej i miał bardzo ambitny plan przedstawić za pomocą szeregu książek militarną historię Galicji.

Znał mój doktorat i poprosił, bym w ramach dwóch książek przedstawił lotniczą historię Lwowa i Galicji Wschodniej.

Z jakich materiałów Pan korzystał, co było największym wyzwaniem badawczym?

Wydawane przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej książki nie były planowane jako typowe prace naukowe, a raczej jako publikacje popularnonaukowe. Ze względu na konieczny pośpiech (publikacje powstały w ramach programu ministerialnego)



książka o lotnictwie w wojnie polsko-ukraińskiej była zwykłym rozwinięciem i uporządkowaniem podrozdziału z mojego doktoratu. Jeszcze w II Rzeczypospolitej był to temat bardzo nośny, jeden z mitów założycielskich polskiego lotnictwa. Stąd napisanie książki popularnonaukowej nie było wielkim wyzwaniem.

Opartem się na ogólnodostępnych wydawnictwach źródłowych, wspomnieniach kilku lotników oraz artykułach z międzywojennego „Przeglądu Lotniczego”. Oczywiście informacje te wzbogaciłem o ustalenia najwybitniejszych historyków polskiego lotnictwa: Tomasza Kopańskiego, Andrzeja Olejko, czy ks. Roberta Kulczyńskiego SDB. Podobny był pierwotny zamysł w odniesieniu do drugiej książki, mówiącej o wkładzie III Dywizjonu Lotniczego w obronę Lwowa w 1920 roku. Dzięki życzliwości innych historyków, głównie ks. Kulczyńskiego, wstępny pomysł musiał być zamieniony na szczegółową relację dzień po dniu (w przypadku zasadniczej części pracy). Od ks. Kulczyńskiego otrzymałem bowiem szczegółowe wykazy lotów dywizjonu w sierpniu 1920 roku. Koncepcja

pracy uległa zasadniczej zmianie, ale raczej z korzyścią dla wartości książki. Wspomniane dokumenty są przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie. Znaczenie pomocnicze miały wydawnictwa źródłowe, wspomnienia i literatura, przede wszystkim artykuły i publikacje przedwojenne. Największym wyzwaniem podczas pisania jest zawsze znalezienie wydawcy. W tych wypadkach nie musiałem się tym martwić, bowiem były to książki na zamówienie.

Jakie są Pana dalsze plany naukowe i wydawnicze? Czy możemy spodziewać się kolejnych książek poświęconych historii Lwowa?

Staram się teraz skupiać na dwóch tematach badawczych. Zawodowo jest to historia polskiego agrolotnictwa, a hobbystycznie – dzieje polskiego lotnictwa wojskowego w latach 1921–1925. Siłą rzeczy Lwów raczej nie będzie już dla mnie osiłą narracji. Agrolotnictwo to przede wszystkim historia powojenna i tam Lwów może się pojawić co najwyżej jako punkt docelowy lwiej części wyprodukowanych w Mielcu samolotów Antonow An-2. Trudno mówić też o większej roli Lwowa w latach 1921–1924. Było to wówczas jedno z szeregu polskich lotnisk. Czasami, np. jako lotnisko etapowe w czasie lotów okrężnych po Polsce (1922 i 1923) zyskiwało na znaczeniu, ale zasadniczo było wówczas w cieniu takich baz lotniczych jak Warszawa, Kraków, Poznań, a nawet Toruń, Bydgoszcz i Grudziądz. Dopiero w 1925 roku ulokowano tu 6 Pułk Lotniczy i od tego momentu rola Lwowa rosła. Nie można jednak zakładać, że miasto to znalazłoby się w centrum narracji w publikacji o polskim lotnictwie w tych latach.

Skalāt. Stary zamek i „nieszczęśliwy” kościół

Uważa się, że zamek w Skalacie powstał w 1630 roku i wystawił go miecznik Krzysztof „Pomian” Wichrowski. Wprawdzie umocnienia w Skalacie wspomniane są już w XVI wieku, co zostało potwierdzone podczas niedawnej konserwacji obiektu.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Obecny stan niewiele przypomina pierwotną fortyfikację. Pod koniec XIX wieku z fundacji członka władz miejskich i posła na Sejm Galicyjski Moryca Rozensztoka von Rostockiego przeprowadzono „restaurację”. Słowo to nie przypadkowo wziętem w cudzysłów – była to prawdziwa przebudowa w dość fantastycznym stylu. Projekt opracował architekt Teodor Marian Talowski, autor wspaniałego kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Koło zamku wznosi się wspaniały i ładny neogotycki kościół św. Anny. Ktoś myśli, że jest tak



stary, jak sąsiednia forteca. Jest on jednak zupełnie współczesny – wzniesiony w 2002 roku.

Pierwotna świątynia w tym miejscu powstała jeszcze w 1642 roku. W okresie wojen z Turkami i władzy osmańskiej na Podolu świątynia ucierpiała znacznie. Dlatego w latach 1702–1703 trzeba było odbudować ją dosłownie

„od zera”. Co stało się później z kościołem nie wiadomo: czy się spalił, czy może zawalił się po poprzednich rujnowaniach. Trzeba go było rozebrać znów. Wiadomo, że trzecią świątynię zaczęto wznosić w 1817 roku i konsekrowano ją dopiero po 10 latach – pod wezwaniem Wniebowzięcia NPM. Można przypuszczać,

że świątyni jednak nie rozebrano wówczas zupełnie, lecz wykorzystano jako część główną przysięgłego kościoła. Kościół ten przetrwał do 1898 roku – do kolejnego pożaru. Do naszych czasów zachowały się liczne jego zdjęcia. Potwierdza to wersję, że nie było budowy „od zera”, a jedynie rozbudowa poprzedniej budowli.

Ostatecznie nie wiadomo, jak było w latach 1817–1827, ale po pożarze w 1898 roku Talowski budował świątynię od podstaw. Kościół ukończono w 1900 roku. Wybudowano go z funduszy ówczesnego właściciela miasteczka, Maurycego Rostockiego i starosty Antoniego Szydłowskiego.

Wydaje się, że nad kościołem ciążyło jakieś fatum. Podczas walk wojsk sowieckich z Niemcami o Skalac w 1944 roku kościół znów zrujnowano. Powiadano, że jeden z pocisków wpadł przez wieżę do wnętrza świątyni podczas nabożeństwa. Ostatecznie mury świątyni rozebrano w 1959 roku.

W 1990 roku społeczność katolickiej miasteczka zwróciła uwagę na stan budowli i wkrótce urządzono w nim kaplicę św. Anny. Po pięciu latach na starym miejscu kolejnych świątyni wmurowano kamień węgielny pod kolejną budowę. 26 lipca 2002 roku nowy kościół został konsekrowany pod wezwaniem istniejącej kaplicy.

Miejmy nadzieję, że los tej świątyni będzie szczęśliwszy niż jej poprzedniczek.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Msza święta w pierwszą rocznicę śmierci
mojego męża

śp. Mirosława Macieja Rowickiego

założyciela i redaktora naczelnego
Kuriera Galicyjskiego we Lwowie

zostanie odprawiona 08 lipca 2021 r.,
o godz. 19:00

w Archikatedrze Warszawskiej
pw. św. Jana Chrzciciela,
ul. Świętojańska 8

o czym zawiadamia żona Wiesława z Rodziną



W pierwszą rocznicę śmierci

śp. Mirosława Macieja Rowickiego

naszego szefa i przyjaciela,
założyciela i redaktora naczelnego
Kuriera Galicyjskiego

zostanie odprawiona Msza święta
9 lipca 2021 r., o godz. 8:00
w kościele pod wezwaniem Marii Magdaleny
we Lwowie



Pogrążonym w głębokim smutku rodzicom
Leonidowi Tyszczence, dziennikarzowi
Kuriera Galicyjskiego i Natalii Kostyk
wyrzuci głębokiego współczucia po stracie

UKOCHANEGO SYNA

składa
Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami Konsulatu
Łącząc się w ból,
przekazujemy wyraz otuchy i wsparcia



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że przegrał walkę z ciężką chorobą siedmioletni

Kostek Tyszczenko

Składamy wyrazy głębokiego współczucia
rodzicom – Natalii i Leonidowi Tyszczenom
i całej rodzinie

Naszym wieloletnim kolegom
z redakcji Kuriera Galicyjskiego
przekazujemy wyraz otuchy i wsparcia

zespół redakcyjny Kuriera Galicyjskiego

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania
towarzyskie – w poniedziałki
i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem
profesjonalnych animatorów
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+
itd. i możesz poświęcić czas
dwa razy w tygodniu na próby
(2 godz.), to nauczysz się pięknego
repertuaru z chóralistyki polskiej
(i nie tylko). Jeśli jesteś młody i
dysponujesz zapałem do nauki,
to skuteczne nowoczesne pliki
dźwiękowe pomogą szybko przyswoić
ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich, założonego
przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież w grupach
wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy
zespołu. Próby zespołu odbywają
się w szkole nr 10 we wtorki
i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmuje-
my podczas prób zespołu lub na
telefon: 0 677 982 315 bądź: 233
05 70, a także udzielamy fachowych
rad w dziedzinie polskiego
tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat
i wzywz do nauki polskich tańców
narodowych, regionalnych
i lwowskich. Próby zespołu odbywają
się w szkole nr 10 w środy
i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod nr tel.:
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyczkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.06.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	27,10	27,40
1 EUR	32,20	32,40
1 PLN	7,00	7,20
1 GBR	37,28	38,88
10 RUR	3,60	3,72



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013

абонентська скринька № 1565

Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maribasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyżyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Видавця ГО „Кур'єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.

Korowaj dla papieża

Reuters



RADIOVOBODA.ORG/A/30618970.HTML

W tych dniach mija 20. rocznica wizyty ojca świętego Jana Pawła II na Ukrainę. Jakkolwiek na to wydarzenie spojrzeć, miało ono wielkie i, bez przesady, historyczne znaczenie. Szczególnie, biorąc pod uwagę wielkość postaci samego pontyfika.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

W tym czasie pracowałem w służbie informacyjnej jednego z centralnych kanałów telewizyjnych. Na około dwa tygodnie wcześniej wizyta stała się głównym tematem i żadne wiadomości nie obywaty się bez informacji o niej. Zdarzało się, że bywało po kilka informacji w jednym programie. Redakcje wiadomości nawet prześcigały się nieoficjalnie, kto naświetli wydarzenie najbardziej aktualnie i interesująco, pod ekskluzywnym i nieoczekiwanym kątem.

Gdy do rozpoczęcia wizyty pozostawały liczne dni, na kolejnej naradzie wypowiedziałem propozycję: „U nas szczególnych gości spotyka się chlebem i solą. Zróbmy reportaż o tym, jak piecze się korowaj (korowaj – rodzaj

kołacza, tradycyjnego, obrzędowego pieczywa pszennego lub żytniego) na spotkanie papieża”.

Jak zawsze inicjatywa karana jest wykonaniem propozycji. Początkowo wydawało się, że temat jest prosty i łatwy w wykonaniu. Należało zadzwonić do służby prasowej administracji prezydenta i dowiedzieć się, kto piecze korowaj na spotkanie papieża, pojechać i zrobić reportaż.

Ale nie wszystko okazało się takie proste. Zawsze przyjazne dla nas służby prasowe nagle stały się chłodne i unikały odpowiedzi. W żaden sposób nie chciały podać adresu piekarni, wykonującej zamówienie, a tym bardziej czasu wypieku. Pociągałem za różne sznurki, aby dowiedzieć się, gdzie jest ta piekarnia. W końcu, gdy już wszystkim znużyły się moje telefony, wyjaśniono mi przyczynę tej tajemnicy.

Okazuje się, że miejsce powstawania „korowaja nr 1” zostało zatajone na polecenie Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Wyjaśnienie tej sytuacji było proste: Moskwa i Patriarchat

Moskiewski były bardzo niezadowolone z wizyty papieża na Ukrainę i odpowiednio, oczekiwano prowokacji z tej strony.

Ktoś mógł przecież domieścić do ciasta jako przyprawy jakiegoś „novichka”.

Ta informacja jedynie dodała mi entuzjazmu. Proszę nie pytać, jak udało mi się trafić do „tajemniczej” piekarni. Najciekawsze było to, że piekarnia była o kilka przecznic od naszego studia. Był to piętrowy budynek, wciśnięty pomiędzy jakieś baraki, puste magazyny i hale przemysłowe. Nawet nie chciało się wierzyć, że coś takiego jest w samym centrum stolicy. Raczej było, bo obecnie jest tu elitarnie osiedle mieszkaniowe.

Gdy informacja potwierdziła się, okazało się, że panuje tam nie lada podniecenie. Na dziedzińcu stało z dziesięć blyszczących lakierem i chromem samochodów, wśród nich i limuzyny rządowe, i auta ochrony, a nawet spacerowało kilka osób z automatami.

Naszą grupę telewizyjną spotkano bez entuzjazmu. Dobrze, że przynajmniej nas nie ostrzelano. Po długich

rozmowach i błaganiach szef bezpieczeństwa zezwolił nam na wykonanie kilku kadrów wewnątrz, ale z daleka i pod pilnym nadzorem. Z piekarniami można było przeprowadzić wywiad, dopiero po odejście auta z korowajem.

Wypieczono dwa korowaje – jeden zapasowy, na wszelki wypadek. Zawsze coś może się wydarzyć. Gotowe wypieki włożono do specjalnych opakowań i przedstawiciele bezpieczeństwa natychmiast je o plombowali. Pieczętówkę tych nalepili chyba po pięć na pudełko. Następnie pudła zapakowano do limuzyny i w konwoju, na sygnale, dokądś powieziono.

Wypiekanie głównego korowaju Ukrainie przypadło w udziale kobiecie w wieku emerytalnym i jej pomocnikowi – też około 50. Niestety nie pamiętam ich nazwisk. W piekarni, należącej wówczas do administracji rządowej, pracowali oni od lat 1970. Zdążyli wypieć korowaje na spotkania wielu dygnitarzy ZSRR i gości zagranicznych, premierów i prezydentów, goszczących w Kijowie. Byli wśród nich Indira Gandhi, Salvador Allende, Richard Nixon, Bush senior i Bill Clinton.

Piekarnia ta, która w okresie ZSRR obsługiwała jedynie

wyższe władze partyjne i rządowe, w okresie niezależności dostępna była dla wszystkich, kto chciał zamówić tu wypieki. Zakład nie był reklamowany, ale klientów mu nie brakło.

Podzielili się piekarze i sekretami swoich wyrobów. Przede wszystkim w piekarni zamontowano specjalny piec, przywieziony jeszcze po II wojnie światowej z Niemiec. Po drugie – ciasto przygotowywano ręcznie (tę ciężką pracę wykonywał pomocnik piekarza). Zdradzili nam też tajemnicę ozdób na korowaju. Zazwyczaj są one twarde i podpalone. Ale nie w tym przypadku, bowiem wypiekano je oddzielnie i dolepiano do korowaju białkiem.

Udało mi się, jak i innym członkom naszej ekipy, skosztować cząstkę „papińskiego korowaju”. Przy tak odpowiedzialnej produkcji, zawsze wypiekano tzw. „próbnik” – wyrób z tego samego ciasta i tych wymiarów, ale bez ozdób. Służy do sprawdzenia wyrobu – jego zapachu, koloru, smaku itd. Powiem otwarcie, że takiego smakołyku nigdy wcześniej, ani nigdy później już nie kosztowałem. Szczególnie, gdy ma się świadomość, że był pieczony dla samego papieża.

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

CRACOVIA LEOPOLIS

IDA

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

NET

Monitor

Wolynski

DZIENNIK WILKOWSKI

HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI